WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

POCZET NOWY.

TOMIK DWUDZIESTY TRZECI.

WILNO.

Józef Zawadzki własnym nakładem.

1838.

Dozwala się drukować, pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu, złożona była w Komitecie Cenzury liczba exemplarzy Ustawą przepisana. Wilno 1838 d. 19 Marca

Cenzor L. Borowski.

O ZACHOWANIU SIĘ WSTRZEMIĘZLIWÉM I WPŁYWIE JEGO NA ZDROWIE.

Związki ścisłe jednoczące jestestwo fizyczne z moralném; stosunki bardziéj się jeszcze dające oszacować, jeżeli nie są rzeczywistszémi od tych, jakie zachodzą pomiędzy organizacyą ludzką, jéj rozmaitémi umiarkowaniami, jéj zmianami, stanem jéj normalnym lub jemu przeciwnym, tudzież istotami pożywnémi które ją odnawiają i utrzymują; zdaje się, że dotąd, pod rozbiór tylko niedostateczny, niepewne teorye oraz powierzchowną i lekkomyślną naukę poddane były. Wiémy w powszechności, że kawa pobudza i ożywia działania mozgu; że herbata ułatwia strawność; że uży-

wanie mięsa systemat muskularny rozwija. Ale jaki wpływ wywiéra gatunek, ilość, większe lub mniejsze uwarzenie, stopień ciepła lub zimna w pokarmach? Jakiemu, wpływ ten umiarkowaniu podlega, w stosunkach z takim lub też innym temperamentem? Jaka zachodzi zgodność pomiędzy godzinami, w które się przyjmuje pokarm, liczbą razy ponawiania posiłku i rozporządzenia jego w dnia przeciągu; jak to wszystko, rozmaitym naszym prącóm i zatrudnieniόm towarzyskim, płci, wiekowi i t. p. odpowiada? Ta część ważna sztuki medycznéj, nie tylko że zawsze prawie była zaniedbywana, lecz (co gorsza jeszcze) znakomitym szarlatanizmu natchnieniόm uległa. Przepisywano, jak powiada Molier, ile kaliw soli użyć do jaja kurzego potrzeba; oraz ile kroków przejść się należy po izbie, wzdłuż jéj lub w poprzek, pod czas trawienia. Lepiéjby się zaiste było dobadać, jaki rodzaj pokarmów najlepiéj do życia morskiego przypada; przez co tyluby się żeglarzy śmierci zapobiegło. Gdyby śledzono, dla czego tak znaczna liczba uczonych i artystów doznaje bo-

leśnego nieładu w funkcyach trawienia, można byłoby wskazać jednym i drugim najstosowniejszy dla nich wybór pokarmów, i ostrzedz ich ażeby nienarażali swojego zdrowia, ba i bytu, przez nadużywanie rzeczy pobudzających i tonicznych. Gdyby lekarze upowszechnili, pomiędzy ludem wyższego i niższego stanu, dokładniejsze i czystsze pojęcia, cholera, porzucając zgniłe krainy, w których się wylęgła, nie natrafiłaby w Europie na materyą dostatecznie przysposobioną do przyjęcia jéj wrażeń i do rozpostarcia, tym sposobem, swojéj zarazy. Nikt o tém powątpiwać nie może, ażeby się systemat dyetetyczny miast naszych, do rozwinięcia się téj morowéj choroby nie przyłożył: w Europie, równie jak i w Azyi napastowała ona żołądki osłabione i drażliwe, wycieńczone niewstrzemięźliwém nadużyciem, i dla których się nadużycie w potrzebę jeszcze zamieniło.

Dziwna jest, że ta nauka, tak mało jeszcze do tąd uczyniła postępów, iż zaledwie, język pospolitego pojęcia, nastręcza nam nazwisko, któremby ją mianować można było:

musimy dla wydania naszego pojęcia, nazwać ją, *umiejętnością dyetetyczną*.

Nauka ta powinnaby traktować o pokarmach uważanych jako substancye potrzebne do życia, tudzież wpływających rozmaicie na stan zdrowia naszego: to jest, o przedmiotach które najżywiéj ludzi obchodzą. Podzielmy, pod tym względem, ludzi na dwie klassy, na tych którzy karmią się dla tego, ażeby z głodu niepomarli oraz na tych którzy jedzą dla roskoszy; znajdziemy, że dla obu równie, wiele na postępie *Dyetetyki* zależy. Ubogi z niéj dowiedzieć się może, jaki rodzaj pokarmu przyłożyć się zdoła najdzielniéj do wynagrodzenia tego wydatku sił fizycznych, na jaki, przez stan swój, jest narażony: bogacz znajdzie przestrogę, jakim sposobem uniknąć można tych dolegliwości chronicznych, jakie próżnowanie i zbytek płodzą, albo, jeśli można tak powiedzieć, pod skrzydłami swojémi wysiadują. Wszelakoż rodzaj ludzki, przez wiele już wieków istnieje: tysiące systematów dyetetyki kusiło się o położenie pewnych jéj zasad, i oznaczenie własności; wszystkie się

niemal starły z sobą sprzecznémi, w téj rzeczy, pojęciami, a mało się nader do pożytku powszechnego przyczyniły.

Na samym się wstępie ważna trudność nastręcza. Człowiek obdarzony jest prawie nieskończoną różnicą własności. Rozmaitość stanowi jego charakter; wiek jego, temperament, przywyknienia, nałogi, obyczaje, bardziéj go odróżniają od innego indywiduum ludzkiego rodu, niżli kot różni się od tygrysa, lub też nietoperz od ptaka: możność przeto, w nim trawienia, podległa jest odmianóm nieskończonym, a przyrodzenie, które go tą giętkością udarowało, jemu tylko jedynie udzieliło zdolności przeistaczania na pokarm wszystkich prawie stworzonych jestestw; substancye nawet mineralne, których się trucizna rozlewa w płynach, neutralizuje się przez reagensa, wkraczają w granice materyi lekarskiéj. Zwierzęta, po największéj części, są albo roślino-żerne, albo mięso-żerne; organa ich jeden tylko pokarmu gatunek znosić mogą; i jeżeli wyłączymy pewne ich rody oddzielne, których żołądek jest przepaścią pochłaniającą wszystko

aż do żelaza i drzewa, obręb ich pożywny, w ogólności, jeżeli tak rzec można, ogranicza się pewnym posiłku gatunkiem, za który sięgnąć im niedozwolono. Człowiek przeciwnie, karmi się potrawami najrozmaitszémi; ale rozmaitość tę powiększa jeszcze przez gotowanie, przez mieszaninę rozlicznych z sobą substancyj oraz przez przyprawy jakich dodaje. Człowiek dziki, w swéj budzie, na łonie piérwiastkowych lasów, urozmaica swój pokarm wszelkiémi sposobami, na jakie tylko zdobyć się może. Człowiek nie tylko, jak powiedział Platon, jest źwierzęciem bez piór i o dwóch nogach; ale jest to jeszcze źwierzę znające się na kucharstwie.

Rozmaitość ta pokarmów, z postępem cywilizacyi, coraz się powiększa i wzrasta. Zdzbło trawy, którém pogardziło bydlę, w kłosy się zbożowe przeistacza. Rośliny, w których łonie jadowite soki krążyły, za pomocą uprawy pozbyły się własności swojéj chorobnéj a stały się posilne i zdrowe. Wszystkie ziarna, które się na stołach naszych ukazują, rolnictwa i gastronomii są zdobyczą. W ich

przyrodzonym stanie, byłoby niepodobieństwem je pożywać. Nasza marchew, nasze karczochy, nasza kapusta, w piérwiastkach składały się jedynie z substancyi twardości prawie drzewowéj, dzikiego smaku, i opornéj trawieniu, tak iż dziś, europejskie żebractwo nie chciałoby ich za nic pożywać. Człowiek wyprzeto idąc od postępu do postępu, od wynalazku do wynalazku, od udoskonalenia do udoskonalenia, odmieniając smaki, refinując roskosze, poświęcając wzgląd na swoje zdrowie i prostotę pokarmów swojéj zmysłowości, zakończył na rozprzestrzenieniu, w sposób olbrzymi i prawie niepodobny do wiary, obwodu swojch pokarmowych roskoszy. Drażniąc zawsze i łechcąc tę czułość gastronomiczną, pomnażając śrzodki jéj zaspokojenia, tworząc tym sposobem nowe dla siebie przyjemności wraz z nowémi cierpieniami tudzież odmianami w organizacyi, przyszedł wreszcie do stanu niewiedzenia co mu pożywać należy, a od czego się powściągać. Wtenczas to nastali argumentatorowie, rozprawiacze, kommentatorowie, którzy bardziéj jeszcze przed-

miot ten zagmatwali, a nowémi ciemnościami zagęszczając dawne, rozumieli, że się im udało odkryć truciznę w mące chlebowéj, źrzódło paraliżu w używaniu kawy, a piérwiastek *newralgiczny* w herbacie. Jakże tu zasiąść do stołu, po przeczytaniu zagrażających przełożeń tych doktorów!

Doktor Lamb chciał nas skazać na dyetę pitagorejską: żylibyśmy, powiada, tak zdrowo, jak jałowice pastwisk naszych, gdybyśmy się chcieli tak żywić jak one. Z przeproszeniem P. Lamb'a wyprawującego nas na paszę, źwierzęta przeżuwające mają także właściwe sobie choroby. Brachmanowie, których ryż jedyném jest pożywieniem, ród słaby i energii pozbawiony, zaledwo sześćdziesiątego roku życia dochodzą; piérwsza choroba dla nich zwykle bywa śmiertelną; niepotrafiliby znieść nigdy trudów, jakim Europejczycy, z taką się łatwością, opierają. Inni doktorowie twierdzą, że pokarm źwierzęcy jedynym jest który nam przystoi: choroby szkorbutyczne, do jakich rodzaj ten pokarmu zawsze prawie usposabia, niewyprowadzają ich

z błędu. Są i tacy, którzy na wzór Russa, chcieliby nas ograniczyć pożywnością hord dzikich; ciężka pomyłka: dzicy żyją bardzo krótko, śmierci nagłe najczęściéj się pomiędzy nimi zdarzają.

Russó, jednym zamachem przecina wszystkie w téj mierze trudności. «Życie, powiada, według przyrodzenia.» Cóż to ma znaczyć, żyć według przyrodzenia! Zaledwie człowiek sklеci sobie strzechę ze słomy, już nakréśla piérwsze cywilizacyi zarysy, probuje zaraz zbytku, i zabiéra się do wszystkich występków, o które filozofowie społeczność obwiniają. Człowiek dziki równie jest obżarty i oddany opilstwu, jak człowiek cywilizowany. Ani dyeta Irokanów, ani pitagorejczyka Nabuchodonozora, który samémi się żywił roślinami, ani pokarm źwierzęcy, jakiego pewne ludy, wyłącznie prawie, używają, ani systemat rybo-żerczy, nie mogą bydź za przykład wzorowy podawane. Człowiek utworzony jest do żywienia się mięsem, rybami, pokarmem roślinnym i owocami. Gdyby się, jednym tylko pożywności

gatunkiem ograniczył, wysiliłby się, podobnie, jak te rośliny, które nieprzesadzane na grunt odmienny, stają się chude i nikczemne. Przesadźmy je, a wnet się ożywią: potrzeba odnowić soki roślin; potrzeba ażeby życie świéże w ich liściach i gałęziach krążyło. Niechaj więc nie usiłują narzucać nam trzymania się wyłącznie pewnego trybu dyetetycznego; ale raczej, niechaj się bacznie zastanowią nad wpływami takiéj lub téż innéj pożywności, na taką albo inną organizacyą, pewnego gatunku potraw na pewny temperament, tudzież na stósunki naszych przyzwyczajeń gastronomicznych, z innémi naszego życia nałogami.

W braku zastanawiania się nad tą nieskończoną różnicą temperamentów, chciano powszechne prawidła ustanowić, których sprzeczność jest nadzwyczajna, a błędy oczywiste. — «Niechaj nigdy żołądek twój nie zostawa próżny! woła ten doktor. — Strzeż się nade wszystko napełniać brzucha! zaleca drugi. — Mało pożywności! przerywa trzeci; ale niechaj pobudzająca jéj własność, utrzymuje czynność organów! — Nigdy rzeczy

pobudzających! odpowiada czwarty; zostawić chyl w stanie jego przyrodzonym; niechaj nic nie kłóci balsamicznéj opieszałości, téj substancyi, któréj zdrowie nasze winni jesteśmy!» W oczach jednych, wszystkie substancye fermentowane są niebezpieczne; w oczach drugich, przedziwnie one ułatwiają strawność. Hipokrates potwierdza, ale Galen zaprzecza. Któremu tu z dwóch wierzyć? Każda z tych teoryj wystawia, na poparcie swoje, przykłady, których walka z sobą niesforna postrzegacza zdumiéwa.

Prawidła dyetetyczne są nieprzerachowane, równie jak kombinacye, którym stan człowieka społecznego podpada. W przedmiocie tym pewników niezawodnych ustanowić niepodobna. Żołnierz karmiący się chlebem grubym i wołowiną, elegantka przestająca na pożywaniu małéj ilości karmiącego soku; Arab, którego, kilka daktylów i nieco wody świéżéj, głód i pragnienie zaspakajają; Hollender, który zabrawszy się do jadła, niezmierne mnóztwo mięsa pożera, mogą wszyscy bardzo dobrego stanu zdrowia używać.

W téj mierze wszystko jest względne. Pokarm, który dla ciebie stać się może zbawiennym, ubije twojego sąsiada. Żołądkowi, głodem i nędzą wyniszczonemu, potrzeba potraw mocnych i posilających istotnie: temu zaś, którego nadużycia i pełność soków mordują, przyzwoity jest posiłek lekko pobudzający. Literat i dragarz, starzec i młodzieniec, człowiek chudy, żółciowy, nerwowy i człowiek krwisty, limfatyczny, otyły, oczywiście jednostajnego pożywienia potrzebować nie mogą. Więcéj powiém, charakter moralny każdéj osoby powinien tu wejśdź w rachunek: i gdyby medycyna rzetelne postępy uczyniła, nie byłoby może niepodobieństwem, wywrzeć pewne wpływy, za pośrzednictwem dyety na wzruszenia umysłu i namiętności: przyjdzie może ten czas kiedyś, w którym łakomca i *duellista*, dumny i zakochany, na wyłączną i oddzielną dyetę skazani będą.

Nietylko modyfikacye liczne płci i wieku, położenia towarzyskiego, namiętności i gustów, o zachowaniu się dyetetycznem, szczególnéj osoby, stanowićby powinny; lecz medyk

któryby się chciał szczerze zająć tym przedmiotem, niepowinien zapominać na szczególniejszą każdego temperamentu własność (*idyosincrasis*) składającą się częstokroć z odmian dziwacznych, których niesforna osobliwość, pod żaden niedaje się podciągać system, przekracza wszystkie prawidła zależąc od tajemnic organicznych, których ani pojąć, ani zgłębić niepodobna. Nie mówiąc o tych rodach dzikich żyjących tłustością wielorybią zaprawianą piłowinami drewnianémi, a których najlepszy budyn lub téż najposilniejszy pasztet, nie wprowadziłby w pokuszenie; czyż nie widzimy codziennie wpośrzód nas ludzi niemogących znosić najprostszych i najzdrowszych pokarmów? Ten ma niepokonaną do jaj odrazę, inny do migdałów; tamtemu nie dasz talerza kartofli, ażeby go nie otruł, inny wstręt ma od chleba, a pasztetu się z tłustéj wątroby nie lęka. Żołądek mogący z łatwością strawić łososia i pstrąga, wzdryga się na wspomnienie raków i ostryg. Znałem osoby, które zrana tylko owoce jeśdź mogły. Bez wątpienia, przypadki podobne

są nadzwyczajne i przykłady ich rzadkie; lecz mało jest ludzi, którychby, po czterdziestu latach życia, własność szczególniejsza temperamentu, nieodróżniała w dyecie od innych: i to są właśnie takie osoby, których najważniejszym jest interesem, ażeby umiejętność dyetetyczna najznaczniejsze postępy uczyniła; najlżejsza bowiém odmiana w ich przywyknieniach, mięsza ich, wytrąca, że tak powiém, ze strzemion, na choroby i śmierć wystawiając.

Jakoż nie wiémy, co za usposobienie jest każdego żołądka, na który pokarmy działać mają; a co bardziéj jeszcze jest osobliwą, żeśmy nie daléj postąpili w poznaniu, jakim się sposobem działanie trawienia uskutecznia. Strawność i krwi wyrabianie jeszcze są tajemnicami, których umiejętność nie objaśniła. Przyszliśmy, za pomocą postrzeżeń do możności oznaczenia odmian, jakim przyjęte do żołądka materye pożywne ulegają; ale o działalności jego chemicznéj, tudzież o sposobie, jakim się ta odbywa, nic zgoła nie wiemy. Znamy żołądek tylko, jak wielką fabry-

kę krwi i chylu, w któréj, w powszechności wszystkie się humory wyrabiają, i przyspasabiają się siły pokrzepiające i naprawujące codziennie organizacyą naszę osłabioną. Wiémy, że pokarmy roztarte zębami i zamienione w pewny papki czy też ciasta gatunek rozprowadzony śliną, w tym kształcie wchodzą do żołądka. Ciepło tego organu połączone z ruchem mechanicznym, tudzież z czynnością soku dzielnego nazwanego sokiem gastrycznym, przeistacza, to ciasto powtórnie na papkę dosyć gęstą, którą medycy *chymem* nazwali. Chym ten, tak już mało podobny do pokarmów, z których powstał, ta nowa substancya wchodząca do kiszek, mięsza się w nich z sokiem *pankreatycznym* i z żółcią, z czego powstaje mléko czyste i świátłe *chylem* nazwane. Ten wyssany przez tysiące naczyń, przeprowadzony do żył obszérnym kanałem, przebywa potém płuca, kombinuje się potém z kwasorodem, z powietrza atmosferycznego przez oddychanie uwolnionym, i w krew się przeistacza. Nieźmierne i cudowne działanie, długie przeobrażenie, które

składa i utrzymuje nasze muskuły, ściągacze, , skórę, cud każdo-dzienny, który się mknął wszystkim mikroskopom i wszystkich analistów usiłowania omylił. «Ojcowie umiejętności, powiedział gdzieś wielki fizyologista Boerhaave, połączcie wspólne usiłowania wasze, weźmiéjcie chleb i wino, wszystko co stanowi krew i mięso człowiecze, wszystko cokolwiek przyswojone do ciała ludzkiego, rozwinięcie mu i wzrost nadawa; doświadczcie z témi istotami wszystkich waszych kombinacyj, wyczerpajcie całą zamożność swéj sztuki, wszelakoż nie potraficie ani jednéj kropelki krwi utworzyć: tak to jest rzeczą prawdziwą, że najpospolitsza czynność przyrodzenia, nie poddaje się sileniom się naszéj umiejętności, oraz najbieglejszym jej badaniom!»

Wiémy, że sok gastryczny ma własność rozpuszczającą, i że bez niego, rozmaite pokarmy przyjęte do żołądka, nie mogłyby się w chyl przeistoczyć. Jest mniemanie, że oddzielanie się soku gastrycznego ciągle się odbywa, nie zaś w jednéj tylko pewnéj dobie,

i że powolnie działa na rozmaite części téj massy pokarmowéj, którą już mastykacya przekształciła. I to także nie tajno, iż nie wiele potrzeba godzin do przeistoczenia téj massy na papkę szarawą i zsiadłą przeznaczoną do przeistoczenia się w krew, odbywszy długie krążenie po ciele. Świéże doświadczenia dowiodły, że część płynu pokarmów, wyssana i wyprowadzona bywa za granicę żołądka, pierwéj nim się dzielność czynności trawiącéj wywrze na massę stałą: Magendie okazał, że to wyłączenie części płynnéj nie odbywa się przez otwór niższy żołądka, ale za pośrzednictwem niektórych, mało jeszcze znajomych, naczyń. Poźniéj po nim P. Blainville udowodnił, iż nie było potrzeby uciekać się do pomocy szczególnych naczyń, ażeby wytłumaczyć ten fenomen; lecz że wysysanie materyj płynnych w żołądku i chylu w kiszkach odbywa się przez prawdziwe wsiękanie do tkanki błoniastéj składającéj te części. Takim sposobem mléko dostawszy się do żołądka, ścina się tam naprzód; część się jego płynna wysysa, a reszta idzie pod

czynność processu trawienia. Toż samo się dzieje ze wszystkiemi płynami, z bulonem, zupą, a nawet z winem i fermentowanemi napojami. Magendie zmusił psa do połknięcia, w czasie trawienia, pewnéj ilości alkoholu; w pół godziny po wyexaminowaniu anatomiczném, nie odkrył w żołądku śladu nawet napoju alkoholicznego; ale krew była nim przenikniona; zapach jéj był zupełnie alkoholicznym, a przedystyllowana, w znacznéj go ilości wydała. Zdaje się także bydź rzeczą dowiedzioną, że pokarmy, ażeby łatwo uledz mogły strawności, objętość pewną mieć powinny, i że potrawy nader skoncentrowane, jak galarety, mocne zupy, budynie i t. p., które w niewielkiéj objętości, zawierają w sobie obfitość znaczną soków pożywnych, dla ułatwienia strawności muszą się pomięszać z chlebem, lub też z inną substancyą podobną.

Na tém się prawie zatrzymują wiadomości nasze, w téj mierze. Można jeszcze i to przyjąć za zasadę, że: ponieważ ciało ludzkie składają włókna, białko, galareta, tłustość, klej, pokarmy zatém, które substancye te

w najnaturalniejszéj ich postaci zawierają, łatwiejsze są do strawienia i najwłaściwsze do codziennego użycia. Lecz pokuśmy się o przekroczenie tych granic, a znajdziemy same tylko ciemności. Niech mi powié, jeśli kto zdoła, jakim sposobem pjawka wysysa pierwiastek pożywny z wody czystéj albo mętnéj, która jéj służy za posiłek? niech nas kto nauczy, dla czego siano tuczy konia, w ten czas kiedy my, gdybyśmy przestawali na saméj tylko jedynie pożywności roślinnéj, poginęlibyśmy z wycieńczenia.

Dzielność to raczéj żołądka, nie zaś gatunek pokarmów do zdrowia się przyczynia. Żadne doświadczenie chemiczne nie może tu służyć za przewodnika, żadne przekonanie pewne i nieźmienne nie potrafi tu zasady teoretycznéj ustanowić. Wszelakoż można się kusić o wyjaśnienie téj rzeczy przez jéj rozbiór. Mnóztwo pokarmów posilnych jest niestrawne. Pomimo ich własności odżywnéj skład ich niezgadza się z żołądkiem, i wysila go, zamiast coby miał pokarmić. Inny gatunek pokarmów posilniejszy jeszcze, łatwiéj

wszelako daje się trawić. Wielka ilość tego ostatniego bynajmniéj nie utrudza żołądka; innych drobna cząstka w bezczynność wprawić go zdoła.

Piérwszém zatém jest prawidłem, albo raczéj piérwszą stateczną zasadą umiejętności dyetetycznéj, jest rozróżnienie dobrze pojęte pomiędzy pokarmami posilnémi, a łatwémi do strawienia.

Czy człowiek przeznaczony został do żywienia się mięsem, czy téż istotami mącznemi? — Mniemamy, że zarówno tego obojga potrzebuje, lecz z tą różnicą, że dyeta wyłącznie mięsna, bez ochyby wtrąciłaby go w chorobę, sposób zaś żywienia się przeciwny utrzyma jego zdrowie, chociaż przy mniejszéj czerstwości. Im się mniéj rozprasza sił muskularnych, tym mniéj mięsa pożywać należy: i gdyby miast mieszkańcy, którzy zwykle najwięcéj czasu na siedzeniu trawią, przyjęli sposób karmienia się zgodniejszy z przepisami Pitagoresa, wątpić o tém bynajmniéj nie można, że ich zdrowie w pomyślniejszym byłoby stanie. Wyobraźmy so-

bie człowieka, który niewystawując się na świéże powietrze, nieruszając się z miejsca ani ćwiczeń żadnych używając, przez ogrzewającą i posilną dyetę pomnaża w sobie siłę krążenia i moc muskularną, wraz z ciepłem wewnętrzném, taki człowiek musi koniecznie cierpieć, jak rośliny umieszczone na gruncie bardzo gorącym niszczeją i giną. Największa część chorób dyspeptycznych (sprawionych przez ciężkie i pracowite trawienie) i żółciowych, gastrycznych i pseudo-gastrycznych, gastroanterytycznych chronicznych, tudzież gorączek ostrych, z jakiemi się medycy codziennie napotykają, nie z innego źrzódła, jak tylko ze złéj pochodzi dyety, którą nieskończenie biegłość kucharzy, oraz przyłudy restauratorów pomnażają.

Mięsiwa, ciasta, tudzież inne jedzenia przysmażane, których część tłusta tak się często *empyreumatyczną* (przysmaloną) staje, muszą się koniecznie opornemi dla wszystkich żołądków stawać. Mięsa tuszone są najłatwiejsze do trawienia, ponieważ największą ilość w sobie pożywnego soku zatrzymują. Pie-

czone w piecu są niestrawne: można je, dla tych samych przyczyn co i smażone obwinić. Pomiędzy rybami, te, które najmniéj tranu w sobie zawierają, najłatwiejsze są do strawienia, lecz w ogólności mniej strawne od pokarmów mięsnych: ostrygi trawią się wybornie: wiele ryb jest niebezpiecznych, i łososia naprzykład, wrzecienicy, węgorza, jesiotra, śledzia i t. p. żaden żołądek długo znosić nie może. Przyprowadzając pokarmy do zbyt małéj objętości, w stosunku do ich pożywnéj substancyi, czynimy je (jak się już rzekło) mniej strawnemi. Wołowina łatwiéj się trawi niż galareta; przetoż kuchnia francuzka oparta na zasadzie koncentrowania materyi pożywnéj, tudzież przyprawach smakowitych, częstokroć ekonomiją naszę w niełado pogrąża. Zapewne to, dla poprawienia szkodliwych jéj skutków, we Francyi jedzą chleba tak wiele; potrzeba albowiem substancyi mącznéj, dla powiększenia objętości tych materyj pożywnych i ułatwienia żołądkowi odbywania jego funkcyj swobodnie. Wszystkie oleje, wszystkie substancye tłuste, masło

i sér nadewszystko, posilają bardzo, ale w powszechności utrudzają żołądek.

Po mięsiwach, należy umieścić mączne pokarmy do królewstwa roślinnego nałeżące, pokarmy otrzymane z ziarn i korzeni ulepszone przez gotowanie. Narody całe, Hindustan naprzykład, żywią się takim sposobem. Jęczmień zmięszany z kartoflami i mlékiem, główny posiłek wieśniaka szkockiego stanowi: wiadomo, że nie w jednéj chałupie irlandzkiéj, kartofle, miejsce mięsa, chleba, legumin i ryb zastępują. Z pomiędzy zbóż, w pszenicy, piérwiastek pożywny najobficiéj się zawiéra. Kwiat mąki z trzech się substancyj składa: z mąki właściwie tak nazwanéj; z materyi klejkiej i cukrowéj; z klajstru, którego własności zbliżają się nieco do własności materye źwierzęce odznaczających. Rozczyniając proszek ten z drożdżami i piekąc w piecu, przeistacza go się zupełnie, tak, że się własności trzech jego składowych substancyj zacierają: otrzymuje się w ten czas materya jednorodna, bardzo posilna, łatwo się roztwarzająca z płynami, oraz lekka

w trawieniu. Chleb nazbyt świéży, któremu jeszcze pewny stopień fermentacyi odbydź pozostaje, zakisa w żołądku; owoż karmiąc nim się, czekać należy, ażeby to działanie ostatnie wcześniéj odbyte i uskutecznione zostało.

Mięsiwa, nie są, jakby to można było mniemać gatunkiem pożywienia, które się najłatwiéj przyswaja do ciała ludzkiego. W ogólności mączne pokarmy, mniéj utrudzają organa, nie tyle ogrzewają, posilają lepiéj i łatwiejsze są do trawienia. Oto jest, według analizy PP. Persy i Harring'a, stopień własności w nich pożywnéj:

100	funt.	soczewicy zawier.	94	funt. materyi pożywnéj.
100	—	bobu	93	—
100	—	grochu	92	—
100	—	pszenicy	80	—
100	—	kartofli	25	—
100	—	marchwi	14	—
100	—	rzepy	8	—

Chleb pieczony z mąki pytlowéj, którego dostatnie klassy używają, nader jest posilny, ale mniéj zdrowy od chleba podsitko-

wego lub razowego, w którym substancya pożywna nie tak jest skoncentrowana. Zasada ta zdaje się bydź niezmienna: żołądek potrzebuje wypracowywać to, co mu się porucza; działanie jego jest łatwiejsze, jeżeli się wywiera na pokarmy pewną objętość mające; potrzeba, ażeby mógł sobie wybierać lub odrzucać, inaczéj praca jego stanie się uciążliwą, jeżeli go samémi tylko substancyami posilnémi obładujesz. Przaśnik jest gatunkiem niefermentowanego chleba, stosowny do żołądków, które drożdże utrudzają; lecz ogólnie, drożdże przyczyniają się do strawności.

Można zrobić z ryżu, jęczmienia, żyta, chleb mało się różniący od pszennego. Ten, który się robi z mąki, nasion jarzynnych: z grochu, bobu, i t. p. nader jest niestrawny. Jarzyny takowe jeśdź należy w piérwotnym ich naturalnym stanie. Ciasta, których częstokroć masło jełkie albo przypalona oliwa stanowią zasadę, powinnyby zostać nazawsze ze stołów osób delikatnych i słabowitych wygnane. Kartofle, których miąższość mniéj jest pożywna od mąki pszennéj, są z siebie dosyć

zdrowe; ale ten pokarm brany w wielkiéj obfitości, jest szkodliwy. Nie masz w nich klajstru, dającego mące własność jéj pożywną, ale tylko część mączna, oraz cząstka dosyć znakomita materyi szlamowatéj i cukrowéj. Zalecalibyśmy nader mięszać z kartoflami mięsiwa. Chleb robiony z kartofli mało bardzo materyi pokarmowéj w sobie zawiera; i klassy ubogie a pracowite, któreby się wyłącznie tą mąką zarobioną na ciasto posilały, nie zdołałyby sił swoich pokrzepiać.

Orzechy laskowe i włoskie, migdały, podobne skąd inąd do roślin mącznych, zanadto wiele w sobie oleju ustalonego zawierają, ażeby żołądkowi szkodzić nie miały, zwłaszcza jeżeli się używają zaraz po jedzeniu. Znajduje się w marchwi i w rzepie część szlamowata i cukrowa, równie jak w kartoflach, ale bardzo mało substancyi pożywnéj. Kapusta, karczochy, tudzież inne rośliny podobnéj im natury, dosyć gotowania długiego potrzebują, ażeby włókna ich zmiękczały.

Owoce, które nie dojrzały jeszcze zupełnie, używane zaraz po jedzeniu, mitrężą i

utrudniają strawność, mięszają do gastrycznych soków kwas niebezpieczny. Z rana na śniadanie, jadło to zdaje nam się wyborném: jest to pokarm nie nazbyt obciążający żołądek, i na resztę dnia wolność jego działania ułatwiający. Zioła i sałaty, które się jedzą na surowo, bardzo są do owoców podobne. Nie zawadzi pomięszać je z przyprawami pobudzającémi, ażeby osurowiałość ich przygasić i dopomódz czynności soków gastrycznych.

Mléko uważać się może za pośrzednie pomiędzy pokarmami mącznémi a źwierzęcą substancyą. Ścięte w żołądku, mléko trawi się bez trudności. Lecz jeżeli ścięło się pierwéj, jeżeli w postać séra używamy jego, trawienie przytrudném się staje (*).

Królewstwo mineralne nie zawiera w sobie żadnego, właściwie mówiąc, pokarmu. Mięso łatwe jest do trawienia, i źwierzęta które doścignęły dojrzałości, dają pokarm

(*) Znakomity chemik P. Braconot, łącząc twarog od mléka świéży, z węglanem sody, w proporcyach przyzwoitych, zrobił z tego pokarm smakowity i łatwo się trawiący.

najzdrowszy. Kiedy źwierzęta są nazbyt młode, mięso ich nie jest jeszcze zupełnie ukształcone, włókna są twarde, tkanka mięsna stawi opór utrudzający żołądek. Baranina, w powszechności, delikatniejsza jest od mięsa wołowego, a mięso źwierząt dzikich utrudzonych, zwłaszcza długim ruchem, jest jeszcze od wołowiny i baraniny kruchsze i delikatniejsze. Rodzaj gotowania modyfikuje, w sposób osobliwszy, substancye źwierzęce, które jemu bywają poddane. Mięso warzone, traci wprawdzie sok swój pożywny, ale staje się lekkiém i łatwém do strawienia: pieczone, więcéj zatrzymuje w sobie siły pokarmowéj, ale zgęszczanie się włókien, tudzież ich twardość, powiększone jeszcze przez to działanie nie sprzyjają funkcyom żołądkowym.

Zdaje się, że pewne bodźce są potrzebne, nietylko człowiekowi, ale i źwierzętóm nawet, ażeby czynności trawienia dopomodz. Przetoż, źwierzęta roślinożerne szukają chciwie pewnych roślin gorzkich i aromatycznych, których użycie zawsze, ich zdrowie, tuszę, i apetyt pomnaża. Bez tych bodźców

bydło staje się chude i nędzne: postrzeżenia P. Sinclair'a, sławnego agronoma, godny, w téj mierze, przykład uwagi, wystawują. Krowy karmione jedynie marchwią żółtą, pozbawioną wszelkiego piérwiastku aromatycznego, po dwóch lub trzech miesiącach zdychały. Inne krowy, które tymże samym sposobem karmiono, przez kilka tygodni, instynktowie szukały pokarmu pobudzającego, którego im brakło; znalazły go, i tak przychodziły, znowu, do zdrowia. Wieśniak szwajcarski otrzymuje z *gentiany* dystyllowanéj napój zbytecznie gorzki, który go, wśrzód gór rozwesela, i daje dosyć siły jego żołądkowi do zznoszenia grubego pokarmu, na jaki jest skazany. W powszechności, im rodzaj który pokarmu mniéj jest strawny, tym pożyteczniéj będzie mięszać go z roślinami gorzkiémi: jakoż przez osobliwszą przezorność natury, substancye roślinne najniestrawniejsze, jak chrzan, naprzykład, są najaromatyczniejsze i najgorzksze razem. Dodajmy do tego, że uprawa, pomnażając siłę karmiącą, w największéj części roślin i czyniąc je zdolniejszémi

do trawienia, smak im, po większéj części, ostry i gorzki odejmuje.

Sól tak chciwie pożerana przez źwierzęta przeżuwające, jest koniecznie, do pożywności człowieka potrzebna. Nie można było żadnéj kaźni okropniejszéj wynaleźć, jak była ta, którą prawa dawne hollenderskie winowajcóm stanu zadawały, ci nieszczęśliwi, skazani na życie samym jedynie chlebem, *bez soli*, po kilku miesiącach w stanie okropnéj zgnilizny umiérali. (*) Dalecy jesteśmy, jak to czynią niektórzy medycy, od potępiania użycia soli, przypraw i korzeni. Jeżeli się tego nadużywa, można, zaiste, zbytecznie ogrzać sobie żołądek i narazić swoje zdrowie. Ale te rzeczy, jako dodatki i jako przyprawy, załatwiają chylifikacyą, dają smak ostrzejszy i przyjemniejszy potrawóm, których się używa, oraz sprawują dygestyą prędszą i dostateczniejszą razem. W téj klassie pożywności pobudzających umieścimy ocet i pieprz, które, połączone z ziołami lub ich korzonkami, zapobiegają ich fer-

(*) Lord Somerville: *Adres do komitetu Agrikultury.*

mentacyi octowéj, sok cytrynowy tudzież sok z niektórych roślin kwaśnych, też same korzyści nastręcza.

Ogólne te wypadki są niczém jeszcze, a ważniejsze się zagadnienie przedstawia. Jestli prawda, jak to wielu medyków twiérdzi, że potrzeba przestawać, ile możności, na pewnym tylko gatunku potraw przy jednym zastawionym stole? Albo raczéj pomięszanie wszystkich substancyj pokarmowych, nie będzieli, dla strawności i zdrowia zbawienniejszém? Jeden, z naszych doktórów najbieglejszych, ten który się najpilniéj i najwytrwaléj zajmował zasadami dyetetycznémi, w kraju, gdzie choroby gastryczne najwięcéj czynią spustoszenia, doktor Paris, głośno się, przeciwko temu ostatniemu systematowi oświadczył. «Obiad, w dzisiejszych naszych czasach, powiada, jest czémsiś dziwnie osobliwszém. Zaczynamy od oblewania żołądka zupą, pokarmem nader do trawienia ciężkim: dają się potém ryby z sosami, które właśnie niestrawnémi je czynią (*). Ptastwo i mięsiwa następnie

(*) W Anglii ryby dają się przed potrawami mięsnémi.

potém. Królestwo roślinne, od cedru aż do hyzopu, od orzecha kokosowego aż do skrytopłciowego grzyba, wszystko ukazać się musi na jednym i tymże samym stole. Do téj wieży gastronomicznéj dodajmy jeszcze wynalazki cukierników, ciężkie wyroby pasztetnika, mięszaninę win rozmaitych, likierów i piwa. Zakończeniem tego dramatu, do którego tyle wchodzi osób jest kawa, herbata, czasami lody. Jakimże sposobem człowiek, chociażby najmocniejszy i najczerstwiejszy, w świecie, oprzeć się zdoła temu chaosowi pokarmów staczających z sobą walki, w jego łonie?

«Nie są to królowie, książęta, ni też ludzie milionowi których podobna dyeta wystawia na ruinę żołądka, tak częstą pomiędzy nami; są to klassy śrzednie, a nawet od nich niższe. Dziewięć osób na dziesięciu, z góry supy a następnie się ryb do sytości najadają; tym czasem przedstawia im się nowy bodziec: są to kotlety i wołowina z sosem. Szynka westfalska lub też bajońska zjawia się na stole i ten appetyt już stępiony udraźnia. To jeszcze nie wszystko, idzie koléj zwierzyny, po któ-

réj następuje, *dessert* sérem i konfiturami uwieńczony. Mnóztwo ciast niestrawnych, cukierków różno-kolorowych, nawalijek z inspektów i parników trejbhauzowych, owoców exotycznych, częstokroć smaku swojego naturalnego pozbawionych, dokonywają dzieła morderczego, które tyle pokarmów rozmaitych rozpoczęło. Pytam się, posiłek tego rodzaju, nie jestli kotłem M a c k b e t h' a? Możnaż się dziwić tylu chorobóm żołądka na które się codziennie uskarżają, a którym codziennie, także, więcéj ciężaru przybywa, chorobóm mówię, których cała sztuka E s k u l a p i u s z a niepotrafi uleczyć? Posiłek jednorazowy, złożony z dwóch albo z trzech potraw, chociażby się nawet i znakomitą ilość ich spożyło, może na organa żadnego zgubnego wpływu niewywiérać; ale obciążać żołądek sześcią albo siedmią potraw rozmaitych, jest to skazać go na nagły upadek, i stargać siły swoje na niepożytecznych zapasach! «

«*Innumerabiles morbos non miraberis, coquos numera.*« Ale niechaj nikt niepoczytuje użalania się medyka obserwatora, za przedrzyźnianie pospolite starych deklamacyj które fi-

lozofowie, przeciwko obżarstwu podnosili. Nie powstajemy tutaj przeciwko przesadzaniu możności władzy trawienia, przeciwko zbytkowi w potrawach i waleniu ich jedno na drugie. Ich to rozmaitość i zmięszanie ich w żołądku obwiniamy. Téj to przyczynie, przypisywać się niewahamy złego stanu zdrowia, w jakim się znaczniejsza część mieszkańców, po miastach wielkich, znajduje.

«Żołądek, powiada doktor Paris, nie działa z jednostajną siłą, ani też jednym i tymże samym sposobem, na wszystkie pokarmy: jedne wymagają po nim większego rozwinięcia sił trawiących, jeszcze mniéj trudnego wypracowania, bądź że sok gastryczny zmienia swoję naturę, stosownie do substancyj które ma przeistoczyć, bądź że jego ilość proporcyonalna modyfikuje się, według pokarmów rozmaitych, które się z nim mięszają. Jakkolwiek tam ma się to zagadnienie, w którém nic się nie znajduje ważnego, coby się, do roztrząsania tu obecnego stosowało, to jest rzeczą niezawodną, iż jeżeli jeden gatunek pokarmu potrzebuje dziesięciu minut czasu, aże-

by się w chyl mógł przeistoczyć, tedy, na toż samo, innemu pięć minut wystarcza. Przypuśćmyż, że dwadzieścia potraw rozmaitych, z których każda innego processu trawienia wymaga, zładowane są w objętości jednego żołądka. Niepodobna ażeby organa, mając uskutecznić tę robotę tak zawiłą, nie zostawiły jéj w niezupełności, co do niektórych części. Strawienie jednego gatunku pokarmu będzie uskutecznione; ale drugiego niedokonaném zostanie; trzeciego ledwosię rozpocznie w chwili, kiedy czwarty zupełnéj dygestyi ulegnie. Możnaż się dziwić, że delikatne i słabe żołądki, pod ciężarem takiego trudu upadają? będzież to rzeczą nadzwyczajną, że miast mieszkańcy osłabieni już, przez swoje nieregularne obyczaje, tudzież miękkie nałogi, kończą na zupełnéj niemożności trawienia? (*).»

W tém malowidle posępném nieco się prawdy znajdować może; lecz, naszém zdaniem, doktor Paris w szczególniejszy sposób barwę jego zaczernił. Uważając rzecz teoretycznie, zasady jego mogą się słusznémi wy-

(*) *Traktat o Zachowaniu się Dyetetycznem.*

dawać; w praktyce wszakże musimy się zgodzić, że wypadki ich nieodpowiadają, we wszystkiém, axiomatóm przez tego doktora ustanowionym. Znam ja ludzi, którzy przepędzają swe życie w bezprzestannéj niestrawności, a których ta niestrawność, po dziewięciudziesiąt sześciu latach dopiéro, do grobu doprowadziła. Pomijając wreszcie te rzadkie przykłady, wielka część naszych współ-obywateli, zaliż nie zajada co drugi dzień w mieście, wielkich obiadów? Przyjmując teoryą naszego doktora, mniemaćby wypadało, że każdy z tych obiadów olbrzymich, z téj rozmaitości przesycających potraw, z tych działań zawisłych i zgubnych zadanych żołądkowi, część większą ludności gastronomicznéj do śmierci doprowadza. Gdyby rozumowanie doktora Paris'a było prawdziwe, po jednym lub też dwóch miesiącach takiéj dyety gastronomicznéj, ujrzelibyśmy jéj zwolenników z nabrzmiałémi krwią wszystkiémi żyłami, z nieźmierną naokoło otyłością, z muskułami wygórowanéj objętości i siły: tym sposobem sokiby się gastryczne wyczerpały zupełnie; żołądek wysilony wyrabia-

niem dwakroć większéj ilości chylu aniżeli go potrzeba, w dobrym stanie zdrowia, człowiekowi całąby swoję energiją utracił. Jednakże nic się podobnego niezdarza; funkcye tylko nieco leniwiéj i nie z taką się snadnością odbywają. Biesiadnik przez wieczór czuje się cokolwiek ociążalszym, a nazajutrz, zawsze, toż samo powtarza, jednakież doświadczenie do poźnéj starości ponawiając. Z trzech najnieustraszeńszych godowników, prawdziwych weteranów gastronomicznych, których mi przypadek napotkać zdarzył, jeden (i to był najmłodszy, żył lat ośmdziesiąt cztéry, drugi ośmdziesiąt pięć, a trzeci ośmdziesiąt ośm.

Następstwami sposobu zachowania się w używaniu pokarmów i napojów nie są te zgubne skutki, które doktór Paris za nieuchronne wystawia; lecz, żołądek słaby, kiedy codzień na działanie uciążliwe wystawiony bywa, kiedy przebranie miary w pokarmach zbytecznie go przeładuje i wytęży, musi bardziéj się osłabić jeszcze: tkanka jego bardziéj się rozwolni, wywinie się ustawiczna drażliwość, skąd organizacya cierpi. Co się zaś tycze tłumaczenia rze-

czonego doktora, względem odbywania się dygestyi tudzież zbytecznéj obfitości chylu, to jest rzeczywiście błędném. Część zbyteczna substancyj pożywnych w *chym* się nie przeistacza, jak on rozumie, ani się do krwi lub muskułów naszych nieassymiluje: żołądek bierze taką ich ilość jakiéj mu potrzeba, reszty się zaś pozbywa. To co doktor Paris powiada o rozmaitości potraw tudzież o niebezpieczeństwie, jakie ich niesforna *aggregacya* prowadzi za sobą, nie zdaje nam się ani na rozumowaniu ani na prawdzie opiérać. Kartofla odgotowana w wodzie, i zraz baraniny pieczonéj mogą społem wejśdź do żołądka, niewystawując bynajmniéj życia tego, który się niémi posila na żadne niebezpieczeństwo. A wszakciż wiémy, że jeden z tych pokarmów nader wielką trudność dygestyi zadaje, drugiego zaś strawność nader jest snadna. Niechaj, jak kto chce, stosuje teoryą do codziennego doświadczenia i toż doswiadczenie do teoryi; a nigdy niepotrafi zaprzeczyć temu ostatniemu, ani nas zmusić do odstąpienia zwyczaju, którego używanie najpospolitsze i najczęstsze, dosko-

nałą zdrowość pokazuje. Gdybyśmy byli obecni P. Paris'owi przy braniu przezeń posiłku, zaliżbyśmy nie ujrzeli, jak on sam pozwala sobie częstego odstępowania od swojego systematu, które nieprzeszkodzi mu, zapewne, doścignąć przyzwoitéj dojrzałości, a może, jeżeli się Bogu podoba, umrzeć stuletnim?

Strzeżmy sięż zatém przykładać wiary do wszystkich teoryj przesadzonych, a wróćmy raczéj do tego niezaprzeczonego prawidła: że każdy żołądek w szczególności wymaga osobnéj dyety stosownéj do temperamentu osoby, do jéj zwyczajów i nałogów, tudzież jéj siłóm odpowiadającéj. Natura więcéj ma śrzodków tajemniejszych i dzielniejszych razem, aniżelibyśmy to sobie, pospolicie, przypuścić mogli. Zdaje się, że w żołądkach mocnych przemełcie się i przegotowanie potraw najróżnorodniejszych może się bez trudności i niebezpieczeństwa odbydź; wtenczas kiedy osoby słabowite z ciężkością trawieniu mléka i jarzyn wystarczyć zdołają. Jeżeli skład codzienny, w kanale pokarmowym substancyj przeciwnych sobie, jest szkodliwy tym którzy

się częstych stołowych zbytków dopuszczają; tedy, z drugiéj strony, skłonni jesteśmy do wierzenia, że przyzwoita rozmaitość pokarmów, wydaje chyl nierównie lepszy, zupełniejszy i bardziéj do wszystkich organizmu potrzeb stosowny.

Zaliż wielkiéj przyjemności w używaniu potraw rozmaitych, przy naszych obiadach, nie doświadczamy? Przetoż logiczna jest myślić, że ten instynkt tak wyraźny u nas, potrzebie przyrodzenia naszego odpowiada. Jeżeli płyn posilający, o którymeśmy tak często mówili, musi sam jeden odnowić wszystkie błony, wszystkie nerwy, wszystkie żyły, całą krew, wszystkie wymiary naszego ciała, niejestże więc rzeczą podobną do prawdy, iż ażeby zostać w możności załatwienia tak wielkiéj liczby funkcyj rozmaitych, chyl złożony z substancyj różnych i odmiennych od siebie, lepszym będzie od chylu z jednéj tylko substancyi otrzymanego. Według téjże saméj zasady, któréj prawdziwość zdaje się być wykazana, wszystkie zwierzęta roślino-żerne lubią odmianę paszy; wszystkie ptaki karmiące się ziarnem, z upodobaniem różny jego gatunek sypany sobie pożywają.

Pokarmy ludów żyjących w odmiennych stopniach temperatury niepowinny być też same. Używanie rzeczy pobudzających w klimatach ciepłych, surowa wstrzemięźliwość Arabów, Hiszpanów, a nawet Włochów; pokarm posilny i źwierzęcy ludów północnych są to właśnie wnioski wyprowadzić się dające z naszego systematu. Włoch przybywający po raz piérwszy do Francyi, zdumiéwa się nad żarłocznością powszechną; Francuz który wylądował w Anglii, ze zgrozą spogląda na te stosy mięsiwa zakrwawionego, pod którém stoły się tam uginają. Anglik, który się dostanie aż do Iślandyi wzdryga się nad dziką żarłocznością tamecznych krajowców; a jeżeli zapuści się aż ku biegunowym krańcóm, jeżeli się pomknie aż do krajów zlodowaciałych Laponii, Kamczatki, a jeżeli można daléj jeszcze; ta żarłoczność, to połykanie pokarmów obrzydliwych, najniestrawniejszych pochłanianych przez żołądki olbrzymie, ohydą go i wstrętem niepokonanym przejmują. Nie mówi się, ażeby kraj każdy nie miał swoich zbytków i częstokroć miary przyzwoitéj nieprzebiérał. W An-

glii, pokarm źwierzęcy zawiesisty tudzież używanie tęgiego i gęstego piwa sprawują choroby pletoryczne a ciału sztuczną otyłość nadają. We Francyi, nieskończona prawie liczba sosów, przypraw, półmisków z potrawami rozpalającémi, nowych coraz kuchennych wynalazków, dążących do większego i bardziéj wysilonego skoncentrowania substancyj karmiących, w celu zaostrzenia i podniesienia smaku, muszą koniecznie niebezpieczny nadmiar bodzców skupiać a tém samém odbywaniu się żołądkowych funkcyj stawać na zawadzie, dodając pokarmów już wyextraktowanych, podobnych bardzo do chylu, z których się ten dopiéro wyrabiać powinien.

Nasi teoretycy nieprzyjaciele zaprzysięgli obfitych stołów, niemniéj są spirytusowym napojóm przeciwni. Utrzymują oni, że jednym napojem zdrowym mogącym rozprowadzić pokarmy, nie mieszając do nich żadnego szkodliwego piérwiastku, jest woda. Zalecają oni, wyłącznie, wodę najczystszą, wodę zrzódlaną a jeżeli można, wodę dystyllowaną, zdrówszą, według nich, nad wodę zrzódlaną i rzeczną.

Nie pij więcéj, przez dzień nad jednę kwartę, zaleca szkoła Abernetego (*Abernethy*); niżeli masz się napić, czekaj ażeby się dygestya twoja rozpoczęła. Pij, kiedy ci się upodoba, powiada szkoła dawna, byleby tylko wino twoje było dobre a żołądek mocny. Przykład wielkiéj dosyć liczby adeptów szkoły dawnéj, którzy nieprzestają na codziennéj kwarcie i na wodzie czystéj doktora Abernetego (*) a żyją przecięż zdrowi i weseli, zdaje nam się tę kwestyą rozstrzygać.

Jeżeliby wierzyć potrzeba było temu doktorowi, wszystkie napoje pobudzające, za zgubne dla człowieka uznawać należy. Bez wątpliwości, zbytek w używaniu tych napojów, powinien bydź słusznie potępiany, lecz nie rozumiém, ażeby bez nierostropności, a nawet bez szaleństwa, można było użycia ich umiarkowanego zabraniać. Ludy jak najdziksze, wszystkie atoli jakiś dla siebie napój odurzający wynalazły. Najdawniejszém od-

---

(*) O doktorze *Abernetym* i o jego Teoryach Lekarskich ciekawy znajduje się artykuł w *Revue Britannique* pod rokiem 1830. (R.)

kryciem jest sposób robienia wina. Herodot nas naucza, że Egipcyanie, ze zboża rozmaitego rodzaju, warzyli pewny gatunek piwa. Celtowie i Skandynawowie używali napoju, z rozczynu jęczmienia i pszenicy fermentowanéj wyextraktowanego. Tatarowie robią obrzydliwy gatunek wódki z kobylego i krowiego mléka. Chinczykowie dystyllują ryż, nieprzestając na swojéj herbacie, która jest także napojem pobudzającym i dosyć narkotycznym. Mieszkańcy wysp Sandwich wypełniają bukłaki swoje kawą *(cava)*, napojem bardziéj jeszcze od rumu odurzającym. Pod jakim się kolwiek nazwaniem napoje pobudzające wystawują, i jakażkolwiek jest surowość klątwy rzucanéj na nie, dalecy jesteśmy od wyganiania ich w massie i od naśladowania purytanizmu *Abernetianów*. Należy, naszém zdaniem, używać ich, jak soli, tudzież innych substancyj podbudzających, skromnie i poniewiele: albowiem wino, piwo działają na konstytucyą ludzką tak samo prawie, jak sól i pokarmy gorzkie, chociaż tym ostatnim na piérwiastku narkotycznym, panującym

w trunkach, zbywa. Znajdują się w winie i piwie różne piérwiastki składowe: piérwiastek szlamowaty i gorzki, które dygestya na substancyą pożywną przeistoczyć może; a nawet, nie wiadomo jeszcze z pewnością, azali alkohol czysty, zawiérający się w tych napojach, nie jest przeznaczony do rozkładu i do wéjścia w systemat pożywny. Jeżeli od teoryi zstąpimy aż do najpowszedniejszego doświadczenia, uznamy pożyteczność napojów fermentowanych dla ludzi zaszłych w lata i dla osób słabowitych, których energija żywotna ku upadkowi mieć się poczyna.

Wino czérwone, do składu którego wchodzi zarazem sok i skórka winogronowa, nabiéra, od téj ostatniéj własności ściągającéj, która służy pewnym żołądkom, innym się zaś sprzeciwia. Wino białe, które sam tylko sok winogradowy w sobie zawiéra, jest lżejsze, nie tyle toniczne, a mocniéj działające na nerwy. Każdy gatunek wina smak właściwy sobie posiada; smak takowy jego znawcy *bukietem* przezywają: piérwiastek lekki i ulotny, który win gatunki rozmaite pomiędzy

sobą rozróżnia, i którego natura nie łatwo się przez processa chemiczne ocenić daje, chociaż smak wprawny najłatwiéj go rozróżnić i najdoskonaléj pojąć może. W winach przez połowę fermentowanych, w winie, naprzykład muszkatowém i w winie frontyniańskiém *(vin de frontignan)* (*) sama słodycz owocu zachowuje się i przenika napój. W winach doskonalszych, jakiémi są wina burgundskie, *de l'Ermitage*, i *Rivesaltes*, *bukiet* żadnego nie okazuje podobieństwa ze smakiem naturalnym winogradu, i jest wypadkiem przerobienia się chemicznego, znajomego nam ze swoich skutków, ale którego przyczyny i działania zawsze się nam wymykają. Jeżeli alkohol zawarty w winnéj jagodzie, stanowi piérwiastek *bukietu*, ilość tego alkoholu tak jest słaba, że jéj oddzielić niepodobna, sposób zaś jakim działa na systemat nerwowy dowodzi, że się kombinuje z innym piérwiastkiem, którego moc jest nadzwyczajna. Wiadomo jak wino burgundskie rozwesela i

(*) Nazwane od miejsca winnic, w departamencie francuzkim *Harault*. (*R.*)

exaltuje tych, którzy niém podpić lubią; zapewne, ta energija bukietu zawarta w winie burgundskiém, nie ma żadnego stosunku ze słabą proporcyą likworu alkoholicznego, który się w niém znajdować może.

Pan **Brand** sporządził tablicę ciekawą, w któréj moc względna win, rozmaitego gatunku oceniona przez sposoby chemiczne i doświadczenia równie rozmaite jak drobiazgowe następne wypadki okazuje:

Gatunek win.	Ilość proporcyonalna alkoholu w nich zawartego.
Wino z Porto (*vin de Porto*)	$23\frac{1}{2}$ na stu częś.
Wino z Madery (*vin de Madère*)	$23\frac{1}{4}$
Wino z Konstancyi (*vin de Constance*)	19
Wino z Kapu (*vin de Cap*) . .	18
Wino z Szerry (*vin de Cherry*)	$17\frac{1}{2}$
Wino z Bordó albo z Klaretu (*vin de Bordeaux ou Claret*)	
czérwone	$14\frac{1}{2}$
białe	12
Wino szampańskie czérwone (*vin de Champagne rouge*)	11
Wino burgundskie (*vin de Bourgogne*)	11
Ale, czyli mocne piwo angielskie	8-9
Porter	7-9.

Wina hiszpańskie i portugalskie, takie, jakie się do Anglii dostają, zawiérają w sobie nie tylko alkohol, ale znakomitą ilość wódki, w stanie jéj zwyczajnym. Przetoż wina te niebezpieczniejsze są od innych, i ci, którzy ich, mianowicie do zbytku, i często używają, wystawieni są na nieład i zmiany w organizmie równie częste, jak opłakane. Wino lekkie z Bordó albo z Klaretu (*Claret*), jako zawiérające w sobie nader nie wiele alkoholu, a którego fermentacya zupełnie się odbyła, za zdrowe uchodzi. Wina mussujące, jak naprzykład wino szampańskie białe, winne są to burzenie się swoje kombinacyi, w znacznéj dozie, gazu kwasu węglowego (*carbonique*) i nie są od niebezpieczeństwa wolne.

Wino, oprócz alkoholu i aromatu zawiéra jeszcze w sobie cząstkę kwasu zwanego *acidum tartaricum*, którego ilość, wprawdzie nader jest mała, iżby zdrowie od niéj cokolwiek cierpieć mogło; codziennie bowiém zdarza nam się zjadać owoce, i przyjmować do żołądka dziesięćkroć większą ilość tego kwasu, niżeliby go największy pijak wśrzód

swoich rozpustnych hulanek połknął. Wszelakoż kiedy wino wchodzi do żołądka w stanie fermentacyi octowéj, staje się niebezpiecznem, i ten organ może się w ten czas osłabić i popsuć pod brzemieniem tego często ponawianego wpływu. Piwo nie jest podobne do wina: z mniejszą częścią alkoholu i kwasu, więcéj substancyi szlamowatéj i materyi pożywnéj w sobie zawiéra. Chmiel udziela mu piérwiastku narkotycznego; przetoż, dalekie od działania w sposób pobudzający, piwo usypia i tuczy. Nie radzilibyśmy wszakże nikomu karmić się jedynie piwem, potrzeba ażeby się pożywność stalsza z niém połączyła.

Używanie piwa mocnego, na wpół przefermentowanego, przy obiadach, powinno bydź nazawsze wygnane, mianowicie ze stołów ludzi klassy wyższéj i bogatszéj, żyjącéj w obfitości. *Ale*, albo mocne piwo angielskie, zawiéra w sobie nazbyt wiele substancyi pożywnéj; podpiwek, czyli piwo lekkie, który zaczynają usuwać z wielkich domów, ponieważ tanio kosztuje, jest wybornym przetra-

wiaczem (*digestivum*), kiedy do niego mało wchodzi chmielu, jeżeli jest świéży, i jeżeli fermentacya jego zupełnie się uskuteczniła. Doktor Sydenham, który, w ciekawy sposób, zgłębił rozmaitości systematów dyetetycznych, pijał zawsze po szklaneczce niewielkiéj podpiwku, przy każdém braniu posiłku, i uważał tę ostrożność za prezerwatywę przeciwko chorobie na kamień. Ale zważmy jak są niepewne wyroki sztuki medycznéj! Sekta doktorów powstała nie dawno w Londynie, uzbrojona żywém oburzeniem się przeciwko wszelkim napojóm ze zboża otrzymywanym. Postanowienia jéj usłuchali niektórzy ludzie łatwowierni i znaczna liczba familij angielskich piwa używać zaprzestała.

Co się zaś tycze napojów gorących, wódki i rumu, o wpływie ich zgubnym nie można powątpiwać, zwłaszcza na żołądki drażliwe i na nerwowe osoby. Organizacya najsilniejsza nawet tym się substancyom opierać nie zdoła. Pącz, przez swoję mięszaninę, tudzież przez dodanie cukru i cytryny, nierównie mniéj jest szkodliwy. Herbata i

kawa, substancye, prawie sobie podobne, różniące się skutki sprawują. Jedna i druga budzą i podniecają organizacyą, działają na systemat nerwowy, odbiérają sen, i cyrkulacyą krwi przyśpieszają. Wiele bardzo przeciwko tym napojóm deklamowano; wszelakoż ludzie żyją i umiérają, a generacye po sobie, podobnież, jak i piérwéj następują. Napróżno doktor Johnson i doktor Hanvay ugniatali jęczącemi prassami swoje rozprawy, za, i przeciwko herbacie: stare panny wszakże po dawnemu napełniają czajniki, obgadując sąsiedztwo; młode nieprzestały nalewać herbaty do filiżanek swoich kuzynów i swoich braciszków; a ta trucizna, przeciwko któréj tyle się hałasu podniosło, jeszcze dotychczas globu nie wyludniła.

Herbata nie zawiéra w sobie innego piérwiastku posilnego, jako tylko ten, którego od cukru i śmiétanki pożycza. Ze dwóch gatunków herbaty krążących w handlu, to jest, herbaty zielonéj i herbaty czarnéj, herbata zielona, substancyi narkotycznéj najwięcéj w sobie zawiéra: tento właśnie gatunek her-

baty nerwóm najgwałtowniejszego wstrząśnienia użycza. Herbata rozwesela, ożywia, exaltuje, ale zupełnie innym od kawy sposobem. Cyrkulacya przez nią bynajmniéj, prawie, nie jest pomnożona; ni téż krew żywiéj po żyłach nie krąży. Nie jest to podbudzenie burzliwe i nawalne, jakie wino sprawuje; lecz łagodne, lekkie i nie wyraźne prawie. Czynność serca staje się żywszą, działanie zaś mozgu energii przemijającéj nabywa: ta lekka i niedostrzegalna cząstka opojenia ulotnego, staje się niezbędną dla tych, którzy jéj doświadczyli. W powszechności wielcy miłośnicy herbaty są trzeźwi; wino im się niepodoba bynajmniéj, a pijaństwo jest dla nich wadą, ku któréj największy wstręt poczuwają. Przed wprowadzeniem tego napoju z Azyi, więcéj nierównie wina w Anglii spożywano. Zamiast picia herbaty zaraz po jedzeniu, jak to zwykły czynić niektóre osoby, potrzeba dadź, kwadransowi albo półgodzinie czasu, upłynąć. Po tym przeciągu czasu, działa ona na ułatwienie strawności, rozprowadzając pokarmy, podbudza zlekka żołądek,

i wszystkie funkcye jego ułatwia; wzięta wcześniéj może gospodarstwo organiczne w nieład wprowadzić.

Nasi sąsiedzi, mieszkańcy stałego lądu, używają kawy prawie podobnie, jak my herbaty: kawa także bowiem, jak i herbata przed dygestyą służy. Zawiéra ona w sobie piérwiastek gorzki, szlamowaty i nieco przygaru (*empyreuma*), co pochodzi od jéj palenia. Osoby mające skłonność do anewryzmatu, a u których cyrkulacya krwi jest w zamięszaniu, kawy i herbaty, w niewielkich dozach, i to z ostrożnością, używać powinny. Napój ten bowiém chorobny stan ich pogorszy, pomnażając krwi poruszenie. Co się zaś tycze żołądków zwyczajnych, dla takich nadużycie czokolady i kakao, zawiérających w sobie olej zjełczały, zgubniejszym nierównie zostać może. Widzimy, że w rzeczy, o któréj mowa, żadne prawidła powszechne nie mogą bydź stanowione, i że biorąc za podstawę, naszéj teoryi dyetetycznéj, stosunek pokarmów do osób, rozsądnieśmy sobie poczęli.

Godziny przyjmowania posiłku, równie

jak wybór potraw, stopień ich ugotowania i zdrowości, przedmiot nieskończony sporów stanowią. Żaden lud na świecie nie zgadza się, w tym punkcie, ani ze swoimi przodkami, ani téż z sąsiadami. Za panowania Elżbiéty, arystokracya obiadowała o godzinie jedénastéj, jadła wieczerzę o szóstéj, a o dziesiątéj udawała się do spoczynku. Teraz ledwo kończymy obiad o téj godzinie, w któréj lord Bacon do spoczynku się udawał. Co się zaś tycze massy ludności roboczéj i pospolitéj, ta swojego sposobu zachowania się dyetetycznego przemieniać nie może: zawsze ona ze słońcem się budziła; śniadała nieco po wstaniu ze spoczynku; jadła obiad o południu, a wieczerzała, po ukończeniu dziennéj pracy. Dalecy jesteśmy od przywiązywania wielkiéj wagi do godzin posiłku, lecz mniemamy, że godziny te powinny bydź stateczne, i że odmieniać je często; jeśdź śniadanie, obiadować, wieczerzać nieregularnie i w różnych godzinach, jest to narażać swoje zdrowie. Jesteśmy dziećmi naszych nałogów; następstwo periodów regularnych, we

wszystkich naszych czynnościach, najpiérwszą jest dla nas potrzebą.

Twierdzeniem doktora Temple'a jest, iż nigdy nie powinniśmy bez zatrudnienia żołądka naszego zostawować. «Jest to student, powiada on śmiésznie, który natychmiast broi, skoro mu tylko roboty nie przeznaczysz.» Takie rozumowanie, i to porównanie dziwaczne przypomina nam Hieronima Cardan'a starającego się dowodzić, że spoczynek najzupełniejszy, jest najpiérwszym warunkiem zdrowia. «Rzeczywiście, powiada on, źwierzęta żyją krócéj niż drzewa; trwałość drzew mniejsza jest niżeli kamieni. Źwierzęta używają ruchów, rośliny wegetują, skały są nieruchome i nieśmiertelne.» Według niektórych osób, raz tylko jeden, na dzień, jeśdź wypada. Celsus dwa razy zaleca; niektórzy lekarze utrzymują, iż zabiérając się do jedzenia raz powtórny, czekać nie potrzeba, póki się strawność piérwéj przyjętego posiłku odbędzie. «Ośm funtów pokarmu spożytych w trzykrotném jego jedzeniu, mniéj obciąża ciało, powiada Sanctorius, aniżeli

sześć funtów tegoż pokarmu zjedzione od razu; ostatni ten systemat jest zgubny, i największa troskliwość, w oddaleniu się od niego, nigdy nie będzie zbyteczna.»

Jesteśmy tego zdania, że jeśdź trzy razy na dzień, dwakroć posilając się lekko, a raz do sytości, stosownėm jest do każdego temperamentu. Dyeta ścisła i surowa, jaką niektórzy ludzie zachowywali, tudzież taka, do któréj zgubne okoliczności i szaleństwo polityki nieludzkiéj przywiodły trzy czwarte części ludności irlandzkiéj, w oczach naszych, samobójstwu wyrównywa. Generacye niedołężne, familije rachityczne, takim się sposobem wyradzają. Niektórzy ludzie pożerają pokarm, nie zżuwszy go piérwéj; jest to nałog nader nieszczęśliwy, który w stanie z gruba potartym porucza pokarm żołądkowi, zmuszając go, ażeby na nieprzemełte substancye czynność natężoną, mordującą i ciągle utrzymywaną wywiérał. Przejśdź się nieco przed jedzeniem, pochodzić trzy lub cztéry godziny po niém, jest rzeczą nader zdrową. Skoro się tylko dygestya uskuteczni syste-

mat muskularny, staje się energiczniejszym. Obiadując poźno, jak to czynimy teraz, pozbawiamy się tego pożytecznego ćwiczenia. Wszelakoż, jeżeli mamy dadź wiarę Abernetemu, assymilacya prędzejby się ułatwiła, gdybyśmy się kładli po obiedzie (*). Z pomiędzy tych wszystkich przepisów, jeden zdaje nam się nader wielkiéj wagi; to jest, ten który zaleca ruch umiarkowany. Te tłumy sedentaryuszów chude wybladłe, chorowite, napełniające nasze miasta, nieuginałyby się za piérwszém natarciem choroby, jak zdźbło przed wichrem, gdyby codziennie wolném powietrzem odetchnęły, gdyby się syste-

(*) Indykacya tego spoczynku po jedzeniu, nie należy się, właściwie mówiąc, samemu doktorowi Abernetemu; wszyscy dobrzy obserwatorowie, wszyscy fizyologowie podobnież rozumieją. Jest to prawidło natury. Wszystkie źwierzęta, których wychowanie instynktu nie zwichnęło, spoczywają, albo téż śpią podjadłszy. Spoczynek ten jest potrzebny, albowiém pozwala płynóm zgromadzać się do kiszkowych organów, dla dostarczenia tam potrzebnych ku trawieniu soków.

mat ich muskularny ruchem pokrzepił; gdyby gaz kwasorodny, tak potrzebny do życia, każdą organizacyą osłabioną ożywił. Wtenczas wybór pokarmów obojętnym prawieby został i śmiać możnaby się było bezkarnie, z surowych przepisów przez członków fakultetu postanowionych.

Wszelakoż nie tak się dzieje. Kombinujemy wszystko, ażeby organizm nasz osłabić. Żyjemy w parnikach, nie wychodzimy z naszych salonów albo budoarów: potém kiedy już cała machina jest zepsuta, wywiędła, omdlała, staramy się podtrzymywać i umacniać ją bodźcami; długie biesiady, które doktor Paris klątwą ugodził, w ciała wyczerpane i osłabione płomień zanoszą. Niespokojność duszy, tudzież wzruszające wrażenia odbierane w teatrze, więcéj jeszcze do téj powszechnéj chorowitości przydają. Mózg jest żywo podbudzony, krew przypływa do serca, i wszystko przyczynia się do niedołężnego usposobienia żołądka. Postrzeżono, iż od lat przeszło dwudziestu choroby wynikające z drażliwości najliczniejszémi się stały; wypadek ten

złego systematu nietrudnym zdaje się do wytłumaczenia. Byłoby nader rzeczą potrzebną, ażeby medycyna, przy leczeniu chorób nieuchronnych, zajęła się zachowaniem w zdrowiu tych ludzi, którzy go jeszcze nie postradali zupełnie; niech powié kobiécie światowéj: «Nie zaniedbywaj ćwiczenia sił, nienadużywaj herbaty, kawy, ciast, cukrów» niech przemówi do władz źwierzchniczych: «ta ludność karmiona kartoflami, i odurzana obrzydliwą gorzałką dystyllowaną, będzie żyła ciągle, bez powstania, w nieprzebytéj nędzy, pijaństwie i zbrodniach.»

Prawda jest, że doktorowie upowszechniając podobne zasady, zadaliby cios śmiertelny swojéj umiejętności i swoim dochodóm. Żadne źrzódło dla nich nie jest tak obfite, jak chorób, przez niewstrzemięźliwość i złe zachowanie się dyetetyczne, zrządzonych. Wpływają one na cały systemat, wywiérają na mózg działanie swoje, paraliżują albo podniecają zbytecznie te części organizacyi, które najmniéj związku z żołądkiem zdają się okazywać: albowiém jak powiada Rabelais

w swoim stylu cynicznym, który przymuszeni jesteśmy pod zasłoną zostawić: *la mastication est le grand pivot de l'humanité* (*).

(Edimburgh Review.)

(*) Będąc świadkami szlachetnego poświęcenia się, które wszyscy lekarze europejscy okazali w ostatnich nieszczęśliwych okolicznościach, nie możemy nieoświadczyć, iż nasuwane tu przez autora angielskiego przymówki, zdają nam się, w najwyższym stopniu niesprawiedliwémi, i że, nade wszystko, medyków francuzkich doścignąć niezdołają. Nigdzie otwarciéj i z lepszą wiarą nie wydano wojny zbytków i nadużyciu wszelkiego rodzaju, jak w dziełach nowoczesnych pisanych we Francyi. *Umiarkowanie we wszystkich rzeczach bez wyjątku*; taka jest treść nauki zapisanej we wszystkich książkach medycznych jakążkolwiek wartość mających i przepowiadanéj przez wszystkich zacniejszych i zasłużeńszych medyków. Ale niedosyć jest przypomnieć ludzióm ten aforyzm szkoły salernitańskiéj:

Pone gulae metas, et erit tibi longior aetas.

potrzeba jeszcze, ażeby oni głosu rozumu chcieli usłuchać. Bogaci nie potrafią nigdy położyć granic namiętnościóm, które towarzyskie życie podburza, pomiędzy nimi. Medycy napróżno powtarzają klassóm ubogim, iż te byłyby szczęśliwsze, mniéj cho-

rowite, gdyby miały pokarm obfitszy i zdrowszy, cieplejszą odzież, gdyby oświecenie lepiej kierowane przyjmowały. Ubodzy nie czytają książek o hygienie napisanych; a z drugiej strony, nie są w stanie zachowywać prawideł w nich zawartych. Nieszczęśliwy któremu powiadasz: „Zjedz smaczno i odziej się ciepło,“ odpowie ci: „Dajże mi chleba i odzienia.“ Bogaci, prawda, że kupują czasami książki, ale ich nie czytają, albo też zawartych tam prawideł nie zachowują; i wtenczas dopiéro, kiedy zdrowie ich się rujnuje, zapózno najczęściéj, uciekają się do medyków, których piérwej rady lekce poważali. Przetoż niedbałéj i leniwéj beztroskliwości człowieka, wadóm naszych instytucyj politycznych raczéj, nie zaś niewiadomości lub złéj wierze medyków przypisać należy, odnawiania się częste tych nieładów i zamięszań organicznych, które jeszcze dotąd rodzaj ludzki trapią i udręczają.

(*Wydawca Revue Britannique.*)

To, co wydawca francuzki powiada tu o medykach swojego kraju, jakże się słusznie przystosować daje do światłych doktorów, mistrzów i uczniów szkoły medycznéy wileńskiéj. Rzadko znaleźć, ażeby gdziekolwiek mniéj było skłonności do bezpotrzebnego szafowania lekarstwami, jak to okazują niektórzy znakomici nasi doktorowie. W wielkiéj liczbie przypadków zalecają tylko jedynie dobre zachowanie się

dyetetyczne i to częstokroć do uzdrowienia pacyenta najskuteczniéj pomaga. Témi prawidłami tchną ich rady i pisma, z których stósownie tu wymienić przychodzi rozprawę, Nestora mistrzów szkoły tutejszéj medycznéj Andrzeja Sniadeckiego: *O pokarmach, napojach i sposobie życia, w ogólności, we względzie lekarskim*, umieszczoną w *Dzienniku Wileńskim* na rok 1815. T. II. str. 174, 258, 384 i nast. W niéj uczony autor zebrał i gruntownie wyłożył wszystkie przepisy, które tu pisarz angielski zdaje się tylko po nim powtarzać. Tak to jest rzeczą pewną, iż prawda niezaprzeczona każdemu prawemu i rzetelném przekonaniem prowadzonemu umysłowi, zawsze i wszędzie, w jednostajnéj się barwie objawia. (*R.*)

JAN SEBASTYAN BACH ORGANISTA.

Instynkt muzyczny jest tu dziedzicznym. Na sześć téj rodziny pokoleń, ledwobyś dwóch członków wynalazł, dla którychby muzyka nie była wyłącznem zatrudnieniem ich życia. Patryarchą tak obfitego plemienia, wybujałym szczepem, z którego tyle cudownych odrośli wybiegło, był piekarz z Węgier. Na początku XVIgo wieku, Veit-Bach zatrwożony wojną religijną, opuścił Prezburg, unosząc z sobą wszystko, cokolwiek ze szczupłego mienia swego uchronić zdołał i przeniósł się do Turyngii, gdzie spokojność i opiekę znaleźć się spodziewał. Osiadł on w małéj wioseczce Wechmar, w blizkości Gotha

leżącéj, tam wróciwszy do zatrudnień stanu swojego, wziął się zarazem do muzyki długo przezeń zaniedbanéj; codzień, idąc do młynu niósł z sobą cytrę, i na niej przygrawał nucąc pienia nabożne, w pośrzód łoskotu kół i huku młynowych kamieni. Veit-Bach rzucił nasiona harmonicznego płodu w duszę dwóch swoich synów, ci je z kolei rozkrzewili w swych dzieciach, tak, iż w krótkim czasie, rodzina muzyczna objęła najważniejsze posady we wszystkich prawie okolicach Turyngii. Bach'owie, bez wątpienia, nie wszyscy byli obdarzeni genjuszem; jednakże w każdém pokoleniu, dwóch było przynajmniéj którzy się odznaczali. W początkach XVIIgo wieku, trzej młodzieńcy, wnukowie starego Bach'a, tak piękne po sobie okazali nadzieje, iż panujący hrabstwu Schwarzburg-Arnstadt'u za godnych gruntowniejszéj nauki ich uznał, i koszt na podróż do Włoch przeznaczył. Lecz jak dalece oni odpowiedzieli oczekiwaniom szlachetnego dobroczyńcy, tego niewiémy, gdyż żadne z ich dzieł do naszych czasów nie doszło. Byłoby to samo i z czwar-

tém pokoleniem, nie znalibyśmy dzisiaj wielu przedziwnych wyjątków, gdyby Jan-Sebastyan nie był ich pozbiérał. Oto są imiona mistrzów rodziny Bach'a, po których ważne ułamki jeszcze pozostały.

Jan-Krzysztof, organista dworu i miasta w Eisenach. Ten nade wszystko układał proste i szczęśliwego składu melodye. W famílijném archiwum utrzymywaném przez Karola-Filiberta-Emmanuela Bach'a w Hamburgu, między wielą innych sztuk, znaleziono śpiéw jeden, w którym on probował używać sexty pomnożonéj; jest to niesłychana śmiałość na tamte czasy. Aby się przekonać o gruntownéj i głębokiéj nauce Jana-Krzysztofa, dosyć jest odegrać jego sztukę kościelną na te wyrazy: *es erhub sich ein streit*, napisaną na dzień solenny św. Michała, na dwadzieścia dwa głosy. Kar.-Fil.-Emmanuel miał ją w wielkim szacunku. «Pamiętny mi jest ów dzień, pisze Forkel, w którym ten zacny starzec wygrywał dla mnie niektóre z dawnych sztuk swoich; grał on z pamięci, i zdawał się używać ostatka sił

pozostałych do poruszania ztężałych od wieku palców; trzeba go było widzieć, jak się zdobywał na oddanie głęboko pojętéj muzyki, jak śpiéw utrzymywał we wszystkich jego przemianach, jak nareszte zwracał go do pierwiastkowéj czystości i swobody przypominającéj mu jego młodość, jego rodzinę i miłostki dwudziestoletnie: wtenczas trzeba było widzieć starca z błogim uśmiéchem, łzami skrapiającego klawisze.» Po Krzysztofie następują, brat jego młodszy Jan-Michał, organista i *(greffier de la ville) notaryusz* i Johann Bernhard, muzyk dworu i organista w Eisenach; ten nade wszystko, pisał piękne uwertury w stylu francuzkim.

Nie tylko ci, którycheśmy wspomnieli, lecz i wielu innych członków téj rodziny, mogłoby, bez zaprzeczenia, objąć ważniejsze posady, gdyby chcieli byli opuścić Turyngiją, i dadź się poznać za granicą swego kraju. Życie proste i pracy oddane tych piérwszych artystów, jest pięknym do rozważania przedmiotem. Niemieckim to krajóm przekazana była posiadłość téj wyłącznéj sławy i pełnéj szczé-

roty, a ziemia Alberta Durer'a i Holbein'a winna jeszcze była dadź światu rodzinę Bach'a i Beethoven'a. Tam to w istocie znajdujemy tych ludzi sumnienia i wiary, pędzących życie całe w obec płótna lub klawiatury; duszy czystéj i czułéj, którzy w szczeréj rachubie przemysłów, szukają tylko przemiany swego pojęcia w rzeczywistość, przez oddanie lub głowy świętego, lub nabożnéj melodyi. Tych artystów pracy poświęconych, którzy w chwilach wolnych od zatrudnień, odchodzą do grona rodziny, i strzegą się rozpraszać swe życie po za granicami by słuchać zdań sprzecznych lub nowych teoryj, bo są przekonani, iż między artystą a dziełem, jedna jest tylko pośrzedniczka: wiara; a tejże wiary, gdzież szukać na ziemi, jeśli nie w głębi własnéj duszy?

Członkowie rodziny Bach'a, zawsze przejęci byli czułém przywiązaniem pokrewieństwa; chcąc zaś utrzymywać tę otwartą i prawą między sobą przyjaźń, a niemogąc wszyscy w jedném przemieszkiwać miejscu, zaprowadzili zwyczaj zgromadzania się raz na

rok w miejscu oznaczoném. Roczny ten obchód trwał ciągle, chociaż rozmnożona z czasem rozeszła się była poza Turyngiją, do wyższéj Saxonii, do Francyi i do Włoch. Erfurt, Eisenach lub Arnstadt, były punktem ich zjazdu; podług ówczesnego zwyczaju, aby Religija początkiem wszech rzeczy była, i oni po piérwszém przywitaniu, głosy chorem wznosili do Boga. Był to zrazu śpiéw przeciągły i poważny, modły dziękczynne Niebu, że im dało oglądać się zdrowo i szczęśliwie; potém jeszcze się powolniéj w smutek przemieniał, i wszyscy do koła klękali, prosząc o spoczynek dla zmarłych rodziców. Nakoniec, chór się kończył, oni wstawali, a ojcowie hymnem świętym wzywali opieki niebios dla swoich dzieci. Żaden obcy nie bywał obecny temu piérwszemu wylaniu się miłości, a ludzie przywabieni odgłosem pode drzwi mieszkania, ze wzruszeniem przysłuchiwali się harmonijnemu koncertowi tylu głosów jednéj rodziny: gdyż tak, jak z silnéj budowy ciała i z rysów twarzy byli Bach'owie do siebie podobni, równie i głosy ich, chociaż

nie były jednostajne, odznaczały się łatwém do poznania i uderzającém podobieństwem, nade wszystko, słysząc cieńki i słaby głos dziécka wznoszący się i utrzymywany w harmonii przez ojca, jak młode ptaszęta wyszedłszy z pierza, gdy w locie niepewnym są strzeżone przez stare.

Po tym wstępie pobożnym, następowała uczta, po któréj znowu wracali do muzyki. Tylko tym razem, śpiéwy narodowe zastępowały miejsce hymnów; gdyż ci ludzie piérwéj byli Chrześcijanami, a potém Niemcami: po Bogu, ojczyzna. Chory ich, były ciekawością dla całego miasta, ich mieszkanie tłumami przechodniów otoczone bywało. Usłużny gospodarz zaszczycał swoją powagą, i wprowadzał tych, którzy więcéj intraty jemu przyczyniali, a drugich o chłodzie przy progu zostawiał. Mniemano powszechnie, iż Bach'owie podczas zgromadzenia się swego, ułożyli pewną liczbę śpiéwków, które się potém w pospólstwie rozszérzyły. Jabym sądził raczéj, iż oni je tylko odśpiéwywali w rozmaitych przemianach; gdyż piérwiastkowe

ich myśli, w znacznéj części, widzieć można w zbiorze roku 1542 w Wiédniu wydanym.

Wszyscy ci jednak dzielni i swobodni Turyngijczykowie byliby dzisiaj w zapomnieniu, gdyby nie wyszedł z ich łona człowiek, który blaskiem swéj sławy oświécił groby rodzinne; tym człekiem, jest Jan-Sebastyan, ozdoba rodziny, organista kraju, najmilsze muzyki dziécko.

Jan-Sebastyan urodził się w Eisenach, dnia 21 marca 1685 roku. Ojciec jego Jan-Ambroży, mistrz muzyki dwornéj, był z bliźniąt bratem Chryzostoma, który podobnež miejsce zajmował w Arnstacie: obadwaj tak do siebie byli podobni, iż żony ich tylko po odzieniu rozróżniać mogły. Głosy ich i poruszenia były jednostajne, przywiązanie do siebie mieli największe, gdyż ich uczucia, również jak rysy twarzy były takież same. Podobieństwo tych dwóch istot było jeszcze doskonalsze i bardziéj zbliżone w fenomenach umysłowych. Taż sama wiara, też myśli i styl, słowem wszystko ich jednoczyło; były to dwa naczynia z jednego kruszcu zrobione, cóż dziwne-

go, że trącone od zewnętrznego świata, ten sam głos wydawały. Gdy jeden z nich zachorował, niebawem i drugi się położył; umarli też obaj prawie w jednym czasie, i byli dla uczonych przedmiotem ciekawych uwag.

Jan-Sebastyan ledwo dziesięć lat liczył, gdy jego ojciec umarł, wkrótce potém utracił matkę; biédne dziécko długo płakało nad swojém tak wczesném siéroctwem. Opuścił Eisenach i udał się pod opiekę starszego brata swego, Jana-Krzysztofa organisty w Ordraff. Od niego nauczył się stawiać na klawiszach palce, i od téj chwili rozwinęła się jego wrodzona skłonność do muzyki. Zaledwo dostawał od brata jakie sztuczki do nauczania się, już zaraz go prosił o udzielenie trudniejszych. Najsławniejszymi autorami sztuk fortepianowych byli natenczas F r o b e r g e r, F i s c h e r, Johan-Gasp. K e r l, P a c h e b e l, B u x t e h u d e, B r u h u s, B ö h m. Dostrzegł Sebastyan, że brat jego miał księgę, w któréj się zawiérały rozmaite sztuki wymienionych autorów, i silnie prosił, aby mu jéj użyczyć raczył; lecz Krzysztof odmówił, bo-

jąc się tego zapewne, co się téż potém stało, aby uczeń nie przeszedł nauczyciela. Gdy jednak chęć posiadania téj księgi codzień w nim wzrastała, a nie miał nadziei, aby skarb tak drogi był mu przez brata powiérzony, postanowił go kradkiem zdobydź. Pewnego dnia, gdy brat jego wyszedł, powołany powinnością swego obowiązku, wbiega do jego gabinetu, i wkrótce postrzega księgę w szafie, zaglądając tam przez szpary krat porobionych; śpiészy odmykać, niestety! klucza mu braknie, gdyż uczciwy i zacny mistrz muzyki Jan-Krzysztof, zna całą wartość rękopismów swoich i strzeże ich dobrze, aby się nie stały pastwą jego uczniów. Biedny Sebastyan rzucił wzrokiem pożegnania na sposzyt żądany. Co za cierpienie, widzieć tyle harmonii pogrążonéj w pyle składowym, tyle nót, które żyjącym głosem chciałyby się odezwać, skazanych na ciszę, jak piękne ptaszęta w klatce zamknięte! im więcéj się zapatrywał na księgę, tym więcéj rozwarzenie, grało w jego wyobraźni; cały koncert brzmiał w jego uszach. A czas upływał, Jan-Krzysztof mógł

wracać. Kiedy Romeo, zbudzony głosem skowronka, odchodzić musiał od swojéj kochanki, wzrok jego natenczas nie tyle był smutny, ani miał łez w oczach tak wiele, jak u Sebastyana, gdy po raz ostatni na bozkie sposzyty poglądał. Już był z gabinetu wychodził i stawił kroki leniwe, rozmyślając nad zawodnym skutkiem swego zamiaru, gdy go w tém promień nadziei uderza; wraca się nazad, stawa przed szafą, i rękę pomiędzy kraty wsunąć probuje. Na szczęście jego otwory były dosyć obszérne, a ręce miał szczupłe; chwyta papiery, zwija je w trąbkę i wydobywa ze śrzodka. We dwa dni potém, czuł kłopot niemały z posiadanego skarbu, gdyż tylko w ukryciu mógł go używać: Krzysztof był zawsze przy nim, od rana do wieczora, z domu nie wychodził. W nocy taż sama baczność. Młody uczeń kładł się spać o godzinie dziewiątéj, nauczyciel przychodził obejrzeć, czy wszystko było w porządku, a odchodząc lampę z sobą zabiérał. Ztémwszystkiém, Jan-Sebastyan odkrył sposób pracowania w nocy: pod poduszką trzymał on zawsze

swoje najdroższe papiéry; skoro więc doczekał się letniego pogodnego wieczora, wstawał, otwiérał okno i śpiéwał na wolném powietrzu, przy drżącém i bladém gwiazd świetle. Trwało to przez sześć miesięcy; biédne dziécko snu siebie pozbawiało; ale pogodnych nocy, tyle téż było pracowitego niewczasu. Jeśli mu się niekiedy oczy kleiły w poźnych godzinach nauki, zwilżał je dla orzeźwienia się, gdy i to nie pomagało, a cierpienie bezsenności bardziéj go dojmowało, badał natenczas przyczyny i pocieszał się témi słowy: «Wprawdzie, już trzecią noc nie śpię, ale za to jutro spocznę, jeśli deszcz padać będzie.» Lecz nazajutrz się to niezadżdżyło: niebo świeciło gwiazdami, i księżyc wschodził nawiedzając izbę jego jasnym promieniem. Tyle pracy i ciągła bezsenność niszczyły słabą budowę i piękne to dziecię wiednąć zaczęło. Oczy jego osłabły, policzki zapadły, wszyscy domowi sądzili, że jest dotknięte jakąś chorobą niszczącą. Krzysztof był zrazu niespokojny; lecz widząc chłopca, że się na żadną boleść nie skarży, że ani smutnym, ani me-

lancholicznym nie jest, zaczął się dorozumiewać, że jest w tém jakaś gra namiętności, i że bladość jego twarzy nie tyle na chorowitego zakrawała, jak raczéj na alchimistę zaciekłego w tajemnicach swéj sztuki. Postrzeżenia były trafne, tylko że śledził przez sześć miesięcy to, coby oko matki w dni ośm odkryło.

Pewnego wieczora, po odejściu Krzysztofa, Sebastyan wyjrzał ze swego łoża, i postrzegłszy nad głową lampę niebieską, zachęcającą go do pracy, pobiegł do okna. Rozłożył przed sobą swe tajemnicze papiéry, i, podług zwyczaju, zabiérał się do śpiéwania. Był już u ostatniego ćwiczenia, najdłuższego i najtrudniejszego ze wszystkich; te nóty, które dniem przed tém na piérwsze wejrzenie zdawały się ożywiać i głosu nabiérać jak czarodziejskie postaci pod wpływem promieni słonecznych, dziś jakby szeregi wojska uporczywego, ściskały się i niedopuszczały młodego artystę do zdobycia myśli w nich zawartéj. Przeszło godzinę siedział Sebastyan, rozbiérając nótę po nócie i palcem prowa-

dząc przez wszystkie wiérsze i stronice, zawsze trafiał na to miejsce nieprzełamane nie mogąc uchwycić potrzebnego wątku. Wiedzieć należy, iż to ćwiczenie tak było, niepospolicie trudne, że w całych Niemczech nie było dosyć biegłego mistrza, aby od razu mógł go wyczytać. Biédny chłopiec upiérał się w przedsięwzięciu, i tak go bolało, gdy dopiąć swego nie mógł, iż nóty w kolce cierniowe zdawały się przemieniać i kaleczyć mu ręce, kiedy takt wybijając dotykał papieru. Nareszcie po dwóch godzinach wytrwałéj pracy, noc stała się jaśniejsza, gwiazdy ożywiły się mocniejszym blaskiem i księżyc, zmieniając na niebie kierunek, obfite wylał światło na hieroglificzny papier. Sebastyan korzysta z téj chwili, podwaja usiłowań, i znajduje w załamaniu jednéj stronicy trzy takty, których piérwéj nie widział, a które mu od razu tłumaczą przejście do drugiego tonu tyle razy szukane na próżno. Odtąd, myśl tego miejsca już jest dla niego odkryta; już ją posiada, już obejmuje, i jest jéj paném; z obawy, ażeby chmura nie zaciemniła jego lampy,

głośno odśpiéwuje wyjątek, aby się go na pamięć nauczył. Takim zapałem został przejęty, iż zapomina o bracie, nie dba, że psy zbudzone, szczekaniem obudzą śpiących sąsiadów; lecz z całéj siły dobywa z piérsi czystego folsetu, ostrym i metallicznym głosem rodziéra powietrze, i nieba sięgać się zdaje. Jeszcze był w całym zapędzie chorałowego dyszkantu, gdy został schwycony suchą, kościstą ręką. Zwraca się z przerażeniem, i postrzega białe widmo, przeszywające go wzrokiem surowym, które, podniosłszy wypuszczone z ręku papiéry, oddaliło się nie rzekłszy słowa. — Jan-Sebastyan, dopiéro po śmiérci brata swego, Jana-Krzysztofa organisty w Ordruff, ujrzał swą księgę, i wrócił do posiadania skarbu swych letnich nocy.

Sebastyann podówczas nie mając krewnych, w towarzystwie spółucznia Erdmana, który potém z ramienia monarszego w Gdańsku przebywał, udał się do Luneburga i tam był przyjęty za dyszkanta choru, w szkole świętego-Michała. Piękny głos jego zyskał mu wielką sławę w tém mieście, lecz

w porze młodzieńczego kształcenia się głos stracił. To zdarzenie podnieciło gorącą jego namiętność do organów. Wtenczas to po raz piérwszy wybrał się w podróż do Hamburga, aby tam słyszeć improwizacye sławnego organisty Jana-Adama-Reinken, ztamtąd pojechał do Celli, dla nauczenia się stylu muzyki francuzkiéj, gdzie natenczas orkiestra miała wielką część tego kraju artystów.

Niewiémy jakie okoliczności skłoniły go do przesiedlenia się z Luneburga do Weimar; to tylko pewna, że w 1703 r. był tam w muzyce nadwornéj. W roku następnym porzucił to miejsce, i został organistą w nowym kościele w Arnstacie, w tym celu zapewne, aby się bez przeszkody na organach mógł doskonalić; czego w Weimarze, gdzie na skrzypcach grywał, uczynić nie mógł. Małe zyski tego miejsca, stawiły go w możności nabywania dzieł, wielkich ówczesnych mistrzów.

Tym sposobem, mając podzielony czas pomiędzy powinnością swego obowiązku i zajęciem się prywatném, był Sebastyan szczęśli-

wy; zrana, przewracał *volumina* kontrapunktu, przebiegał wszystko, co było przed nim pisano o fudze, lub odegrywał, zgłębiając z upodobaniem, jaką sztukę Buxtehud'a; potém, wstawał, oczyszczał z wielkiém staraniem swe zielone suknie, które go i w dni świąteczne stroiły, i szedł do nowego w Arnstacie kościoła, gdzie go powoływały organy. Tak po teoryi następowała praktyka: napełniwszy wprzód głowę nauką, młody mistrz myśl swoję i ręce zaprawiał w trudach improwizacyi. Zamknięty w swym kościele, otwiérał posiedzenie Sebastyan przez odegranie jakiéj fugi Fischer'a albo Böhm'a, po tak cierpkiej i mozolnéj pracy często uczuwał potrzebę oddania się własnéj fantazyi, jak młode orlę probóm swego skrzydła. Wtenczas palce jego biegały po niepewnéj drodze klawiatury, potém układały się w jakiś wymyślony przedmiot, lub w jakieś waryacye, na nótę wolną, szczérą, na taką, jaką niegdyś Frosch i Bander w Auerbach'a winiarni lipskiéj odśpiéwywali. Piąta wybiła, mistrz wstawał i szedł wolnym krokiem przez miasto, wra-

cając do zatrudnień domowych.—O! stary doktorze Fauście, cóżbyś ty był powiedział, gdybyś po któréj z tych nocy bezsennie trawionych, kiedy twe zbielałe włosy w nieładzie spadały na kabalistyczne pargaminy, gdybyś naówczas w piękny wiosenny poranek okno otworzył, i postrzegł przechodzącą spokojną i pogody pełną postać Alberta Dürer'a lub Jana-Sebastyana? Wyschłe twoje oczy, znalazłyby jeszcze łzę rozczulenia, na widok ich wewnętrznego szczęścia; ręce twoje jeszczeby się wzniosły do nieba i podniesionym głosembyś zawołał: «Cóż ci ludzie czynią, aby tak byli szczęśliwi?» Bydź może, iż głosby ci na to odpowiedział: «Ci ludzie nie szli w zapasy z opiniją wieków; zdali się oni na bieg wyobrażeń, który ich unosi, a ty wdarłeś się na skały, sądząc że niebo zdobywasz, i oto doszedłłeś kresu, gdzie ci szczebla zabrakło; chciałeś własny świat stworzyć dla siebie, i ujrzałeś się w nicości na krańcach sił twoich, wprzód niż twe znikome życie ubiegłeś, już ci drogi do postępu dalszego zabrakło. Oni, w otaczającém ich przy-

rodzeniu zasiłku dla duszy szukali, nie pragnęli myślą wybiegać nad zakres ludzióm wskazany.» Natenczas, rzekłbyś do siebie, stary alchimisto, uderzając się w piersi: «prawdać to zaiste, że jest szczęście na ziemi; a iżem ja nieszczęśliwy, wina w tém moja, bom szczęścia szukał tam, gdzie go Bóg niepołożył.»

Życie Sebastyana upływało ciche i swobodne: żadna obca namiętność nie zamąciła przezroczystości téj duszy powołanéj czcią pobożną ku sztuce. W każdy dzień, wraz ze świtaniem rozpoczynała się jego podwójna nauka organów i kontrapunktu. Tak się wznosiła w cieniu młoda i bujna latorośl; tak wzrastał Sebastyan, w spokojności niczém nieprzerwanéj, w ukryciu najgłębszém; szczęśliwy, chociaż od nikogo nieznany: gdyż go przechadzka z domu nigdy nie wywabiła, a w niedziele, po nabożeństwie, choć razem wychodził z cisnącémi się tłumami ludu, przez wszystkie drzwi kościoła, nikt nie zapytał, co to za anioł, który ich ożywiał strumieniem niebieskiéj harmonii. Taka obojętność dziwnie-

by się mogła wydawać w naszych czasach, lecz w tamtym wieku, kiedy gra organów tak była upowszechniona, iż w całych Niemczech nieznalazłbyś najmniejszéj wioseczki, któraby jednego przynajmniej organisty nie miała do zwyczajnych usług kościelnych, łacno daje się wytłumaczyć. Zresztą, w tych czasach wiary, lud w myśli swojéj nie szukał nigdy przyczyn materyalnych tego wzruszenia, które w potężnym swym skutku dało mu zapomnieć o trudach i o nędzy jego. Zacieśniony w obrębach fatalizmu i podległości, dążył on zawsze do podniesienia się, a cokolwiek w tém usiłowaniu było mu pomocą, miał to za promień z nieba, i nazywał to bozkiém. Jeśli malowidło święte, jeśli wspaniała i błoga melodya, podniosły lud i sprawiły wrażenie przez siłę kolorów i tonów, Bogu za to dziękował, nietroszcząc się o to bynajmniéj czy narzędzie, którego Bóg użył do jego wzruszenia zwało się Dürer'em albo Sebastyanem.

Dwa lata upłynęły już były odtąd, jako młody organista, osiadł w Arnstacie i pilnie obo-

wiązek swój wypełniał, a nikt w całém mieście ani pomyślał dowiedzieć się o jego nazwisku. Sebastyan był wcale nieznany, lecz i to ukrycie miało swoję przyjemność; wprawdzie, kiedy w niedziele po skończoném nabożeństwie wychodził na przechadzkę, nie miał on jeszcze téj pociechy, aby go poczciwi Niemcy przejęci cudowną melodyą jego organów, witali tym uśmiéchem z serca pochodzącym; lecz z drugiej strony téż nie znał téj nudy napotykania jałowych natrętów, którzy to całym zapasem najgłupszych pochwał obsypują artystę, i kończą na prośbie, aby wieczorem przyjśdź raczył pograć na fortepianie ich córki. Z resztą, Sebastyan umiał pojednać się ze swoją samotnością; nie brakło mu żadnych wiadomości wstępnych do dopięcia celu potrzebnych; wiedział on, iż ziarno szacowne nie wyda z siebie rzadkiéj rośliny, póki wprzód z ziemi nie wydobędzie wszystkich pożywnych soków. On téż wieku swojego o niewdzięczność zaskarżać nie będzie. Za dni naszych, rzeczy innym torem idą: lada kto bazgrać po płótnie lub po pa-

piérze zacznie, już się bydź mniema najmniéj Albertem Dürer'em albo Mozart'em; a jeśli lud ze zwyczaju nie pójdzie w ślady założonéj szkoły, bo miara zdrowego rozsądku wielka jest u ludu, a podług niéj on sądzi; jeśli się nie wzruszy przez mniemane cuda i kolorów i tonów, dowodząc przez to, że ma duszę, lecz jej dotąd nikt odgadnąć nie umiał; natenczas poeci i muzycy odchodzą w ustronia, osiadają na rozwalinach, i resztę życia tam pędzą, jako wziętości opłakane. Możeż kto bardziej śmiéchu bydź godnym nad tych ludzi, którzy sami z własnego ogrodu wieniec laurowy dla siebie splatają i oburzają się na wiek w jakim żyją, jeśli ten wieńca ich nie poświęci? Lecz wprzód nim światu niewdzięczność zarzucać, należy dlań coś zdziałać wielkiego i moralnego, lada zaś przybylec nie ma prawa mówić: «przechodniu pójdź powiedz w Rzymie, żeś widział Maryusza na rozwalinach.»

Ze wszystkich ówczesnych autorów muzyki świętéj, Dieterisch Buxtehude organista Lubeki, najbardziéj zachwycał Jana-Se-

bastyana. Podobał mu się nade wszystko styl poważny tego mistrza; i niczego żywiéj niepragnął Sebastyan jak poznać go i słyszéć grającego choć przez jednę niedzielę. Lecz jak tego dopiąć? Przychody jego ledwo mu starczyły na życie, szczupły pieniądz w spadku rodzinnym pozostały, już był użyty na zakupienie dzieł nieodbicie do jego nauki potrzebnych. Tak więc dla braku pieniędzy, niepodobna mu było odbydź podróży; należało cierpieć, a ile razy chęć się wzmagała, siadał przy fortepianie i fugę przegrywał. Niestety! zamiast ulgi rozdrażniał cierpienie, gdyż najczęściéj to co grać zaczynał, było z pism Buxtehud'a. Ztémwszystkiém nieprzełamana chęć podróży zdawała się w nim słabieć; już był ochłonął w trudnych zamiarach, gdy razu jednego, wychodzącemu po mszy z kościoła, zachodzi drogę znany miłośnik, i liczący się w rzędzie muzyków Arnstackich, daje mu świéżą fugę z pedałem przez Buxtehud'a, i prosi, aby młodzieniec tak wielkich nadziei raczył swe zdanie o niéj objawić. Zadrżał Sebastyan z radości, po-

biegł do swego mieszkania i zamknął się ze skarbem zdobytym. Stary Wagner widząc w swojéj pracowni retorty w działaniu i gaz wydobywający się, zaiste mniéj był zajęty podsycaniem ognia, jak Jan-Sebastyan w téj chwili przy klawiaturze. Sztuki piękne niejednoż jak chemia, do wydania dzieł wielkich potrzebują mięszaniny kolorów lub tonów, równie jak tamta składu rozlicznych piérwiastków. Jeżeli tak stronisz jak od choroby, od uczuć podniecających, które twą duszę unoszą i porywają w jasną krainę pojęć, tam gdzie Dante widział swoję Beatrix, Petrarca Laurę, Hoffman donę Annę, niemniéj wystrzegaj się skłaniać do zgłębiania partycyi *Don Jouan'a* albo *Freischütz'a*, jakbyś się strzegł preparatów Paracelsa; jak z jednych, tak z drugich wydobywają się niebezpieczne dymy, któreby cię o zawrót głowy przyprawić mogły. Właśnie tak się zapomniał Sebastyan nad fugą Buxtehud'a, i w siebie przyjmował tajemne iskry i płomienie. Dwie godziny pracy jeszcze mu niewystarczały; sześć razy fugę był przegrał i je-

szcze zaczął na nowo, długo zastanawiał się nad jednėm szczególniéj przejściem zapewne dla odgadnienia stylu, gdyż go kilkakroć powtarzał to z pośpiechem i ogniem, to znowu zwolna i poważnie, lecz zawsze głową potrząsał, jakby był wątpił i postrzegał, że czegoś w sztuce braknie. Nagle powstaje, klawikord zamyka, bierze kapelusz i wychodzi.

Jan-Sebastyan przeszedł przez miasto, jakby chciał szukać miejsca spokojnego do ułożenia nowego śpiéwu i udał się drogą do Lubeki wiodącą.

W ośm dni potém, przy wielkiéj mszy, gdy ksiądz u ołtarza zaśpiéwał, organ z zadziwieniem wszystkich, nic nie odpowiedział. Taka niedbałość była postrzegana, śpiészył więc bedel kościelny do choru, aby dadź napomnienie organiście, iżby się podobnéj niepilności na przyszłość wystrzegał. Lecz drzwi od choru były zamknięte, i organista nie przyszedł. Wiadomość ta od ust do ust w dziesięć minut cały kościół obiegła, i sprawiła zamięszanie w obecnych.

Trzy miesiące upłynęły od tego czasu, jak zniknął Jan-Sebastyan. Poczciwi mieszczanie, którzy w piérwszych dniach tyle nad tém cierpieli, uspokoili się w końcu, muzykę kościelną z kilku basów i kilku falsetów ladajako sprzężono. Jednakże, jakkolwiek się pocieszali mieszkańcy Arnstaccy, ulitować się musieli nad słabémi głosy zebranych śpiéwaków i chłopców, a łącząc z niémi własne, z pobożną pomocą podnieśli dosyć brzmiący głos na chwałę kościoła. Lecz nadchodzące święta wielkonocne, srodze lud kłopociły; były to bowiém święta organów, i na ten dzień zgromadzano się z okolicznych wiosek, aby były słyszane. W dniu tym od rana samego, napełniał się kościół tłumami kobiét i dzieci, rolników i rzemieślników, którzy się schodzili, dla uczczenia zmartwychwstania Pańskiego. Sąsiednie rodziny zapowiadały sobie schadzkę na wielkim placu Arnstackim, i przez cały wielki tydzień drogi pokrywały się idącémi gromadami; byli tam jezdni i piesi, pielgrzymi śpieszący, aby wcześnie zająć choć jednę cegiełkę do uklę-

knienia, i żebractwo o szczudle i kalekich nogach usilnie prześcigające się, aby dogodniejsze miejsce posiąśdź w babińcu.

Wielkiéj zaiste trzeba wytrwałości i niepospolitego talentu, aby potrafić ściągnąć tłumy takiéj pielgrzymki. Życie jednego człowieka niezdołałoby dopiąć podobnego celu, to téż Johann Böhm, wyczerpnąwszy swe siły, przez pięćdziesiąt lat, w tym zawodzie pracy, wybrał zastępcę, i zostawił Janowi-Sebastyanowi królestwo organów. Ten godnie utrzymał mistrzowską sławę poprzednika swego; wkrótce nowy kościół arnstacki w rzędzie najznamienitszych był policzony, żadne organy głosu podnieść nieśmiały w ów czas, gdy dzwony zapowiadały, że Sebastyan na swoich do duszy słuchaczów przemawiać będzie. Ztąd téż zgromadzenie wiernych co rok się powiększało, zdawało się niepodobieństwem, ażeby świątynia objąć, pod swemi sklepieniami, mogła tych, którzy na zbliżające się święta przybyli. Co do tego, nikt sobie głowy nie suszył, a jegomość pan Wilhelm Floh, najweselszy oberżysta w mieście,

w te słowa przemawiał: «Nabożnisie na ten raz wybaczyć raczą, że w przedsieni wraz z żebractwem modły swe złożą, ciekawi innego razu chęci swe zaspokoją, a kiedy w kościele miejsca im zabraknie, gospody stoją otworem, i miasto zawsze skorzysta.»

Oby byli mieszczanie innych trosk nie znali! Lecz, niestety! niedziele śpiesznie przebiegały po sobie, a organy milczały ciągle. W piérwszych zaraz chwilach, porozpisywali listy do organistów po całych Niemczech, codzień prawie przychodziły odpowiedzi podobnéj treści: że F r o b e r g e r, Gasp. K e r l, P a s c h e l b e l, lub inni, mieliby sobie za zaszczyt służyć na wezwanie mieszkańców Arnstadtu; lecz w dzień zmartychwstania Pańskiego, swego miejsca ani opuścić, ani powierzyć niewprawnemu uczniowi nie mogli. W wielką sobotę pod wieczór zgromadzeni urzędnicy, smutnie rozprawali o jutrzejszych wypadkach, gdy w pośrzód nich wbiega z pośpiechem bedel kościelny, trzymając w ręku list do kapituły pisany. Posłaniec pokoju z różczką oliwną, nie sprawiłby tyle pociechy

na radzie oblężonego miasta, ile jéj przyniósł poczciwy Kirchner wśród zgromadzonych urzędników. Wszyscy się koło niego skupili, chciwi pomyślnéj nowiny, którą najstarszy z nich i najuczeńszy w głos obowiązany był odczytać. Cichość nastąpiła: jegomość pan Sebald powstał, a przy pomocy okularów i bedela, który mu lampę trzymał, czytał co następuje:

«Wielmożni Miłościwi nam Panowie Miasta Arnstadtu.

«Wezwanie Wasze jest mi najmilszą nagrodą wieloletnich trudów, szczycić się zawsze będę, żeście mię, zpomiędzy wszystkich spółkolegów moich Waszych organistów niemieckich, wybrać raczyli. Aczkolwiek uznaję siebie niegodnym takiego zaszczytu, byłbym szczęśliwy, gdybym na Wasz rozkaz stanąć, i wśrzód rodzin Waszych, mógł święcić uroczystość Paschy: lecz z żalem wyznać muszę, iż moje obowiązki w Lubece uczynić mi tego nie dozwalają. Zaraz po otrzymaniu listu, gdym widział istotne niepodobieństwo dogodzenia ży-

czeniόm waszym, pobiegłem do jednego młodego organisty, któremu rad mych udzielałem przez trzy upłynione miesiące, aby go skłonić do przyjęcia miejsca któreście dla mnie tak łaskawie przeznaczyli. Lecz zdaje się, iż Pan niebios chciał mi odjąć wszystkie sposoby okazania Wam mojéj wdzięczności. Młodzieniec gdzieś odjechał, i nikt mnie o zamiarach jego objaśnić nieumiał. Wam, którzy nieznacie tajemniczego charakteru młodego ucznia, o którym Wam mówię, zdarzenie to dziwném się wyda. Pewnego dnia przyszedł był, cały w pyle, kij podróżny miał w ręku, przysiadł do organów, a tony z nich wydobyte mnie zachwyciły. Pracowaliśmy z nim wspólnie, przez trzy miesiące: wczoraj zaś pod wieczór nie rzekłszy mi słowa, odszedł. Był on tu pracowity, obyczajny, dobroczynny i skromności ewangieliczněj. Jeżeli to był anioł, niech go Bóg do was prowadzi: tego wam życzę z całéj duszy mojéj.

«Dieterisch Buxtehude, *Organista kościoła św. Maryi w Lubece.*»

Natenczas wielki szmer powstał; każdy chciał się przekonać na własne oczy, o tém co usłyszał. Sebald wielką miał trudność wydobycia się z pomiędzy natłoku, dla uniknienia rozpraw, jakie następowały po powtórném odczytaniu listu. Nakoniec, słońce się wzniosło, rozdarła się czarna powłoka nocy, i wszystkie dzwony ozwały się w Arnstacie odgłosem poważnym, jakiby wzbudził zawiść w tych dzwonach, których tętnienie wytrąciło z ręku czarę Faustowi. Ulice się napełniły długiémi pasmami pięknych kobiét i rzemieślników, młodych dziewcząt i starców, wszystko się mięszało bez różnicy stanów i wieku; z książką nabożną pod pachą, wszystko szło na modlitwę. Od siódméj zrana, wszystkie kościoły były napełnione; a szczególniéj we dwóch, lud, nie mogąc się pomieścić, połowę placu zalegał. Były to kościoły najwięcéj uczęszczane, jeden *Dobrych-Niewiast (Bonnes Dames)*, sławny ozdobami srébrnych trumien, szyb kolorowych oraz obrazami archaniołów i świętych, któremi stare jego mury były pokryte; drugi, ko-

ściół nowy odznaczający się jedynie głosem swych organów i Janem-Sebastyanem organistą.

Zdawało się jakby starożytne Niemcy się zbudziły, razem z ich wiarą głęboką, z ich szczérością wyznania, i przybrały na się żywą postać zacnych mieszczan Arnstadtu; a nade wszystko, tych dziéwcząt, tych anielskich stworzeń, których chrześcijańska prostota wzór uwieczniła. Było to jedno uczucie miłości i wesela, które ten lud zgromadziło w kościele, jednakże nie wszystko zarówno ożywiało szczęście. Obok oblicza pełnego pogody, widna była twarz smutna, jak gdyby gra tego świata wystąpiła na scenę i szczęściem jednych cierpienie drugim sprawiła. Przy boku młodéj i świéżéj dziewczyny, która z wylaniem radości zapatrywała się na uroczyste przygotowania, widziałeś drugą jak kwiat w cieniu smutnie pochyloną. Ztémwszystkiém był to dzień zmartwychwstania Pańskiego, a w ten dzień słońce we wszystkich kościołach świéciło. Rzekłbyś, że Chrystus z martwych nie powstał dla wszy-

stkich, i że połowa kościoła jeszcze zachowała czarne obsłony wielkiego tygodnia, w ów czas gdy druga już blaskiem chwały świetnie zajaśniała.

Już dzwony umilkły; ksiądz ukląkł u stopni ołtarza, i w téjże chwili organy śpiéwnym ozwały się głosem. Gdyby mocą cudu jakiego, młodziauki i serafiny, wystąpiły ze swoich wydrążeń kamiennych, i połączyły się w processyą ku chwale nieba, niewięcéj-by się zdziwili mieszkańcy Arnstadtu, jak kiedy te organy, które jakby w grobie złożone, przez trzy miesiące milczały, zbudziły się teraz tak czystém brzmieniem. Zadziwienie było powszechne. Ksiądz się odwrócił niechcący, aby zobaczyć, zkąd się brało tyle harmonii, chłopcy na chórze dwa razy się w odpowiedzi zmylili. Organy grały najprzytomniéj; grały na graduał, grały na ofiarowanie, grały na podniesienie. Nigdy nabożeństwo nie było bardziéj poważne, bardziéj okazałe. Trzeba było widzieć w ów czas te, wielkie złote i srébrne krucyfixy, te świéczniki i lampy gorejące, te oczy dziéwcząt

młodych, jak wszystko błyszczało przez tajemniczą mgłę harmonii i kadzideł.

— Jakiżby ziemski muzyk wzbić się potrafił do téj wyniosłości! zapytywał Sebald w uniesieniu, słysząc panujące *largo* dzielnie wykonane.

— To anioł bydź musi na chórze, rzekła mała Gretchen do swojéj sąsiadki; Najświętsza Panna nie chciała, aby to dobre miasto, swych organów płakało w dniu tak uroczystym!

Lecz nie wszyscy obecni, zgodne mieli zdanie o tém cudownném zdarzeniu; posłuchajmy w téj mierze zdania niemieckiego historyka. Przywodzę tu własne jego wyrazy:

«Chcąc, podług mego zwyczaju, pozbierać wszystkie wnioski, jakie się zrodziły pomiędzy wiernymi na odgłos téj niespodziewanéj muzyki, wcisnąłem się w tłumy; obszedłem kościół do koła podchwytując wszystkie wyrazy z ust wychodzące. Każdy tworzył swoję legendę, i wszystkie kwiaty jedno powonienie cudem tchnące wydały, które cię unosiło wśród ogrodów klasztornych

śrzedniego wieku. Zadzwoniono na podniesienie; zamknąłem oczy, ażeby uchyliwszy się od widzialnych przedmiotów, głębiéj się zastanowić nad niebieskiém przegrywaniem; śpiéw czysty i świéży w doskonałéj był harmonii z wielką tajemnicą u ołtarza dokonywaną. Gdy dzwonek posługującego do mszy dziécięcia i poruszenie w całym kościele obudziły mię z niebieskiego uśpienia, postrzegłem przy sobie znanego w mieście muzyka Marcina Wiprecht'a; stał łzami zalany i głębokie z piérsi wydobywał westchnienia. — Cóż ci to, mistrzu Marcinie, czego tak płaczesz, w dzień zmartwychwstania?

— «A tobież panie, co jest, że nie płaczesz na głos tych organów, któreby łzy z marmuru wycisnąć zdołały? Czyliżeś nie słyszał śpiéwu rozchodzącego się podczas podniesienia? Zrazu, mniemałem, jak inni, że to aniołowie śpiéwali; lecz, niestety!.....

«Biédny artysta znowu westchnął, a po chwili mówił daléj:

— «Ach! panie, sześć ostatnich taktów przejęło mię boleścią, usłyszałem w nich

znany mi przedmiot pewnego wyjątku, który pożyczyłem przed półrokiem, biédnemu Sebastyanowi. Zapewne umarł on z głodu, a teraz nie co innego, tylko jego dusza téj nam harmonii udziela.

— «Czemuż raczéj nie dusza wraz z ciałem jego!

— «Pocieszne pytanie! Więc pan mniemasz, iż do osiągnienia podobnych skutków, dosyć jest ręce na klawiszach, a nogi na pedałach ułożyć? Zresztą, Jan-Sebastyan nie był twórcą śpiéwku tego; i pomimo cały jego genjusz, nigdyby go tak nie wykonał bez pomocy błogosławionego patrona swojego, który jest w niebiesiech.

«Gdy te kończył wyrazy, zadzwoniono na *Sanctus*, i w tém odszedłem, zostawując poczciwego artystę bijącego się w piérsi.

«Nieco daléj postrzegłem grubego śpiéwaka opartego o szranki. Lecz tonów głosu swego z chorem nie mięszał. Widząc jego ponurą i zamyśloną postawę, możnaby mniemać, że pracował nad jakim układem wielkiego poematu; zbliżyłem się do niego.

— «Bracie! czemuż to nie pomagasz twoim kollegóm? Po twojéj kwaśnéj i odstręczającéj minie, niemożnaby poznać, że dziś jest dzień Paschy. Czyliby przypadkiem nie zapomniano ci oddadź wczorajszego wieczora twego pięknego głosu na święta, gdy je rozdawano wszystkim dzwonóm miasta?

— «Mego głosu? o! dzięki Bogu, umiałem go zachowywać. Wczorajszego wieczora był nawet piękniejszy i świéższy, jak kiedykolwiek, nawet dziś zrana, probując go u okna, zbudziłem mieszkańców w całym kwartale. A teraz! mógłżebyś pan temu uwierzyć? W téj chwili, wraz z początkiem nabożeństwa, mego pięknego głosu sam nieusłyszałem. Przeklęte organy, albo raczéj sam djabeł, mi go odjął.

«Po czém ów poczciwiec zaczął mi prawić historye o czarownikach, źmierzające do tego, aby mię przekonać, iż on został ujęty w przemoc piekielnych praktyk. Sam się przestraszał ułożonym syllogizmem: żaden instrument głosu nie wydaje, jak tylko przez czynność oddechu lub dotknięcia. Owoż, bedel

nikogo wchodzącego na chór nie widział, a przecięż organy grają. Zatém, djabeł się w to wmięszał, nam pozabiérał głosy, a sam dmie w dudy. Mówił mi jeszcze, że własny swój głos doskonale rozeznał, usłyszał nawet, jak razem z innémi dzielnie wytrzymał nótę *ut diezis*, któréj nigdy wydobydź nie mógł, gdy jeszcze w jego piérsiach gościł; porównywał przeto głos swój, który na jego udręczenie wtenczas się odznaczał, gdy już go opuścił, do tych kobiét mnożących wdzięki i zalecania się, kiedy wiedzą, że na nie dawny ich kochanek poziéra. Zdziwiłem się słysząc tak niegodne porównanie śpiéwaka, w tak pobożnym wieku.

«Ztémwszystkiém, gdy msza się skończyła, jeszcze się modlili z obcych stron przybysze, a ludzie miejscowi cisnęli się w kupę ku schodóm organowym, oczekując tam z niecierpliwością rozwiązania tego wielkiego dziwu. Nakoniec, gdy już ostatnie głosy organów pod sklepieniem konały, długo jeszcze czekali nim się otworzyły drzwiczki i wyszedł przez nie młodzieniec ze zwiniętym papiérem pod pachą, twarz miał chudą i

bladą, lecz piękne były jéj rysy, wyrażenie pogodnego smutku przypominało wzór, jaki podanie nam niesie, głowy Chrystusa. Gdy zeszedł na dół, tłumy zdjęte przestrachem rozstąpiły się przed krokami jego; on zaś, mało dając baczenia na to, co go otaczało, mijał gromady, i byłby wyszedł z kościoła nie rzekłszy słowa nikomu, gdyby nie postrzegł koło chrzcielnicy, ożywionéj radością twarzy Marcina Wiprecht'a. «Zdaje mi się, przemówił organista młody, że to pan, przed trzema miesiącami, żądałeś zdania mojego o pewnéj sztuce z tonu *ut minor*; mniemam, że lepiéj życzeniu pana odpowiedzieć nie mogłem, jak grając ją w dosłównym stylu wielkiego artysty, który ją pisał. Może się panu zdawało, że ku końcowi zanadto przyśpieszam taktu, lecz sam Dieterisch tego wymaga. Odbiérz pan własność swoję, pewien jestem, że się gniewać nie będziesz o zbyt długie przetrzymanie, gdy ją oddaję teraz zbogaconą przypisami wielkiego mistrza; a dla miłośnika sztuk pięknych, jest to skarbem w bibliotece nieocenionym.»

Jan-Sebastyan musiał zachować, przez całe życie, pamięć świąt wielkonocnych, gdyż dzień zmartwychwstania Pańskiego był dla niego dniem okazania jego genjuszu w całéj świetności. Odtąd młody artysta był światu znajomy, odtąd i wolne miasta i książęta ubiegali się, by go do siebie przyciągnąć. Zaledwo upłynęły dwa miesiące już zewsząd nominacye na organistę otrzymywał; gdyż ci, co go w Arnstacie słyszeli, w głos trąbili o jego talencie i jego gienjuszu. Wszystkie kościoły były w poruszeniu i poznać pragnęły to słońce, którego wschodzące promienie już tak daleko blask rozrzucały.

W 1707 r. przyjął ofiarowane sobie miejsce organisty, przy kościele świętego Błażeja w Mulhausen. Zatrwożeni jego odjazdem mieszkańcy Arnstadtu, przyszli z prośbą, aby pozostał, ofiarując mu płacę podwojoną. Sebastyan im odpowiedział, że jego chęci zbyt są proste, aby pieniądze mogły wpływać na zmianę jego przedsięwzięć, nadto, że czuje konieczną potrzebę podróży i doskonalenia się w sztuce raczéj, niż zagrzebania życia

swego w jedném mieście. — O waszém atoli, które mię nieznanego tak dobrze przyjęło, wieczną pamięć zachowam i jak drugiéj matce cześć z sobą poniosę. — Czułe były pożegnania, tak z jednéj jak z drugiéj strony; mieszkańcy zaś widząc, że ich nalegania byłyby próżne, gotowali się towarzyszyć mu aż do bram miasta.

Piękne to były chwile dla dwudziestoletniego artysty, gdy mieszkańcy Arnstadtu tłumami się schodzili na jego drogę dając przez to świadectwo, ile uwielbienia dla jego talentu, ile przywiązania do jego osoby mieli. Od rana samego miasto było w poruszeniu, taki był ścisk na niektórych ulicach, iż jakiś cudzoziemiec, zapewne zmordowany przecdzieraniem się przez natłok ludu, pytał ocierając pot z czoła: jaki to dzisiaj święty. — Na Boga! ktoś mu odpowiedział, a toż święty Jan-Sebastyan; możeś pan o nim nie słyszał? bo choć w kalendarzu go nie ma, niemniéj jest w sercach naszych obok świętego patrona tego miasta.

Chybaby wonnościami kadzić lub w dzwo-

ny bić chcieli, dla oddania większéj czci jemu. Urzędnicy miasta postępowali przy boku jego, tłumy się ze wszącd naciskały, jak gdyby z ust jego szczęście dla nich wypływać miało, piękne dziewice porzucały kołowrótki, i wraz się z matkami zbiegały, aby spojrzeć poraz ostatni na niebieskiego muzyka świąt wielkonocnych. Jedni powtarzali własne jego śpiéwy, drudzy, których pamięć mniéj szczęśliwa nie zatrzymywała muzyki, w głos opowiadali, ile on ulgi przyniósł cierpiącym rodzinóm. Gdy się już do bram miasta zbliżyli, Sebastyan aż do łez wzruszony, ponowił pożegnania otaczających, a stary Sebald uściskając go, taki głos podniósł: — «Synu mój, trudne i mozolne zakréśliłeś sobie dążenie, spożyje ono pracę całego życia twego. Inne sztuki przemawiają do ludzi: twoja z Bogiem rozmowa; i dla tego to, jakkolwiek genjusz twój wielki, minie ci trzydzieści lat ciągłéj nauki, a jeszcze twéj drogi nie przejdziesz, twoja usilność prowadzić cię nie przestanie do ideału, a jednak, w dzień śmiérci twojéj, jeszcze go nie osiągniesz. Lecz je-

śli umysł twój spracowany trudem kontrapunktu, uczuje potrzebę cichego spoczynku, przypomnij natenczas, że w Niemczech jest miasto, które cię kocha nad inne, a w mieście tém jest rodzina, któréj ty synem jesteś najmilszym.» — Sebastyan z rozczuleniem rękę starca ścisnął, a skoro oddalił się powóz, który go unosił, odgłosy miłości i błogosławieństwa długo mu jeszcze towarzyszyły, a młode dziewczyny przyrzekały modlić się do Najświętszéj Panny za jego, i jego dzieci powodzenie. Szczęśliwy artysta, któremu miłość ludu w taki się sposób objawia, i którego droga życia jest opatrzona zapasem podobnych pożegnań!

Po odjeździe Sebastyana, tłumy wróciły się do domów, rzemieślnicy do zatrudnień, i każda rzecz właściwy swój bieg przybrała. Sebald natychmiast rozpoczął starania o nowego organistę; jeszcze mu żywo w pamięci trwały niespokojności świąt ostatnich, udał się przeto do ważniejszych mieszkańców, nagląc ich do nowego wyboru. Zacny ów człowiek z takim zapałem popiérał swe

przedsięwzięcie, że o dziewiątéj godzinie jeszcze go na wieczerzę czekała córka jego Gretchen. Wrócił nakoniec do domu po całodziennych trudach, i kiedy się już nagadał, ile go to kosztuje wyszukanie następcy po Janie-Sebastyanie, rzekła mu córka, z pełną jeszcze wiarą w cudowne zdarzenie świąt wielkonocnych: — «E! mój ojcze, pocóż się tyle kłopocić? czyliż zapomniałeś, że pan Jezus miasta naszego bez organisty nie zostawi, i choćby oni wszyscy na ziemi wymarli, w Niebie jeszcze dla nas się znajdzie?»

Życie Jana-Sebastyana, równie jak wszystkich prawie wielkich artystów, dzieli się na dwie części: piérwsza obejmuje w sobie szkołę, druga samo tworzenie. W piérwszéj, która się rozciąga od najmłodszych lat jego, aż do dnia chwały arnstackiéj, pracuje on nad rozebraniem wszystkiego co było napisano i nad zawładaniem swéj sztuki; we dnie i w nocy przyucza swe palce do pokonywania największych trudności; zgłębia wszystko zarazem i tajemnice kontrapunktu i sztu-

kę zażywania klawikordu. W drugiej porzuca ćwiczenia, i własnych sił do utworu probuje; dalcki jest zrazu od osiągnienia doskonałości, muzyka jego, niekiedy oryginalna, należy do staréj szkoły niemieckiéj. Jan-Sebastyan, tak jak młody Rafaël, długo zachowywać będzie nieco oschłości od swych mistrzów nabytéj, obadwaj ci artyści, przed objawieniem się światu, będą potrzebowali obszérnéj massy świéżego powietrza i samotnego zapatrywania się; zamknąć im na czas jakiś należy ich księgi teoryi i estetyki, niech raczéj nasycają duszę widokiem tego pasma piękności wijącego się w kształcie bluszczu w okrąg przyrodzenia, niech wzrok pełen miłości podniosą na bozkie dzieła, niech się oddadzą wszystkim wzruszeniom sztuki, a przejęci wiarą niech się utwierdzą w pewności, że nad nią, nie ma gorętszego słońca, do wydobycia harmonii i kolorów. Jan-Sebastyan, gdy już wyczerpał wszystkie zapasy ćwiczeń naukowych, wczytywać się zaczął w księgę przyrodzenia, w tę to księgę, na któréj, podług pięknego wyrażenia świętego Marcina,

ręka bozka pisała i otworzyła ją oku ludzkiemu, ażeby się z niéj, bezpośrzednio i bez pomocy objawienia, człowiek wszystkiego nauczył. Oprócz téj księgi, z któréj się uczył bez odpoczynku, miał Sebastyan dwie drugie niemniéj bozkiém piętnem oznaczone: Bibliją i Ewangeliją. Lubił on pogrążać się w nurtach wieczystéj poezyi; lubił porównywać wzniosłość tych dzieł poważnych, i zmieniać natchnienia; już to głosem śpiéwów zmięszanych z liczną orkiestrą wtórował duchowi bozkiemu ponad przestrzenią wód unoszącemu się; już marzył w miłości koncerta pochwał, jakie się wznieść musiały w tłumach, gdy się ukazał Jezus otoczony uczniami. Wieczorami, gdy sam jeden był w domu, improwizował; gdybyś się wtenczas wcisnął do tego ustronia, możebyś na klawikordzie jego usłyszał *Bozką Komedyą*. W tym czasie zaś kiedy układał cudowne *oratorium* passyi, miał zwyczaj chodzić na odpoczynek, po pracy, do obrazu Dürer'a, tam stał nieporuszony, i śledził myśli wielkiego artysty, szukając sposobów, przez jakie tamten niegdyś pęzlem, a on

dziś głosem objawiał. Podobnież i *nüremberg-ski* malarz, przez ciąg długiego życia, co-dzień wstępował do kościoła świętego Sebalda dla zaprawienia duszy w harmonii niebieskiéj. — Sztuka jest bozkiém słońcem, którego cztéry promienie lsną się blaskiem odmiennym, rozum, jeżeli się nie wzniesie aż do ogniwa ich podsycającego, nigdy nie pojmie ich zjednoczenia; ztamtąd tylko, w całém świetle, zdoła zobaczyć ten wzór piękności, którego jedność nazawsze zostanie nieznana pospolitemu oku, gdyż do przekonania o jéj istocie artyście braknie sposobów. Gdyby Mozart, w piękném przyrodzeniu, począł się zapatrywać na kolory, gdyby Rafaël przysłuchiwał się odgłosóm śpiewów, obadwaj ci świétni aniołowie gdyby przemienili swe dążenia, i lot swój zwrócili w odmienne światy, by ztamtąd na skrzydłach podnosić zdobycze; ktokolwiek ich w ów czas otacza, nie wstrzymuj nowego popędu; puszczaj te pszczółki, niech lecą do swego Edenu, a miód jaki ci z powrotem odniosą, bez wątpienia, obfitszy i wonniejszy będzie.

Tak upływało, szczęśliwie i bez skazy, życie Sebastyana; troski i cierpienia nie mogły mu bydź znane, bo przemieszkiwał w nadziemskim świecie, dusza jego z gorącéj powłoki młodzieńczego ciała wydobyta, mogła się utrzymywać na wyniosłości i śmiało, jak orzeł z rozpuszczoném skrzydłem, igrać dni całe, wzbiwszy się aż pod słońce. Melodya była dla niego formą do odlewania najczyściejszych pomysłów; miłość jego do dwóch szczególniéj odnosiła się przedmiotów, do uczczenia Boga i sztuki, dwoistą ich naturę w jednę wiarę zlewał i wielbić nieprzestawał zarówno jednego w drugim przedmiocie. O bozka pogodo myśli, ciebie żaden wiatr ziemski zachmurzyć nie zdoła! Szczęśliwy Janie-Sebastyanie, tyś jeden zdołał zawładać natchnieniem i zmusił, że cię ono nigdy nie odstąpiło! W dni ponure i dżdżyste, podczas jesieni, kiedy Rafaël dla braku słońca rzucał pęzle znudzony, kiedy muzyk wraz z ptaszkiem oniemiał, a siedział posępny i ogołocony jakby melodya z liściem zżółkniałém z głowy mu opadła; w te dni, kiedy dla mieszkań-

ców ziemi wszystko było smutne i opuszczone, on przy organach zasiadał. I w jednéj chwili mgły się rozpraszały, słońce zajaśniało blaskiém wiosennym, śniegi topniały i kształciły się same w drżące krople rosy i spadały w perłach w rozkwitłe kielichy kwiatów. Ptastwo ozwało się do koła, a pod liściem odświéżonego ogrodu, ukazało się piękne młode natchnienie już niepomne na skutki zimowe. Sebastyan tak władał natchnieniem, jak niegdyś starożytna Sybilla swym bożkiem; posłuszny Apollo z Olympu do Delos zstępował, ile razy wróżka liść laurowy żuła lub swe warkocze zmaczała w krynicach kastalskich; natchnienie w szatach godowych, państwo duchów rzucało i siadało przy organiście, ile on razy śpiéw poważny pod sklepieniami zanócił.

Są ludzie szczęśliwi, których liczna rodzina otacza, których matka pielęgnuje i żywi, siostry niewinnych ust pocałowaniem budzą na dobrydzień; lecz on był sam jeden na ziemi, miał tylko swe organy i swoje natchnienie, zbyt młody, by się miał żenić, zbyt czu-

ły aby żył samotny, stworzył sobie rodzinę nim dzień nadejdzie, w którym przez niego zakwitnie na nowo latorośl dawnego szczepu. Pańska świątynia była dla niego matką, jéj byt swój poświęcił; do niéj téż z prawa należał, bo ona go z nędzy dźwignęła. Świątynia była mu domem i światem; w niéj przyjmował nauki, w niéj się przechadzał rozmarzony pod cieniem granitowych sklepień; w niéj miał schronienie wieczornego spoczynku. Im bardziéj w lata zachodził, tym milszą mu się stawała ta kraina pokoju i szczęśliwości. I w rzeczy saméj, cóż za wrażenie sprawić mogła ziemia i jéj podłe, oziębłe uamiętności, na jego czystéj duszy przejętéj miłością sztuki?

«Błahe jest, mawiał, panowanie zmysłów, rychło one rozwiną wszystkie swe uciechy i nędze; komedya ledwo zaczęta już jest u końca i znowu do początku wraca. Przeciwnie, panowanie umysłu, tak jak samo przyrodzenie jest niewyczerpane; odtąd jak niém władam, nie ma dnia, bym nieodkrył jakiéj nowéj harmonii, jakiego promyka tajemni-

czego, który się, jak robak w trawie, przed okiem ukrywał.»

Sebastyan, sławny już w całych Niemczech, powołany został na miejsce zmarłego organisty Zaschan, nauczyciela Handel'a. Pojechał więc do Halli, odegrał swoję fugę wstępną, i nie bawiąc udał się do Weimar, zostawując to miejsce najlepszemu z uczniów Zaschan'a. Po dwóch miesiącach pobytu w Weimarze, otrzymał list od książęcia Leopold'a z Gotha, wzywający go na mistrza kapelli, przy jego dworze. Sebastyan wezwanie przyjął i sześć lat tam przemieszkał.

Leopold, namiętny miłośnik muzyki, a przytém i znawca głęboki, odegrywając tylko dzieła Sebastyana, już jego genjusz uwielbiał; ujrzawszy go, pokochał osobę, wkrótce zaś organista stał się najbliższym powiernikiem książęcia. Mieszkanie miał w pałacu, i codzień u stołu Leopold'a zasiadał, tam nieraz bywał doradźcą nawet w politycznych i administracyjnych czynnościach. Przyjaźń książęcia, jakkolwiek była zaszczytną dla młodego artysty, uprzykrzoną mu się stała

nakoniec; często w przejażdżkach, gdy mu wszyscy dokoła zazdrościli miejsca w pysznych powozach, on, zadumany i pogrążony w myślach, miewał na ustach takie wyrazy: — «Chciéj książę wezwać do boku swego, któregokolwiek z tych pięknych dwornisiów, oni świetności twojéj lepiéj odpowiedzą, a ja skorzystam z czasu wolnego i pójdę pisać sonatę.» Ileż on razy gorzko pożałował izdebki tak skromnéj, tak dobrze zamykającéj się, jaką miał w Arnstacie, i tych dni długich w odosobnieniu i pracy trawionych! Tutaj, nie miał dla siebie, ani odpoczynku, ani czasu do skupienia myśli w ulubionym przedmiocie, ani natchnienia; drzwi jego w każdéj chwili stały otworem, dla służby książęcéj.

Każdego wieczora Leopold zgromadzał na pokoje najpiękniejsze kobiéty, rozdzielał im głosy do śpiéwania, a mistrza kapelli przeznaczał do dyrekcyi chóru. Śpiéwy te nieraz się przeciągały przez większą część nocy: znużony i zmordowany Sebastyan, ledwo we śnie mógł dadź odpoczynek drażnionym u-

szóm niestrojnym ich wrzaskiem. Dzień mu schodził na jałowych rozmowach dworaków, a wieczór na ich małżonek śpiéwaniu. Nieszczęśliwy! Jednych i drugich znosić musiał głupstwa i fałszywe tony. Ztąd, jak widzimy, ledwo mu ranek do pracy pozostawał. Umiał téż krótkich tych godzin używać! Równo ze świtaniem siadał do fortepiana, razem ze skowronkiem już śpiéwać zaczynał; lecz niestety! zbyt często, gdy po wstępném przegrywaniu melodya miała się objawiać, ktoś do drzwi zapukał: był to książę w rannym ubiorze, który go podsłuchał i przychodził na świadka najświéższych improwizacyj swego przyjaciela. Biédny Sebastyanie, trzeba ci było mieć niemiecką krew zimną i anielską cierpliwość, by nie przepędzić do licha tego śmiałka, który ci rajskie myśli zamącał, i kielich goryczy podając, przytłumił wrzące uczucia na samym wylocie! Dzięki wzrastającéj coraz przychylności Leopolda, Sebastyan ani na jeden dzień z Gotha oddalić się nie mógł; ledwo po cztérech leciech, i to na usilne prośby, otrzymał uwolnienie do Ham-

burga na dwa miesiące, gdzie na organach chciał się dadź słyszeć.

Tam, tak jak i wszędzie, jego styl wzniosły i pełen prostoty przy tém, unosił wszystkich słuchaczów do najwyższego stopnia. Za przedmiot fugi wybrał był sobie text łaciński: *Super flumina Babylonis*, wytrzymywał go w rozmaitych odmianach, podług najściślejszych prawideł sztuki, przez całą godzinę. Gdy grać przestał, ocierając pot z czoła, zstępował z choru, niepewny wrażenia, jakie na słuchaczach sprawił. Tłumy nieprzeliczone czekały go przy schodach, a naprzeciw drzwi samych umieścił się stary Reinken, organista stuletni, który w ten dzień zanieść siebie do kościoła kazał, dla posłuchania artysty. Zacny ów starzec, aż do łez wzruszony, zbliżył się do Sebastyana, i ściskając mu rękę: «Synu mój, rzecze, mniemałem, że sztuka wzniosła umarła nazawsze, o jakżem szczęśliwy, widząc, że w tobie ożyła!» Reinken, w młodości swojéj, nad tym samym przedmiotem pracował, ułożył dzieło, na zasadzie tegoż samego śpiéwu, i do-

brze o niém trzymając dał je wyryć na miedzi. Pochwała jego przeto, tém więcéj wartości dla Jana-Sebastyana zjednała.

Po śmiérci Kuchnan'a, roku 1723, Sebastyan otrzymał miejsce dyrektora muzyki w Lipsku; na niém aż do końca życia pozostał. Wkrótce po odjeździe ulubionego mistrza kapelli książę Leopold umarł, Sebastyan mocno się tą stratą zasmucił. Z tego powodu napisał mszą, z podwójnym śpiéwem i sam zjechał do Gotha, by objąć dyrekcyą, przy jéj odegraniu.

Drugi syn Bach'a, Karol-Fil.-Emmanuel, dostał służbę u Fryderyka w roku 1740. Sława Sebastyana gdy doszła aż do uszu królewskich, oświadczył chęć słyszenia tak wielkiego artysty. Pochlebiała widokóm Emmanuela ta przychylność pańska, pośpieszył więc ojcu o tém donieść; lecz Sebastyan, nowémi obowiązkami obciążony, nie łatwo z miejsca mógł się oddalić, i czy to przez zapomnienie, czy téż przez zaniedbanie, podróż takową odwlekał. Królowie nie lubią sprzeciwieństwa. Dziwił się przeto i Fryderyk doznanéj obo-

jętności, i dawał uczuć swoje nieukontentowanie. W ów czas Sebastyan uwiadomiony o grożącéj niełasce Emmanuelowi, wybrał się do Poczdamu, ze starszym swym synem Wilhelmem Frydmann.

W téj epoce, Fryderyk miewał u siebie małe koncerta i sam je uświetniać raczył, grając na flecie. Otoż pewnego wieczora, gdy przygotował dla siebie instrument; muzycy wszyscy uszykowani stali do koła, cichość najgłębsza panowała w zgromadzeniu, oficer służbowy przynosi do króla spis cudzoziemców przybyłych, dnia tego, do Poczdamu. Król daje mu znak, aby kartę na pulpicie położył, przebiega ją okiem, przegrywając tymczasem; wtém nagle zacina się przerywając w pół taktu, odwraca się do muzyki z twarzą pełną radości: «Mości panowie, rzecze, oznajmuję wam, że stary Bach przybył.» Dwóch paziów wysłano natychmiast do zajezdnego domu, gdzie nasz artysta stanął. Bach, utrudzony podróżą, już się zabiérał do łóżka; wtém weszła służąca, i zapowiedziała przybycie do niego dwóch młodzieńców: — «Mylisz się moja ko-

chana, to nie do mnie zapewne; jeszcze nie miałem czasu uwiadomić syna o mojém przybyciu, a w mieście nikogo nie znam.» Na te słowa posłańcy dworu weszli do izby.

— Czy to pan jesteś Jan-Sebastyan organista?

— Tak jest w istocie.

— Więc trafiliśmy dobrze. Przybywamy od króla, z rozkazem stawienia go natychmiast w pałacu.

— Lecz panowie widzicie, żem tylko co z wozu; niepodobna, ażebym dzisiaj mógł się stawić na dworze. Raczcie królowi powiedzieć, że na jego wezwanie tutaj przybyłem. Jutro, gotów będę na jego rozkazy.

— Król pana wzywa, w téj chwili. Jeżeli się jeszcze ociągać będziesz, nie ręczymy, aby sam tu nie nadjechał.

— Pozwólcież mi przynajmniéj, abym się czyściéj przybrał.

—Toby za wiele czasu zabrało.—I obadwaj go chwyciwszy pod ręce pociągnęli z sobą. Biédny Sebastyan, zbłocony, zapylony, dźwigać się musiał do karéty, i jechać do zamku.

Przez ten czas, Fryderyk sadząc się na to, by godnie przyjął oczekiwanego gościa, rozdadź kazał muzyce sztukę Jana-Sebastyana na ośm głosów ułożoną, a Emmanuela Bach'a stawił na czele, aby przewodził muzyce na cześć ojca jego naprędce złożonéj. Pełnym odgłosem brzmiał chór śpiéwaków, gdy Bach wstępował do piérwszego salonu. Roił on sobie, że króla jednego znajdzie, nagłą przemianą wyobrażeń, okazałości harmonii i świateł uderzony, nie poznał na prędce, że jego dzieła odegrywają. Tymczasem szmer stał się powszechny, imie Bach'a z ust do ust biegało, kobiéty przechylały się na krzesłach, aby go ujrzeć; on sam, ledwo po kilku odegranych taktach, zdołał poznać całą wartość czułych zamiarów króla. Sebastyan był szczęśliwy, obfite łzy spływały mu na lica. Emmanuel niemniéj uszczęśliwiony, ujrzawszy ojca swojego, z którym się przed trzema laty rozłączył. Nigdy nabożeństwo Bożego narodzenia nie wydawało się tak długie dla kleryków parafialnych, jak ta muzyka dla dwóch istot pragnących się, jak najprędzéj, u-

ściskać. Emmanuel zniecierpliwiony, przyśpieszał taktu do niewytrzymania; a ty, stary Bach'u milczysz na to, ty, co na jednę nótę nie w porze wziętą w kościele, marszczysz zwykle czoło i pięścią pulpit rozbijasz! W téj chwili, ojciec wziął górę nad mistrzem kapelli. Mogłoż mu wtedy chodzić o ton lub pośpiéch w graniu, gdy syna oglądał po tak długiém niewidzeniu! Jakaż muzyka, chociażby sto razy bardziéj przyśpieszona, nie wydałaby się zimną i powolną, w porównaniu z biciem jego serca! Trwało jeszcze śpiéwanie, a Emmanuel ledwo dotrzymywał. Wtém podczas powszechnego *tutti* rzuca swą laskę i bieży w ojca swojego objęcia. Zmordowani muzycy, po tak nielitościwéj probie, korzystając z odejścia ich przewodźcy wstrzymują się także dla odchwycenia duchu; lecz król, chcąc sztukę słyszeć do końca, daje im znak, aby nie ustawali, a podniósłszy sam laskę rzuconą, stawa na opuszczoném miejscu, i tak jakby na czele wojska dowodził, z najzimniejszą krwią pzewodniczy orkiestrze. Po ukończeniu chóru, Sebastyan zbliżył się

do Fryderyka i rzekł, kłaniając mu się z uszanowaniem: — «Pozwól najjaśniejszy panie, abym mu podziękował naprzód za jego ku nam przychylność, a przytém, abym mógł złożyć powinszowania nowego talentu, jakiś, nam panie, w téj chwili odkrył. Najjaśniejszy pan pojął najlepiéj miarę tego miejsca; mój Emmanuel zbyt ją przyśpieszał, zaprzeczyć nie można wybornemu jego wykonaniu.» Fryderyk był nadzwyczaj uszczęśliwiony pochwałami Bach'a, bo go niemało talent jego muzyczny obchodził. — «Przypadek mi do tego, rzecze, posłużył; lecz chociażby mi się to i nieudało, niemniejbym sobie zasłużył na wdzięczność wszystkich, za moje dobre chęci; przywodziłem orkiestrze, przed tak znakomitym artystą jedynie w tym celu, ażeby nie pozbawić przyjemności słuchaczów, przerwaniem jednéj z najpiękniejszych naszego wieku sztuki.» — Z téj rozmowy widzimy, że Fryderyk, tego wieczora, na pochwały grzecznościami odpowiadał.

Po krótkiéj rozprawie o rozmaitych prawidłach sztuki, król wziął Sebastyana za rękę

i przedstawiał go damóm dworu. Stara jakaś księżniczka, otoczona córkami i siostrzenicami, wezwała przechodzącego B a c h'a do zajęcia krzesła w jéj gronie, i zaczęła mu przypominać jego wydarzenie arnstaekie, podczas pamiętnego nabożeństwa wielkiéj nocy; staruszka ta byłaby się zaciekła w nieskończony wywód historyi, gdyby F r y d e r y k, zazdrośny towarzystwa swego gościa, i chcąc wyłącznie z niego korzystać, nie był go odciągnął, do przyległych salonów, aby go tam posadzić do wyprobowania fortepianów S i l b e r m a n n'a. W przeciągu dwóch godzin niespełna, dwanaście fortepianów ozwało się pod dotknięciem rąk jego, dwanaście téż razy zbici z toru miłości własnéj muzycy, dziwili się niepojętéj obfitości tego człowieka, który od jednego do drugiego instrumentu przechodząc, mógł wraz z miejscem odmieniać i styl swój i myśli. W rzeczy saméj, zaraz po wstępném przegrywaniu, obiera on sobie za zasadę śpiéwu przedmiot poważny i przeciągły, przerabia go, przez czas niejaki, potém nagle urywa, i wstając przechodzi do

drugiego salonu. Wszyscy sądzą, że tam dalszy ciąg nastąpi, że w odmianach wyczerpa założony przedmiot. Bynajmniej; przy nowym instrumencie, nowy śpiew wywołuje, wypuszcza go z myśli i wstrzymuje, wtenczas gdy jędrny i pełen życia mógłby przez całą godzinę jeszcze na klawijaturze panować. Druga godzina wybiła, na zamkowym zegarze, kiedy się to posiedzenie rozjechało, wszyscy wracali do domów przejęci najwyższém uwielbieniem dla artysty, a przyjaźnią dla starca, pełni wdzięczności, za chwile roskoszy, z taką szczérotą i uprzejmością im udzielone.

Nazajutrz, od dziewiątéj zrana, już stał pojazd, z herbami pruskiemi, przy mieszkaniu mistrza kapelli; Fryderyk w ten dzień postanowił objeżdżać z nim organy. Pomimo utrudzenia przeszłéj nocy, Bach wstał wcześniéj niż zwykle, ażeby mu na staranne ubranie się wystarczyło czasu. Gdy siadał do pojazdu, służący domowi odurzeni stali, widząc bogactwo jego stroju, i pojąć nie mogli jak się to działo, że pan tak wielki, który teraz

w królewskim ekwipażu do zamku jechał, wydawał się im wczoraj jak biédne jakie licho, w swéj nędznéj odzieży. Miał on na sobie frak z czarnego sukna, pod spodem czarną z atłasu kamizelkę, po któréj się zwijał gors od koszuli pysznie karbowany. Dodadź do tego pończochy jedwabne, sprzążki złote sztucznie wyrabiane, które miał w darze od książęcia Leopolda, obfite rękawka z korónek zakrywające do połowy, wyszukanéj białości ręce, można mieć dosyć dokładne opisanie świątecznego stroju Jana-Sebastyana Bach'a. Był on w ów czas szczęśliwy i tryumfujący; oczy mu się świéciły blaskiem życia i młodości, twarz jaśniała radością, jak zwykle, gdy miał do nowéj klawiatury zasiadać. Przybywszy do poblizkiego kościoła, wstąpił na chór i organami zawładał; było to bowiem przeznaczeniem jego, że zawsze, drzwi otwarte, i instrument na rozkazy jego powolny, znajdował; ztąd urosło mniemanie w Niemczech, że organy za jego zbliżeniem się głuchém jakiémsiś rżeniem odzywały się jak rumak, gdy jeźdźca swojego postrzega. Od

piérwszych poruszeń klawiszów, wszyscy uznali cudowną łatwość mistrza; lecz w zachwyceniu stali i osłupieli, słysząc jego dotknięcia pełne, wykonanie proste i ścisłe, tę wyniosłość stylu, która tylko na obszérném polu organów okazać się może. W rzeczy saméj, cóż za porównanie ciasnego wczorajszego salonu do dzisiejszéj katedry; wczoraj mu brakło przestrzeni na to, aby mógł wodze swym myślóm popuścić: to téż dzisiaj pora widzieć króla ptaków, oto wzdętemi skrzydły unosi się w górę, i głową o najwyższe sklepienia trąca, a świątynia zadrżała w posadach, to spuszcza się na kamienną podłogę, igra i kąpie się w słońcu rozlaném, obmywa pióra w jego promieniach i świéci potém siedmią kolorami tęczy. Rozmaitość melodyi, szczęśliwych myśli obfitość i podziwienie wczorajsze słuchaczów, rosły dzisiaj w stosunku natury dwóch instrumentów i powagi miejsca. Taż sama była powódź niczém niewstrzymana, tylko że teraz gwałtowna i rycząca, jak wezbrane potoki rzeki; gdyż ten człowiek, który umiał sobie samemu wy-

starczyć, i przerabiał myśli swoje bez końca, niewyczerpnąwszy nigdy ich źrzódła, musiał się dzisiaj czuć w swoim żywiole i tworzyć koniecznie rzeczy najwyższéj piękności, kiedy miał dosyć czasu do skupienia sił swoich, między dwóma improwizacyami, a do tego w przejściu z jednego do drugiego kościoła stąpał po prześlicznych, kwieciem ubarwionych, ogrodach i przechadzkach, i mógł do woli umysł swój nasycić najświéższémi obrazami natury.

Przez trzy piérwsze godziny, Sebastyan tyle cudów melodyi i umiejętności dokazał, iż zdawało się, że nareszcę źrzódło jego natchnienia wystarczyć nie zdoła jego usilności. Ażeby z chwałą ten dzień zakończyć, przybiérał się do skupienia w jednę massę mnóztwa pomysłów rozsianych po wszystkich klawiszach całego miasta, i do rozwinienia ich w obszérnéj symfonii; gdy w ostatnim kościele boleśny widok go dotknął. Uczuł w duszy, że strony się odwolniły i zmiękczały pod napływem łez wezbranych.

Zwłoki młodéj dziewczyny leżały pośrod-

ku, które w koło otaczały klęczące towarzyszki jéj wieku, w białym ubiorze. Po skończoném nabożeństwie, one powstały, i każda z kolei składała ostatnie pożegnania swéj przyjaciółce, i łzami wody święconéj całun skrapiały. Fryderyk głęboko wzruszony widokiem smutnego i rozdziérającego serce obrządku, gdy już cały ten blady orszak przeszedł mimo niego, chciał także hołd oddadź umarłéj, wziął przeto z rąk ostatniéj dziewicy poświęconą gałązkę, wstrząsł nią i rękę wyciągnął do Jana-Sebastyana, aby podobnież uczynił. Sebastyan był zniknął, i w chwili gdy go szukano wśrzód otaczających, dał się słyszeć w kościele głos dziwnéj muzyki, jakiś śpiéw niebieskiéj czystości, jakaś melodya nie do opisania. Rzekłbyś, że chór ziemskich dziewic ozwał się łącznie z rajskiémi anioły. Jedne płakały straty swéj siostry ulubionéj, oderwanéj z łona czułéj matki, z przyjaźnych uściśnień towarzyszek, i od powabnych roskoszy młodości; inne opiewały chwałę wybranéj i szczęście nieba dla zasiadających po prawicy Chrystusa. — On to był na górze,

ten wielki organista, a ztamtąd łzy swoje przesyłał pełne dźwięku i melodyi, on to wylewał swoję harmonią jak święconą wodę na zwłoki młodéj dziewicy. O panno opłakana, tyś w ów czas zadrżeć musiała pod wilgotnym całunem, i mniemałaś może, że powietrze nieba już na ciebie wionęło!

Sebastyan jeszcze kilka dni bawił w Poczdamie, potém, pomimo nalegania Fryderyka, chcącego zatrzymać go przy sobie, pomimo prośby jego dzieci, odjechał na swe miejsce, unosząc z sobą przyjaźń króla i tych wszystkich z któremi się zapoznał. W Lipsku, pracować zaczął nad tematem otrzymanym od Fryderyka, ułożył z niego rozmaite kanony, podał do sztychu i przypisał całe dzieło królowi.

Była to ostatnia podróż Bach'a. Wytrwała pilność w pracy wycieńczyła siły jego i wzrok osłabiła. Gorejąca lampa jego nauki wypaliła mu oczy, odtąd każda noc, podobna do fali odpływającéj, zostawiała swe ślady nasuwając na powiekę, coraz to daléj, nieprzejrzaną powłokę. Boleśna myśli! ciało się ni-

szczyło, a umysł twórczy siły jeszcze nabiérał, jego niewczasy gotowały mu smutne i dymiące cierpienie, które miało się zakończyć najopłakańszą niedołężnością. Sebastyan nareszcie olsnął. Spokojnym umysłem i z wytrwałością przyjął tę plagę od Boga zesłaną, i kiedy się rękóm okulisty poddawał, czynił to bardziéj dogadzając usilnym naleganióm przyjaciół, niż gdyby miał wierzyć w przywrócenie sobie wzroku. Operacya dwa razy powtórzona, dwa razy nadzieje zawiodła. Zwątpiwszy o sposobach ratunku, trzeba się było poddadź wyższym wyrokóm: ponury smutek i głuche przeczucie, zapowiadało zgon jego blizki; nogi mu się zginały pod kolanami, i całe ciało, niegdyś tak dzielnéj postawy, pochyliło się do grobu. Sebastyan Bach sześć miesięcy jeszcze przeciągnął, niedołężnego bytu, 20 zaś lipca 1751 roku, usnął nad wieczór wśrzód licznego grona swych dziéci. Na dziesięć dni przed śmiércią, Sebastyan przebudziwszy się, postrzegł piérwsze promienie rannego światła, przedzierające się przez zasłony jego łoża. Na ten blask, oczy jego tak

długo zamknięte, otworzyły się w ów czas. Zadziwiające są fenomena ludzi przy schyłku ich życia! Ciemności ogarniające umysł obłąkanego, rozpraszają się przed zgonem, myśl jego objawia się jasna i świéża. Ślepy widzi, głuchy słyszy, niemy głośno przemawia, zdjęty niemocą ciała, włada członkami. Może śmiérć oddaje człowiekowi wszystkie jego władze, ażeby ją pojąć i godnie z nią się pasować był w stanie; może to wszystko czyni przez okrutne pośmiéwisko, dla okazania strasznéj przemocy swojéj. Patrz czém byłeś wczoraj, a czém cię dziś czynię: porównaj!

Podziękowawszy Bogu za promień niebieskiéj światłości nawiedzający go w chorobie, Sebastyan po kolei dzieci swe oglądał, i nieraz łzy radości zaćmiły wzrok zaledwo przywrócony. Potém śpiesząc korzystać, poraz ostatni z widoku pięknéj natury, i czując to dobrze, że jutro chęci mogłyby bydź za poźne; kazał sobie okno otworzyć, i w tejże chwili potok światła oblał jego łoże. Przez te pasma gorejących płomieni, których blasku wzrok orli

wytrzymaćby nie zdołał, on, konający, widział tło błękitne, spokojne, a na niém jaśniejące gwiazdy. Rzekłbyś, że samo przyrodzenie przewidujące blizki koniec swego piastuna, stawiło mu widok podwójny i dnia i nocy. Jak człowiek z głębi studni, Sebastyan mając już obie nogi w jamie grobowéj, wśrzód dnia białego mógł liczyć gwiazdy na widnokręgu. W prostocie ducha wskazywał je i mianował przed dziećmi zasmuconémi tą nagłą zmianą przejrzenia; źle oni sobie wróżyli i przerażali się ztąd niebezpieczeństwem ojca, że to w ów czas widział, czego żadne ziemskie oko dojrzeć nie było w stanie. Nakoniec prosił o swoje kwiaty, których pielęgnowanie tak mu było upodobane w ostatnich latach życia jego; z radością oglądał nowo wydobywające się pączki, na każdéj łodydze, napawał się ich powonieniem, ze zwiędłych listków oczyścił, i żegnając je, sokóm pożywnym polecił. Potém rozmawiał, czas jakiś, z rodziną, a nad wieczór, uczuł w sobie znużenie. Niestety! we dwie godziny poźniéj, anioł światłości odleciał do bozkiéj krainy,

uderzenie krwi wprawiło nieszczęsnego w gorączkę, któréj trawiący ogień miał go wkrótce życia pozbawić.

Taka jest historya tego zadziwiającego człowieka. Dodam tylko, że się był ożenił dwa razy; z piérwszéj żony miał dziéci siedmioro, a trzynaścioro z drugiéj, ze wszystkiém jedenastu synów i dziewięć córek. Wszyscy synowie obdarzeni byli niepospolitym talentem muzycznym.

Teraz jeżeli zajrzeć zechcemy w jego domowe pożycie, znajdziemy tylko jego nieograniczone poświęcenie się rodzinie, i ciągłe wsparcia dla nieszczęśliwych niesione. Sebastyan, tak, jak i wszyscy ludzie czystego sumnienia i genjuszu, żył, jeżeli nie w nędzy, to przynajmniéj, w uczciwéj mierności losu. Szczupłe dochody jego obowiązku, wystarczały jednak na utrzymanie takiego mnóztwa dziéci! czegoż miał więcéj pragnąć? Zapewne, gdyby zamiast przepędzenia życia na ciągłéj pracy i wydawaniu swych tworów, zamiast trawienia dni całych na odegrywaniu pieśni pobożnych dla ludu, był się udał

do pysznych salonów bankierów niemieckich, lub usiłowania swe obrócił na ubawienie próżniactwa wielkich panów, mógłby, jak wielu podobnych, złota wiele nazbiérać. Lecz ludzie Sebastyana rodzaju spełniają do końca swe powołanie na ziemi, i prędzéj śmiérć ich zapomnianych w ustroniu wynajdzie, niżby mieli, na wzór przedajnych chciwców, sztuką jak towarem frymarczyć.

Sebastyan nigdy nie unikał zręczności świadczenia cierpiącym braciom pomocy, chociaż się to częściéj jemu jak innym dostawało. Poświęcenie się jego było znajome; ze wszystkich więc stron niemieckiego kraju ubodzy artyści, równie jak zabłąkani podróżni, zbiegali się do niego, jak do dobroczynnego ogniwa. Z całéj ich liczby ani jednegobyś nie znalazł, któregoby Sebastyan nie przyjął, któregoby do stołu swego wraz ze swémi dziéćmi nie posadził i nie użył całéj swéj możności na jego wspomożenie. Ludzie do niego podobni postępują wśrzód błogosławieństwa wszystkich; pogoda ich twarzy, przyjemność ich rozmowy, rozlewa dokoła harmoniją i przy-

gotowywa dusze do pojęcia muzyki bozkiéj. Słowo im dane sieją jak ziarno pomiędzy ludy, a gdziekolwiek ono na bujną ziemię padnie, krzewi się i z czasem wydaje owoce. Szczęśliwy, kto młodość swoję zażyły z nimi przepędza, szczęśliwy, kto w pamięci dzieła ich i uczynki zachowa; a gdy już wszyscy o nich zapomną, tacy historyą ich życia piszą. Życie tych ludzi podobne jest do różowego drzewa, które jeszcze przyjemną wonią napełnia komnatę rzeźbiarza, pracującego nad jego obrobieniem.

Fortepiano i organy zdają się bydź, w mniemaniu ludzi powszednich, instrumentami jednéj natury z małą bardzo różnicą. Oba mają w sobie oktawowe przejścia, i głos jednostajnie wydają, za dotknięciem ręki. Ztém wszystkiém, każdy muzyk chcący grać na organach, jakąbykolwiek na fortepianie miał wprawę, musi rozpocząć naukę na nowo, gdyż te dwa instrumenta o tyle się różnią pomiędzy sobą swoją budową, przeznaczeniem i sposobem ich użycia, o ile na pozór zdają się bydź podobne. Fortepiano znosi śpiéwy lekkie dziwa-

czne, przedmioty pociągające, przejścia nót nagłe; jest to instrument fantazyi, a czasem natchnienia, jak mamy tego dowód na Mozarcie i Beethowen'ie. Organy są poważne, wzniosłe i powolnym postępują krokiem. Muzyka fortepianowa, podobna jest do tych wyszukanych i łechcących zmysły zapachów, które się wydobywają w tak nagłém i niedocieczoném ulotnieniu, iż piérwéj odurzą niż rozpoznać się dadzą. Przeciwnie zaś organowa, objawia się w gęstych wybuchach jak dymy kadzideł, jak wonie całéj przestrzeni powietrza.

Téj głębokiéj różnicy, nikt lepiéj nad Sebastyana nie pojął: gdy już on osiągnął taki stopień doskonałości na fortepianie, jakiego dotąd jeszcze nie mamy przykładu, a czuł w sobie powołanie do wyższych w sztuce widoków, mając zaś palmę organisty za świetniejszą od wszystkich innych, jakie muzyka rozdaje, nie cofnął się przed trudnościami nowo obranego zawodu. Nauczyciel miał odwagę zostać uczniem. Odtąd bez odpoczynku od teoryi do praktyki przechodził, nocy tra-

wił na odczytywaniu dzieł Böhm'a, Gasp. Kerl'a, Buxtehud'a, a dni na próbach nabytéj nauki. Wzruszył organy aż do ich wnętrzności, wymierzył moc i rozciągłość z osobna każdego głosu, téj wielkiéj harmonii, rozpoznał w szczególe całą władzę pedału i kluczów; nakoniec tak przeniknął tajemnice tego instrumentu, iż żadna cząstka jego materyalnéj budowy nie była mu obcą. To téż on nigdy nie zmazał przybytku świętego teatralnémi lub brukowémi przedmiotami; nigdy drobnostkami zabaw salonowych, organów nie dręczył; gdyż nadto dobrze wiedział, iż śpiéw kościelny winien bydź powolny i poważny.

Potężne organowe głosy nie mogą bydź posłuszne raptownym pomysłom genjuszu; dla rozwinięcia ich czas jest koniecznie potrzebny. Organy są ogromnym warstatem, organista tkaczem cudownym; tysiączne głosy puszczone w godzinach pracy, jużto cieńkie, już grube, to przeciągłe i okazałe lub wesołe i metalicznego dźwięku, są niémi jedwabiu i złota. Te pojedyńczo wirują i krążą czas

jakiś, póki się pod obszérném sklepieniem przybytku nie zleją w jednę tkaninę melodyi. Właściwa gra organów jest powolna i okazała. Ten kto bozkie ich głosy ma we władaniu, kto przez naukę i wiarę dostąpił panowania nad niemi, wchodzi już do świątyni natchniony uroczystością dnia święconego. Głosy smutku i boleści, głęboko w duszy jego wrażone bydź powinny; pod tym tylko warunkiem może je przelać w uczucia tłumu słuchającego. Zasiada na chórze. Jego piérwszy okres muzycznéj przemowy jest wzniosły i pełen prostoty, drugi w swym rozmiarze i wyrażeniu nieodbicie do piérwszego musi bydź podobny. Katedra długo roztacza odgłos wypuszczony po przestrzeniach rozległego wnętrza swego; ztąd często się zdarza, że drugi przedmiot już się wyrabia na klawiaturze organów, gdy jeszcze nie rozeszło się brzmienie piérwszego; i to jest dostateczną przyczyną, dla któréj muzyka organowa nigdy drobiazgową, lecz wytrzymałą i loiczną, być powinna koniecznie.

Wstępne, przed śpiéwem, przegrywanie

organowe i zwróty, wzbijają i utrzymują duszę na wyniosłościach niebieskich; tam wznieść się możeby zdołała kiedyś i własnym zostawiona siłóm, leczby wnet spadła, gdyby roztoczone skrzydła harmonii dokoła, jéj nie chroniły. Ta błogosławiona muzyka unosi i smutki obecne i ziemskie kłopoty, które pyłem obsiadają i szpecą źwierciadło duszy. Powszedni i pospolity pomysł, choćby był obleczony w uroczyste szaty, nigdy się nieprzerobi na wzniosły, ani będzie zdolny do obudzenia wyższych uczuć człowieka; przeto podobnym wzbraniać należy przystępu do organów. Nikt tego lepiéj od Sebastyana nie pojął. Byli wprawdzie przed nim wielcy muzycy religijni, którzy godnie dopełnili zamiarów artysty; Allegri, Palestrina, Buxtehude, przygotowali przyjście Sebastyana, świątynia Pańska przechowała ich głosy, pod swémi sklepieniami, aż do dnia, w którym się syn jéj ukochany odezwał.

Są ludzie szczęśliwi, których Bóg obdarza najpiękniejszym udziałem w życiu; oni się znajdują podczas zbiorów i dojrzałości

owoców, zrywają obfite grona w winnicach przez obcą rękę uprawianych; oni przychodzą na pola w czasie żniwa, snopy składają oblane jeszcze potem i łzami swych braci, którzy wczoraj usnęli. Dzień usilnéj pracy ich sławę stanowi; do nich należy zżęcie bujno wzrosłego zboża, oni mają oddzielić złe zielska i drobne kwiecie, zniszczyć jedne, posypać drugiémi po drodze, dla dziéci, aby sobie wieniec z tych resztek splatały; a lud, gdy oni pod wieczór do wioski wracają, pociągniony świéżym zapachem wozów przeładowanych, zbiega się do nich w natłoku, i wita okrzykiem miłości, śpiéwa ich pochwały, zapominając o słabych, którzy pomarli. Rzekłbyś, że Bóg szukając mocnego naczynia, aby to nie pękło od twórczego pomysłu, probuje go wlewać zrazu w słabe i kruszące się czaszki, lecz gdy już ludzi wybada, i zdolnémi ich ujrzy do zniesienia całego światła, w pełnym blasku słońca, którego dotąd promienie tylko widzieli, na ów czas stwarza duszę przeznaczoną, lepi dla niéj z gliny bndowę silną i wspaniałą, i zsyłając ją na ziemię, rze-

cze: «Ty się otworzysz na przyjęcie wszystkich wzruszeń radości i boleści; pójdziesz błądzić po lesie; wedrzesz się na gór szczyty, i tam zgłębiając się, zgromadzisz wszystkie odgłosy, które cię uderzą w jednę symfonią, i zwać się będziesz Beethowen:» albo téż: «Ty zwiedzisz dom chwały mojéj, przenikać będziesz tajemnicze znaczenie słów krzyżujących się w nocy pod jego sklepieniami, i objawisz je ludziom, gdyż ja ci na dziedzictwo przeznaczam pole organów, a imie Jana-Sebastyana.» Czyliż życie takie nie jest pięknym darem? czemuż potém się dziwią, że te szczytne głowy są wystawione na ciosy burzliwe, czemu ubolewają nad nędzą Alighierego, nad smutkiem Beethoven'a, bladością Rafaël'a i Mozart'a! Czyliż nie wiedzą ci, którzy na to się żalą, że troska nieukojona jest nieodłączną siostrą genjuszu, że jeden Bóg tylko w dziełach swoich sobie zadosyć uczyni, naresztę, że uniknąć trudów i pracy w tworzeniu jest równie niepodobna, jak uniknąć śmierci. I gdybyż takie ciosy nie biły w te głowy wspaniałe,

gdzieżby one miały ugodzić na tym padole? Czyli w te słabe umysły, które czoła swe kryją w przemijającym tłumie? Mogłyżby one tę siłę wytrzymać? godziłoliby się ranić kolcami tych ciało, którzy woni kwiatu nieczuli, albo pogrążyć ich w cieniu rzuconym od słońca, którego światła nigdy nie ujrzą? Precz mi z ubolewaniem! Bóg jest sprawiedliwy; grom nieba pada na cedr wyniosły, a nie na trzęsącą się trawy łodygę; równa moc przeciwników wielkość walki stanowi. Beethoven był głuchy; mniemacieżli, że Beethoven w młodości swojéj niesłyszał tysiąc razy więcéj wrzawy odgłosów, niżby ich pospolite ucho ludzkie wytrzymać zdołało? mniemacież, że bezkarnie można pójśdź słuchać rzek i gór śpiéwu; że wyrazy kwiatów mówiących tajemnicę swego pochodzenia, nie zdołają zniszczyć zwyczajnych organów życia, kiedy przez nie przechodzą do duszy? Sebastyan Bach olsnął przed śmiércią; lecz wzrok Sebastyana prześcignął wprzódy widokręgu granice. Wszakże i Jehowa nim się Mojżeszowi, w całéj okazałości objawił,

kazał mu piérwéj oblicze zasłonić; gdyż w przeciwnym razie, rażony blaskiem bozkiego światła, wzrokby utracił. Wierzcie mi, że w tém się zawiéra wielkie symboliczne znaczenie.

Wszystkie głosy chwały i miłości, wszystkie psalmy boleści i żalu, jakie dusza religijna, w uniesieniu gorącém podnosi do Boga, albo z siebie wydaje uczucia w chwilach smutku i troski, wszystko to się zawiéra w dziełach Sebastyana. Sebastyan Bach jest śpiéwakiem kościoła, jak Albert Durer jest jego malarzem. Sposoby, jakich Jan-Sebastyan Bach używał, do wydania tych wzniosłych pomysłów, zasadzały się głównie na rozdzieleniu harmonii, na użyciu pedału, którego cudownéj pomocy tak mało ludzi pojmuje, na znajomości śpiéwu obrzędowego i na umiejętném łączeniu kluczów organowych. Ażeby zrozumieć, jak dalece muzyka kościelna jest podatna do spadków tonu niezwykłych, wynikających z podziału dwóch różnych jéj części, z majoru i minoru, dosyć jest przejrzeć ściśle chorały Sebastyana. Lecz

nikt sobie dokładnie wyobrazić nie zdoła harmonii rozdzielonéj, jeżeli jéj nie słyszał odegranéj kilka razy na organach. Jest to chór z pięciu głosów śpiéwnych złożony, z których każdy, we właściwym rozmiarze, cząstkową całość oznacza. Weź na próbę, na klawiaturze akord harmonii rozdzielonéj, a z tego wyobraź sobie całą sztukę, we cztéry lub więcéj głosów, odegraną w ten sposób, łatwo w on czas pojmiesz, jak ogromną władzę podobna muzyka miéć może. Takie było zawsze granie Bach'a na organach; a gdy się niekiedy unosił w zapale, nie przestawał na pojedyńczych tonach fundamentalnych pedału, odegrywał jeszcze nogami melodye basowe, nieraz, w tak raptownych przejściach, iżby drudzy organiści i pięcią palcami ręki nie łatwo tego dokazali. Do tego wszystkiego dodadź jeszcze należy, cudowny jego sposób łączenia głosów i urządzenia kluczów organowych; a takie dziwne miał w tém prawidła postępowania, iż wielu organistów z trwogą poglądało na jego rozporządzenia. Mniemali, biédni ludzie, że głosy w takiém po-

łączeniu powinny się były odezwać w niestrojnym dźwięku, lecz zadziwiali się wkrótce słysząc, jak z tych organów harmonija wzrastała i rozsiewała do koła bogactwa tonów im nieznanych, gdyż nigdy wydobydź ich nieumieli.

Te umiejętne użycie kluczów, było owocem głębokiéj znajomości wszystkich głosów organowych i budowy samego instrumentu. Wcześnie on się nauczył każdy głos właściwą melodyą jego naturze zasilać, i tym to sposobem tysiące nowych kombinacyj wydobył, o którychby może ani pomyślał, gdyby był téj nauki wprzódy nie posiadł. Sebastyan już to z przyrodzenia, już z gruntownéj nauki, obdarzony był zbyt rzadkim przymiotem: umiał on odkrywać, w każdéj rzeczy, z muzyką stosunek, chociażby nie łączącą przedmiot jaki ze sztuką jego, cieńszą była sto razy od najdrobniejszego promyka światła, nie mogła umknąć przenikliwości jego wzroku. Baczność w wyborze miejsca, którego wnętrzna budowa zdolna była do dobrego wydania głosu, na odegranie dzieł wielkich;

cudowny instynkt, którym podchwytywał błędy muzyki najpracowiciéj pisanéj i jakby palcem je ujmował, wymykające się w natłoku harmonijnego brzmienia; wszystko to może służyć na poparcie zdania naszego o tym artyście. W roku 1747, gdy był w Berlinie, zaprowadzono go do nowo zbudowanéj sali teatralnej. Od piérwszego rzutu oka poznał, co w niéj korzystném, a co szkodliwém było dla muzyki. Po czém rozpatrywał szczegóły budowy, przebiegał galeryą w koło wiodącą i patrząc na sklepienie, rzekł do otaczających: «Żaden z panów nie postrzega, zapewne, jaką tu sztukę zdziałał architekt, sam może o niéj niewiedząc.» W istocie, takie było urządzenie sklepienia, że głos z jednego końca wychodząc, dawał się słyszeć na drugiéj stronie, nieudzielając się w sali. Jednym rzutem wznosił się w górę, potém wraz ze sklepieniem wyginał się w kształt harmonijnéj tęczy, tak, iż dwie osoby odwróciwszy twarze do muru, mogły z sobą rozmawiać nie będąc słyszane od drugich. Takci to bydź musi, iż przemyślna umiejętność Jana-Sebastyana,

przez niepojętą światłość łączenia głosów organowych, bardziéj niż inne jakie przyczyny, dozwoliła mu osięgnąć skutki nieznane przed nim, i za naszych czasów miane za niepodobne.

Pedał jest główną częścią organów; on to nadaje tę moc i wzniosłość instrumentowi przybytków Pańskich, i stawi go w wyższym rzędzie nad inne. Bez pedału organy tracą swą powagę i tyle prawie ważą, ile zwyczajne klawikordy ogołocone z zasobów, które są wieczną męczarnią mistrza, wzbudzając w nim zapał, i niemając czém jego żądzy zaspokoić. Lecz im bardziéj my pedał za ważną część organów uznajemy, im więcéj przypisujemy jemu cudownéj mocy; tym téż więcéj umiejętności w zażyciu jego, wprawy i rzadkiego umiarkowania wymagamy po grającym. Organista powinien znać całą obszérność i wszystkie zakąty dziedzictwa swego, powinien z niego wyciągnąć wszystkie korzyści, jakie ono wydadź jest w stanie, a te są ogromem. Bach znał to najlepiéj; nigdy gospodarz chciwy podwójnych plonów z większą

wytrwałością i usilniejszém staraniem zagonów swych nie przewracał, jak on, pracując na polu organowém, w głębi którego słyszał dziwne odgłosy ludzióm nieznane. A jeżeli Sebastyan, z każdym dniem, nowe wydobywał piękności, nic tyle mu w tém pomagała prześliczna jego harmonija, ile zadziwiająca sztuka jemu tylko jednemu właściwa, nadania pedałowi stósownego wyrazu.

Dzieła Bach'a na organy pisane dzielą się na trzy części.

W piérwszéj mieszczą się wielkie *preludya* i fugi, z użyciem pedału koniecznćm. Trudno jest oznaczyć dokładnie liczbę pism tego rodzaju; sądzę jednak, że niepowinna przechodzić dwunastu.

Druga zawiéra *preludya* melodyi do rozmaitych chorałów. Te sztuki podobnież wymagają pedałów, w tém tylko różnią się od chorałów Sebastyana w Arnstacie pisanych, że je można, w przypadku, odegrać samémi rękami. Tych liczba pewno do sta sztuk dochodzi. Forkel posiadał ich siedmdziesiąt. Trudno jest słyszéć muzykę więcéj godności

mającą, lub bardziéj na imie świętéj zasługującą, nad te *preludya*.

Sześć sonat w tercecie na dwie klawiatury z pedałem koniecznym. Bach one ułożył dla starszego syna swego, Wilhelma Frydemana, który przez pilną naukę doszedł do znakomitego talentu. Tym za całą pochwałę stanie, gdy powiém, że je pisał Jan-Sebastyan, w sile wieku i w dojrzałości genjuszu swego.

Harmonija Sebastyana jest najczęściéj pasmem czystych, świetnych i śpiéwnych melodyj z sobą połączonych, z których, każda z kolei, może bydź głównym śpiéwem sztuki; w tym zawodzie Sébastyan, na całym świecie, nie ma sobie równego (*). Jest to cudowna obfitość, któréj usiłowaniem zdaje się

(*) Wielu ludzi mniema, że całą zaletą Bach'a jest tylko wydoskonalenie harmonii. Ktokolwiek ma czyste i zdrowe pojęcie harmonii, kto ją sobie wystawia, jako sposób do podwyższenia i rozwinięcia sztuki, łatwo się przekona, iż pod jakimkolwiek względem uważana, nie może się ona obejśdź bez melodyi; cóż dopiéro, gdy harmonija, tak, jak u

bydź ciągła walka z najściślejszémi prawidłami sztuki. Jest to anioł w ciężki ornat przybrany, nic przez to nie tracąc z lekkości swych ruchów, ze swobody igrających skrzydeł; albo nakoniec myśl uległa, z dobrowolnéj rachuby w widome kształty spojona. Zaiste, pod napływem myśli, kształty się szérzą i w ogrom zbiérają, lecz nigdy jednak z granic nie wyjdą, nie pękną; acz w ciągłych przemianach nie przestajemy widzieć bozkiéj gąsienicy przez sploty jedwabnych i złotych włókien, które ją obwijają. Ona śpiéwa, rusza się i bije skrzydłami. Raz, zdajesz się widzieć anioła

---

Jana-Sebastyana, jest zbiorem melodyj połączonych; nie pojmuję jak w ów czas można przy takiém się zdaniu utrzymywać. Możemy powiedzieć, że taki a taki człowiek wydoskonalił melodyą; gdyż melodya sama przez się może się ostać bez pomocy harmonii, ale harmonija wzniosła i czysta na melodyi polega, i ta do jéj składu jest warunkiem koniecznym. A zatém człowiek, który wydoskonalił harmoniją, przez to samo wydoskonalił i melodyą; nawzajem zaś tego, o melodyście, który tylko nad tą częścią sztuki pracował wyłącznie, powiedzieć nie możemy.

śmiérci z palmą w ręku wznoszącego się ponad grobowcem, to znowu Małgorzatę Fausta, jak przędzie u kołowrotka, lub światłe swe włosy czesze przed słońcem; albo téż niekiedy postrzegasz księżniczkę zaklętą w kryształowym pałacu, pod strażą czarnoksiężnika czeskiego.

W dziełach Sebastyana na cztéry głosy pisanych, prawie wszędzie odjąć można głos najniższy i najwyższy, nie czyniąc przez to jego muzyce uszczerbku, która ani mniéj zrozumiałą, ani mniéj śpiéwną dla tego nie będzie. Głosy pośrzednie w ów czas są czynne, one same jedne wagę harmonii stanowią. Sebastyan jedynie ze zbytku cztéry konie do swego rydwanu zaprzęga; rodzaj ich tak jest dzielny, iż dwóchby wystarczyło, aby go między gwiazdy uniosły.

Sposób, w jaki Bach układał spadkowanie tonów i harmoniją, raz przez niego przyjęty, musiał utworzyć melodyą różniącą się od wszystkich innych. Autor, zbierając i łącząc kilka melodyj, których przeznaczeniem ma bydź utrzymanie śpiéwu wspólnego

i dążność do jednego celu, powinien się wystrzegać szczególnego zajęcia się jedną z nich i wyłącznego do nich przywiązania się, tak, iż uwaga słuchacza na nią się tylko zwracała. Trzeba ażeby wszystkie pomiędzy sobą miały rozdzieloną czynność: już jedna, już to druga niech się wieńcem zdobi, a nigdy się tak nie zdarza, aby jedna, bez pomocy, objęła panowanie, gdyż drugie wtórujące jéj dokoła zdają się tylko zmniejszać świetność melodyi przodkującéj, rozdzielając uwagę; lecz mówię zdają się, gdyż, dla człowieka, który z wyższego zapatruje się stanowiska i od jednego razu całość symfonii pojmuje, one nie tylko, że nie zmniejszają świetności, lecz rzeczywiście mnożą. Zresztą, takie spajanie głosów zmusza autora do przyjęcia pewnych prawideł, od których jednotonni melodyści zupełnie są wolni. Inna rzecz wcale, kierować pojedynczym głosem, który się bez żadnych przeszkód po równéj drodze rozwija; aniżeli kilka z nich razem prowadzić, które wychodząc z rozmaitych punktów, prędzéj czy poźniéj złączyć się z sobą muszą.

A to ich spotkanie się powinno bydź szczęśliwie przewidziane, z obawy, aby, zamiast miłego zlewania się, nie zbiły się z sobą w zgiełku; albo po błędnych manowcach puszczone, nie skonały po drodze, wprzód, nim obudzą dźwięk panujący. Każdy człowiek, byle się oddał pilnéj nauce, może dopełnić warunków piérwszego zawodu; lecz w drugim, trzeba bydź Janem-Sebastyanem Bach'em.

Te liczne stosunki głosów, tworzą prawidła melodyj nowych, dziwnych, niesłyszanych i one to są przyczyną, dla któréj melodya Sebastyana tak mało ma pokrewieństwa z melodyą innych autorów. Skoro więc te oryginalne prawidła nie są skrępowane szkolnym pedantyzmem i wolny bieg dają śpiéwóm płynącym i niewymuszonym, stają się w ów czas niewyczerpaném źrzódłem dla artysty, i żadnego uszczerbku lub niedogodności jemu nie przynoszą, wyjąwszy to, że się nieukóm niepodobają.

Jednakże nie wszystkie melodye Bach'a są tego rodzaju. W jego dziełach, w lekkim

stylu pisanych, one są tak jasne i łatwe, iż mogą bydź zrozumiane przez pojęcia niemające najmniejszéj wprawy muzycznéj. Takiemi są *preludya* i sztuki po nich następujące, gdzie jednak właściwa jemu oryginalność myśli się przebija. Głównym charakterem muzyki Bach'a jest to, że się nigdy nie zestarzeje. Temu wszakże nie śmiém zaprzeczać, iż gdzieniegdzie, zwłaszcza w dziełach jego piérwiastkowych, znajdują się pewne przechodzenia teraz już nieużywane, jakieś formuły zaniechane od dawna; za które, epokę raczéj w jakiéj żył Sebastyan, niż jego samego obwiniać należy. Sebastyan Bach, równie jak Mozart po nim żyjący, nieraz dań opłacali panującemu w ów czas złemu gustowi. Właśnie téż te wady zagładzie czasu uległy; my, we sto lat poźniéj na świat przybyli, mamy tę korzyść, iż lepiéj używamy twórczych płodów mistrza, niż jego współcześni, gdy wszystkie błahe i próżne miejsca się pozaciérały. Są dzieła takiego hartu i życia, iż na nie ręka czasu targnąć się nieośmiela, gdyż zamachy zniszczenia ich byłyby da-

remne i stępiałoby ostrze kosy. Takiéj próby jest dzieło Jana-Sebastyana; wzniosłe i wspaniałe, na podobieństwo drzewa pokrytego zielonością, które czas pielęgnując podkrzesuje i od upadku strzeże zarazem. Cała melodya, którą Sebastyan, z obfitego źrzódła swéj duszy wydobył i rozlał w potokach, bez względu na dziwaczne żądze motłochu, dzisiaj jeszcze tak jest świéża, tak przezroczysta i jasna, jak w dzień swojego nastania. Mało jest tworów, z tamtego wieku, o którychby to samo można było powiedzieć. Dzieła Kaiser'a i Handel'a, mistrzów religijnych i poważanych, prędzéj się zestarzały, niżby się spodziewać należało, a ten fenomen ma swoję zasadę, w rodzaju muzyki przez nich obrazanym. Kaiser i Handel, autorowie popularni, bozkim językiem przemawiając do ludu, szukając drogi do jego wyobrażeń, musieli przyjmować wyrazy w tłumie wylęgłe, mięszali je ze wzniosłémi myślami, i ulegali przeto wpływowi złego ówczesnego smaku. Ztąd widzimy, że moda w sztuce jest rzeczą szkodliwą i zgubną. Handel daje nam tego

przykład bijący; jego fugi, do dzisiejszego dnia, dochowały świéżość pięknéj młodości; przeciwnie zaś śpiéwy jego, prawie wszystkie postarzały, i zaledwo sześciu z nich możnaby słuchać, bez ubliżenia winnego szacunku tak świetnemu imieniu.

Sebastyan, jakąkolwiek formę sobie przybiera, taką zawłada: nigdzie się nie przebija by najmniejszy ślad przymusu lub mozolnéj pracy. Nigdy nie chybia celu, do jakiego zmierza; u niego, każda rzecz ma przyrodzone prawo bytu, każda rzecz jest jedna i w sobie saméj zupełna. Chociażbyś był Mozart'em lub Beethoven'em, nigdyby ci na myśl nie przyszła chęć, abyś w tym lub owym wyjątku dzieł jego, miał innéj jakiéj nóty użyć, a nie téj, którą on, na wieki, w swém miejscu utwierdził.

Arcydzieła kilku znakomitych mistrzów, w rozmaitych rodzajach sztuki pisane, mogą z honorem mieścić się obok dzieł jego; *allemandy* Handel'a i innych, chociaż mniéj może bogate od Bach'a, stają jednak z niemi na równi. Lecz jeśli przyjdziemy w zakres

fugi, i wszystkich sztuk kontrapunktu i kanonu, tam Sebastyan jest jeden, do tego stopnia jeden, iż daleko w około niego pole jest puste i ogołocone. Śmiało możemy wyrzec, iż żadna fuga jeszcze tak napisana nie była, aby z jego najgorszą mogła iśdź w porównanie. Kto nie zna fugi Jana-Sebastyana Bach'a, nie ma wyobrażenia wcale, co to jest lub czém bydź powinna, sztuka tego rodzaju.

Fuga, podług zwykłych szkolnych prawideł, zdaje się bydź dziecinną bez znaczenia zabawą. Obiéra się tema, dodaje mu się drugie za towarzysza, i w nieodstępném postępowaniu jednego za drugiém, w zgodnym stosunku tonów względnych, przeprowadzają się oba przez rozmaite odmiany, utrzymując harmoniją tonów pomocniczych, za pośrzednictwem basu fundamentalnego. To jest, co dzisiaj, pospolicie, fugą nazywają. Powinniśmy się przekonać, że z fugą Sebastyana rzecz się ma inaczéj; on, swoją sztuką dogadza wymyślnym żądzóm układu niezależnéj swobody. Jest to naprzód tema charakterystyczne, z niego wywodzi śpiéw, którym wy-

pełnia łożysko strumienia wijącego się w najdrobniejsze zarysy labiryntu harmonicznego; we wszystkich towarzyszących głosach, jakiś przedmiot niezależny, a jednak w doskonałéj zgodzie i jedności z poprzedzającym, od początku do końca postępowanie składne i wolne, cudowna obfitość niby sprzecznych pomysłów, niewyczerpane bogactwo w spadkowaniu tonów, jędrność i rozmaitość w stylu, w systemacie, w akordach, a nakoniec taki ruch, takie życie, we wszystkiém, iż co chwila zdaje się grającemu, że nóty się kształcą w postaci i drgają na linijach stronicy. Takie to są przymioty fugi Bach'a, przymioty niezrównane i zdolne do wzbudzenia podziwienia i czci tych ludzi, którzy mogą pojąć, jakiéj to władzy nadzwyczajnéj umysłu potrzeba, aby wystarczyć tylu nieźliczonym warunkóm sztuki. Wszystkie fugi Bach'a mają w sobie téż same zalety; wszystkie są pełne piękności, a jednak każda tak dalece ma swój charakter oddzielny, i w melodyi i w harmonii, iż znając jednę fugę Jana-Sebastyana, i doszedłszy sposobu jéj grania, znajomość ta

służy tylko do jednéj wyłącznie i sposobu grania drugich na nowo dochodzić potrzeba. Gdy zaś innych współczesnych jego fugi, chcąc prawie na pamięć wszystkie umieć, dosyć jest tajemnicę jednéj z nich odgadnąć.

W Wejmarze Sebastyan, poraz piérwszy, miał potrzebę zajmowania się muzyką wokalną. W niéj, tak, jak i w innéj, styl jego jest uroczysty, religijny, i do przedmiotu stosowny. Jego pienia mają ten uderzający przymiot, i dają świadectwo o jego dobrym guście, iż nie przypuszcza do nich żadnych konceptów tak pospolicie używanych w muzyce kościelnéj. W rzeczy saméj, nigdy on się nie starał o naśladownicze wydanie pewnych wyrazów; z wysokości zapatrując się obejmował ogół, przestawał na wyrażeniu uczucia powszechnego, nie troszcząc się o dosłowne dotknięcie szczegółów. Jego chóry są pełne okazałości, recitatiwa dobrze w wymawianiu dotknięte i zasilone towarzyszeniem basów przeważnych. W swoich śpiéwach, gdzie tyle szczęśliwéj melodyi się zawiéra, zdawał się zastósowywać do mocy ówczesnych śpié-

waków, którzy jednakże i tak, rozwodzili swe żale nad trudnością ich wykonania; ztąd, jeżeli jego muzyka kościelna mniéj zasługuje na pochwały niż inne jego dzieła, mierności śpiéwaków przypisać to należy.

Dzieło Jana-Sebastyana jest tak ogromne, iż, na piérwsze wejrzenie, zdaje się niepodobieństwem, aby jeden człowiek mógł dla siebie wznieść taki pomnik. Takiéj obfitości nie ma drugiego przykładu. Do czegoż porównać, proszę, tę duszę, z któréj się wydobyło melodyi dosyć do napełnienia nią wszystkich kościołów, póki one na ziemi trwać będą? Do czego porównać tę duszę, jeśli nie do natury, jéj matki, która, rok w rok, ze swego łona wydaje kwiaty, zboża obfite i źrzódła wód czyste? Gdyby wam powiedziano: iż był taki człowiek, który napisał nieźliczone mnóztwo chorałów, preludyów, sztuk odrębnych na organy i klawikord, fug, ksiąg o teoryi swéj sztuki, popisów solowych na wszystkie instrumenta, oratoryów, mszy, magnifikatów, sanktusów, psalmów na dwa chory, muzyki przeznaczonéj do chrzcin, zaręczyn, pogrze-

bów; a wszystko to jest piękne, wszystko w stylu wzniosłym, okazałym i nacechowane znamieniem genjuszu; mieliżbyście dosyć poszanowania dla tego człowieka? Wiedzcież więc! że to jeszcze nawet, małoznaczącą jest częścią dzieła Jana-Sebastyana B a c h'a; wszystko to, mogłoby jeszcze zaginąć, bez uszczerbku dla sławy jego; gdyż on, oprócz tego, zostawił po sobie muzykę na lat pięć do wszystkich obrządków nabożeństwa wystarczającą, i pięć razy, passyą Chrystusa, w muzyce ułożył.

Przez niepojętą śmiałość wynalazku, przez dokładne wypracowanie części, przez wyszukane i wykwintne dokonanie najdrobniejszych szczegółów, dzieło Sebastyana podobne jest do katedry gotyckiéj. Stań na placu w Amiens, w Strazburgu lub w Kolonii, w godzinę świtania rannego: niebo przybiéra barwę piérwszych promieni słońca, skowronek zaledwo się rozbudza; dziwisz się ogromowi granitowéj budowy; uwielbiasz głowę, która takie kształty swéj myśli nadała w olbrzymich przestrzeniach. Czujesz w sobie wzruszenie,

i nabierasz pojęcia nieźmierności, tak, jak ci się przytrafić mogło na widok oceanu. Pogrążasz się w zadumieniu, widząc taką harmoniją i wzniosłość: zdawałoby się, iż świętokradztwo popełniasz, badając warunków rozmiaru w tym cudownym przestworze. Wtém ranek zajaśniał, z gniazd swych wylatują jaskółki, słońce wre w pełni ognistych promieni, na ozdobach świątyni, i twoje marzenia znikają, wraz z ostatnią zasłoną mgły nocnéj. Wtenczas tobie katedra się objawia w całéj świetności, strojna piękną rozmaitością; wtenczas w niej odkrywasz niezliczone bogactwa, którym piérwéj zadziwienie twoje przypatrzyć się nie dało. Widzisz Maryą klęczącą i zwiastującego jéj Archanioła, widzisz wskrzeszonego Łazarza, i stajesz zachwycony tém oddaniem niebieskiego i pełnego szczéróści wyrazu tych postaci, o których istnieniu nie wiedziałeś przed chwilą. Cóżby się z tobą stało, gdybyś próg świątyni przestąpił, gdybyś zajrzał do jéj głębi, tam, gdzie wśrzód malowideł siedzą Albert Dürer i Jan Bruges? Takie jest dzieło Jana-Seba-

styana Bach'a; im głębiéj się w niém zaciekasz, tym więcéj skarbów melodyi i nauki odkrywasz, tym więcéj napotykasz kombinacyj nowych, ciekawych i tysiące nareszte takich szczegółów, iż najobszérniejsze pojęcie nie może wszystkiego ogarnąć, chybaby było ścisłą i pracowitą nauką zaopatrzone. Kto młody upadł na duchu pod uciskiem strapienia, niech się poświęci nauce dzieł jego, w nich znajdzie istotną i stałą pociechę, oraz ciche roskosze zawsze się odradzające. Żyć będzie szczęśliwy na ziemi, i ze wzruszeń na wzruszenia postępując zstąpi do grobu, jak zraniony ptaszek z gałązki na gałązkę przeskakując trafia do swego gniazda w krzakach. Codzień nową gwiazdkę błyszczącą na tym widnokręgu harmonijnym odkryje, i zawrze powieki wprzód nim je wszystkie przeliczy.

(*Henryk* Blaze. — *Revue des deux Mondes.*)

ROZMAITOŚCI.

M. T. Cycerona Rozprawa o Stylu pod tytułem Orator z przyłączeniem mowy za Prawem Maniliusza, z łacińskiego na polski język przez Klemensa Żukowskieo przełożona. — Wilno. — Drukiem Józefa Zawadzkiego. 1838 in 8vo 131 str.

Pisma starożytnych o sztuce w powszechności, w niemałéj liczbie czasów naszych doszłe, nie tylko we względzie historyi sztuk i nauk są wielkiéj wagi: zawierają one w sobie wiele rzeczy, których rozwinięcie i zastósowanie, stało się zarodem nowoczesnéj cywilizacyi, owszem stanowią one dotąd bogaty skarbiec, dokąd odwołują się ustawnie uczeni, a sztumistrze czerpią ważne dla siebie przestrogi i nauki. Ci ostatni zwątpiwszy nie raz zupełnie, aby zrównać kiedy mogli dziełom wielkich mistrzów starożytności, radziby prawie byli przyjmować opisy o nich, za ma-

rzenia i sny poetyczne pisarzów, gdyby ich do rzeczywistości nie zwracał widok szczędów i ułamów pozostałych sztuki i przemysłu starego świata, świadczących o potędze ich geniuszu. Do tego samego rzędu należy zaiste i sztuka wymowy, w któréj tyle wygórowali starożytni, taką siłę i moc rozwinęli, taką w każdém wydarzeniu gotowość i natchnienie okazali, że dzisiaj dziwić się im tylko umiemy; sami zas niezdolni podnieść się do téj wysokości, przepisy w dziełach ich zostawione, uważamy za zbyteczne i przesadzone. I rzeczywiście chcieć dziś przekonać, iż aby zostać mówca doskonałym, wiele i długo pracować nad sobą potrzeba, wiele wprzód w sobie wyrobić i urządzić: mówić rzecznikóm i mówcóm naszym, że wymowy gruntem i zasadą, ma bydź filozofija, jest to prawie rzeczy i niezrozumiałe i śmiészne. Temu zatém, co dziś przedsiębierze pisma tego rodzaju starożytnych w mowie swojéj ojczystéj zalecać, użycie ich ułatwiać, wielkiéj zaiste zręczności, niemałego usposobienia potrzeba, wielkiéj znajomości sztuki u dawnych, stosunków świata dawnego ze światem nowym. Bacząc na suchość przepisów, aby przystęp do nich ułatwić, tu najbardziéj o powab i przyjemność języka i stylu w przekładzie starać się potrzeba, że już o jasności nic nie powiemy; do czego przydadź jeszcze ścisłość i subtelność logiczną pisarzów dawnych, która ich na chwilę nieodstępuje: bo inaczéj, jeśli tłumacz tego nie zachowa, pisarza swego nie utrzyma, gotową

broń przeciw niemu i nauce jego podaje, staje się fałszerzem jego i zdrajcą.

Od zastósowania tych i tym podobnych uwag, uwalnia nas wszakże zupełnie praca P. Żukowskiego w przekładzie tym Oratora Cycerona, którą wziąwszy do rąk, zrazu wprawdzie niepodobna uwierzyć, aby oryginał mógł bydź dziełem wielkiego retora rzymskiego, ale za to, kiedy się karta przyłoży do karty, wiérsz z wiérszem, słowo ze słowem, ręczyć można, że nikt już zarzutu tego zrobić się nie ośmieli. Jest to Cicero, Cicero, Ciceronissimus, Cicero-Sosia, Cicero odnizany, odtkany, odkłóty, od piérwszego do ostatniego słowa Cicero, tak, iż gdyby kto chciał sobie zadadź pracę, policzyć słowa oryginału i kopii, pewna, że albo żadnéj, albo bardzo małą w summach różnicęby znalazł. Że zaś tłumaczenie tego rodzaju, w dzisiejszym stanie literatury jest prawie niepodobne do uwierzenia, aby wyrodzić się mogło, słuszna i sprawiedliwa kilką przykładami rzeczywistość jego wykazać. Przypomną one ni jednemu wydania Raju utraconego i Jerozolimy, dla poczynających uczyć się języka angielskiego i włoskiego, gdzie pod każdym wyrazem textu oryginalnego, mieszczą się wyrazy francuzkie lub innego języka, bez związku, bez myśli, którą dopiero z tego odmętu i zawikłania wydobywać potrzeba.

Nec	*solum*	*ab*	*optimis*	*studiis*	*excellentis*	*viri*
Nie	tylko	od	naylepszych	nauk	celujący	mężowie

deterriti non sunt, sed ne opifices quidem se ar-
odstraszeni nie byli, lecz ani artyści wprawdzie w sztu-
tibus suis removerunt, qui aut Jalysi, quem
kach swoich odstręczyli się, którzy albo Jalyza, którego
Rhodi vidimus, non potuerunt, aut Coae Vene-
w Rodos widzieliśmy, nie mogli, albo z Kos Wene-
ris pulchritudinem imitari. Nec simulacro Jovis
ry piękności naśladować. Ani posągiem Jowisza
Olympici, aut Doryphori statua deterriti, reliqui
Olimpiyskiego, ani Doryfora statuą odstraszeni, inni
minus experti sunt, quid efficere aut quo
niemniey doświadczyli, co zrobić albo jak daleko
progredi sunt: quorum tanta multitudo fuit, tanta
postąpić mogli: których taka wielość była, taka
in suo cujusque genere laus, ut cum summa mi-
w swoim każdego rodzaju chwała, iż gdy nad naywyż-
raremur, inferiora tamen probaremus.
szemi zadziwialiśmy się, niższe jednak chwaliliśmy.
In oratoribus vero Graecis quidem admirabile
W mówcach zaś Greckich wprawdzie do zadziwienia
est, quantum inter omnes unus excellat: atta-
jest, ile między wszystkimi jeden celuje: je-
men, cum esset Demosthenes, multi oratores magni
dnak, gdy był Demostenes, wielu mówców wielkich
et clari fuerunt, et antea fuerant, nec postea de-
i sławnych było, i przedtém byli, i potém nie
fecerunt.
brakło. *str. 2.*
Positum sit igitur inprimis (quod postea
Niech będzie więc naprzód położone (co potém
magis intelligetur), sine philosophia non posse effi-
lepiey się zrozumie), że bez filozofii nie można uczy-
ci, quem querimus eloquentem: non ut in ea tamen
nić, jakiego szukamy wymownego: nie żeby w niey jednak
omnia sint, sed ut sic adjuvet, ut palaestram
wszystko było, lecz aby tak pomagała, jak szermierskie
histrionem.
ćwiczenie *aktorowi.* *str. 5.*
Quod si ille nec se, nec L. Crassum eloquentem
Co jeśli on ani siebie, ani L. Krassa za wymownego
putavit: habuit profecto comprehensam animo
nie poczytał: miał bez wątpienia objętą umysłem

quandam formam eloquentiae, cui quoniam nihil de-
jakąś formę wymowy, której ponieważ nic nie
erat, eos, quibus aliquid, aut plura deerant,
brakło, tych, którym cokolwiek, albo wiele nie dostawało,
in eam formam non poterat includere. Investigemus
w tej formie nie mógł umieścić. Sledźmy
igitur, Brute, si possumus, quem nunquam vidit
więc, Brutusie, jeśli możemy, którego nigdy nie widział
Antonius, aut qui omnino nullus unquam fuit: quem,
Antonius, albo który *podobno* nigdy nie był: którego,
si imitari, atque exprimere non possumus, quod
jeśli naśladować, albo wyrazić nie możemy, co
idem ille vix deo concessum esse dicebat:
toż samo on ledwo Bogu pozwolonėm bydź powiadał:
at qualis esse debeat, poterimus fortasse di-
lecz jaki bydź powinien, będziemy mogli może po-
cere.
wiedzieć. *str. 6.*

Dulce igitur orationis genus, et solutum, et effluens,
Słodki więc mamy rodzay i wolny i wylewają-
sententiis argutum, verbis sonans, est in
cy się zdaniami dowcipny, słowami dźwięczny, jest w
illo epidictico genere, quod diximus propri-
owym epidiktycznym rodzaju, który nazwaliśmy właści-
um sophistarum: pompae quam pugnae aptius,
wym sofistów: do wystawy jak do utarczki zgodniey-
gymnasiis et palaestrae dicatum, spretum et
szy, gymnaziom i palestrze poświęcony, wzgardzony i
pulsum foro. Sed quod educata hujus
wypędzony z *izby sądowey*. Lecz że wychowana temi
nutrimentis eloquentia, ipsa se postea colorat, et
pokarmami wymowa, sama sobie potém kolor daje, i
roborat, non alienum fuit de oratoris quasi in-
wzmacnia się, nie obcą rzeczą było o *mówcy* jakby ko-
cunabulis dicere. Verum haec ludorum, atque pom-
lebkach powiedzieć. Ale te rzeczy dla zabaw i wy-
pae: nos autem jam in aciem, dimicationemque ve-
stawy: my zaś już na plac i do walki wy-
niamus.
stąpmy. *str. 15, 16.*

Dwóm następnym przykładóm, o których

wierności tłumaczenia również, łatwo przekonać się można, dla wielokrotnego powtórzenia słowa: *jest*, chyba sławny ów monolog *Hamleta*:

To *be* or not *be*

w paragonie stawiony bydź może.

«Albowiem ponieważ cokolwiek *jest*, co w kontrowersyi, albo w sporze zostaje, w tém, albo czy *jest*, albo jakie *jest*, poszukuje się: czy *jest*, albo co *jest*, albo jakie *jest*, poszukuje się: czy *jest*, ze znaków; co *jest*, z określeń; jakie *jest*, ze słusznego części: których aby mógł użyć mówca, nie ów pospolity, lecz ten wyższy, od właściwych osób i czasów, zawsze jeśli może, odwołuje kontrowersyą.» ? str. 16. 17.

«*Ani zaś*, jeśli co jedno *jest* między nimi podobne (to zaś *jest* sąd i wybór słów) dla tego innych rzeczy różności zrozumieć nie można: lecz to ani wątpliwe *jest*, *i jeśli co jest o to kwestyi*, to jednak samo do tego, co zamierzone *jest*, nie *jest* potrzebném.» ? *str*. 27.

Przykłady te, mnożyć je bowiem, byłoby całą książkę wypisywać, dostateczne są do dania należytego wyobrażenia; po nich nie ma się czego dziwić latynizacyi absolutnéj mowy polskiéj, tak twardéj i niespożytéj, jak twarda jest wątła paproć lub mech w skamieniałości; że *sylva dicendi* jest to, *las mówienia*, *oratio tenuis*, *mowa cieńka*, *aures teretes*, *uszy okrągłe*, *lux Asiae*, *światło Azyi* i t. p. Ow zaś *rachunek*, *rachunki poetyczne*, *mowa rachunkowa*, (*numerus rythmus*, *nume-*

ri poetici etc.) tym końca nie ma, tak, że przerzucając od stronicy 62 przekład traktatu tego, możnaby rozumieć, że orator, nagle jakby Proteusz jaki w rachmistrza się przeobraził.

Koniec końców, po zażyciu sporéj dozy cierpliwości, po przeczytaniu traktatu tego i zbliżeniu z textem oryginału, mimowolnie jakoś przychodzi to na myśl, azali autor, w wyższych aniżeli się komu zdawać może widokach, pracy swéj nie przedsięwziął. Czyli nie przewidywał czasami, iż oryginał traktatu tego Cicerona pomimo licznych wydań swoich, zaginąć kiedykolwiek może, i że wtenczas przekład jego, taką wziętość i wartość będzie mógł pozyskać do restytuowania textu oryginalnego, jak przekład Platona przez Ficina. Każdy zaiste z tak pięknemi widokami, jeśli je miał tłumacz, radby się połączyć, o mały tylko jeden warunekby chodziło, oto, aby w dalszych pracach swoich około Cicerona, raczył on nie za słowami tylko polować, ale i myśl autora mieć na pieczy, bo bez niéj, czy to oryginał, czy kopija, zawsze będzie ladaco.

Karol Lipiński w Wilnie.

Wszędzie pożądany, po całéj Europie sławiony, zstąpił i do nas Lipiński, piérwszy skrzypak Najjaśnieyszego Cesarza Wszech Rossyj, przy Dworze Królewsko-Polskim. Już to drugi raz Wilno szczyci się chlubą od-

wiedzin jego. Sala ratuszowa, największa, jaką tu mamy, dnia 29 kwietnia, nie mogła pomieścić w sobie gromadzących się słuchaczów; wielu też do domów wróciło ode drzwi. Prośby nasze skłoniły Lipińskiego, iż dnia 5 maja dał się nam słyszeć powtórnie.

Słuchać grania Lipińskiego i zostawać pod wpływem niepojętéj władzy; dać zdanie o jego talencie, lub to, co jest niepojęte, chcieć wytłumaczyć, są rzeczy jedno i toż samo znaczące. Aby opisać wrażenie, jakiemuśmy ulegli, trzebaby wznieść się do téj szczytnéj wysokości, z któréj on harmonją i melodyą na dusze nasze rozlewał; trzebaby czucie tak mieć wypolerowane, aby promienie genjuszu jego w ogniwie naszém, przez odbicie, zajaśniały. Ażeby drugim dać wyobrażenie tego cośmy słyszeli, trzebaby sztukę tak czuć, tak pojmować i wykonywać, jak ją czuje, pojmuje i wykonywa Lipiński! Dalecy od tego, nieśmy hołd czci i uwielbienia za te drogie chwile, jakiemi nas darzył, objąwszy stér nad uczuciami naszémi. Ile skrzypce mają w sobie mocy i świetności, ile słodyczy i czułości, jak są namiętne w wydaniu tonów rozlicznych, jak podatne i zręczne w użyciu rozdrobnionéj harmonii, ilu głosami władać mogą, dał nam to poznać Lipiński, przechodząc z łatwością ustalone, prawie, granice naszych wyobrażeń, o tym instrumencie. Jego męzka siła, władnąca wszystkiémi sposoby, to ma sobie właściwego, iż w kilka godzin zaledwo rozważyć możesz trudności, jakie prze-

chodził; w ciągu grania nieznasz ich, bo one mu się nie stawią do pokonania, lecz ulegają pod władzą i panowaniem jego. Słuchając jego zdziwisz się nie nad nim, ale nad sobą samym, boś się w podobnym stanie, przedtém, nie znajdował.

Ziomku Artysto! Chlubo krainy, w któréjś się urodził! Cześć tobie niosę, na jaką mię stało: kwiatek pamięci, do wieńca zdobiącego twe skronie, nie dla twojéj, lecz dla naszéj sławy; jeżelić będzie miły i chętnie przez ciebie przyjęty, stanie się dla ofiarującego rzetelną chlubą!

SPISANIE RZECZY, W TOMIKU DWUDZIESTYM TRZECIM ZAWARTYCH.

Stronica

O zachowaniu się wstrzemięźliwém i wpływie jego na zdrowie 5

Jan-Sebastyan Bach organista 67

Rozmaitości 168

M. T. Cycerona rozprawa o stylu pod tytułem: *Orator*, z przyłączeniem mowy za prawem Maniliusza, z łacińskiego na polski język, przez *Klemensa* Żukowskiego przełożona: zdanie o wartości tego przekładu. — *Karol* Lipiński w Wilnie.